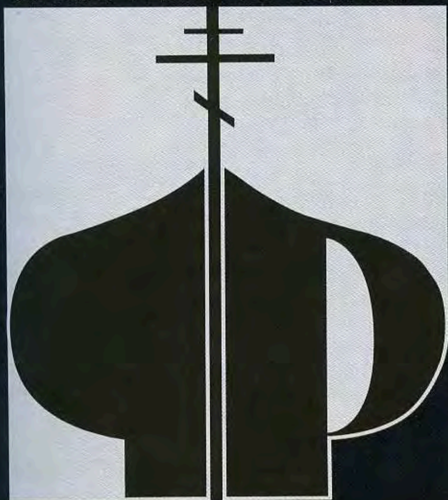
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Jak Błogosławiony Ogień trafił do Polski
- Co naukowcy mówią nam o św. Mikołaju
- Jak Cerkiew pokonała faszyzm
- W Jabłecznej wodami oblanej

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 5 (299) maj 2010 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Katastrofa w Smoleńsku, jaka miała miejsce w paschalnym tygodniu, pogrążyła Polskę w żałobie. Cerkiew straciła w niej władykę Mirona, ordynariusza Wojska Polskiego



W numerze



10 kwietnia o godz. 8.56 czasu polskiego pod Smoleńskiem rozbił się samolot, na pokładzie którego znajdowali się prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński i jego małżonka Maria, osiemnastu parlamentarzystów, w tym wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie i wysocy urzędnicy państwowi, najwyżsi dowódcy wszystkich rodzajów wojsk, hierarchowie i duchowni trzech wyznań, przedstawiciele rodzin katyńskich, oficerowie ochrony, załoga samolotu. Razem 96 osób. Wszyscy zginęli. Ta tragedia dotknęła przede wszystkim rodziny i bliskich zabitych w katastrofie. I to z nimi w pierwszej kolejności łączymy się w bólu, do nich kierujemy wyrazy naszego współczucia i płynącej z wiary w Zmartwychwstanie nadziei. Katastrofa głęboko poruszyła nie tylko Polskę, ale też wielu życzliwych Polsce ludzi w Europie i na świecie. Szczególnie wyrazy współczucia i solidarności przekazali nam Rosjanie – zarówno najwyższe władze, jak i zwykli obywatele. Spontaniczne gesty solidarności, współczucie, pomoc, na naszych oczach łamią dzielącą narody psychologiczną barierę wrogości. Paradoksalnie śmierć i cierpienie jakby otwarły drogę do pojednania. Prowadzone od niedawna rozmowy o pojednaniu między Kościołami prawosławnym w Rosji i katolickim w Polsce, mają wielką szansę powodzenia. Pogrążeni w smutku i żałobie Polacy stali się dla siebie lepsi. We wszystkich świątyniach wszystkich wyznań wznoszono modlitwy. Szczera modlitwa nie idzie na marne – to także dobro zrodzone w tych dniach.

Upokoj Hospodi duszy wsiech pogibszych i sotwory im Wiecznuju Pamiat’.

Trumna z ciałem władyki Mirona w supraskiej cerkwi Zwiastowania i (niżej) w katedrze metropolitalnej św. Marii Magdaleny

Odszedł Żołnierz Chrystusa

W smoleńskiej katastrofie zginął władyka hajnowski, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, generał brygady, arcybiskup Miron

Pożegnanie w soborze

Arcybiskupa **Mirona** w warszawskim soborze św.Marii Magdaleny żegnał metropolita **Sawa**, biskupi naszej Cerkwi oraz z Czech i Ukrainy, przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego, polskokatolickiego i ewangelickiego, członkowie rządu, przedstawiciele wojska i innych służb mundurowych, a także wierni przybyli z całej Polski.

Metropolita Sawa mówił do zebranych m.in.: – Władyko Mironie! To Jemu, Zmartwychwstałemu Panu, poświęciłeś całe swoje ziemskie życie. Byłeś człowiekiem wiary i Cerkwi. Znałem Cię od lat młodzieńczych. Byłeś moim wychowankiem, studentem. Przygotowywałem Cię do życia mniszego, kapłańskiego, biskupiego. Wkładałem na Twoją głowę swoje ręce, udzielając Ci święceń biskupich. Byłeś moim bliskim współpracownikiem, jako biskup wikariusz.

Wprowadziłem Cię w pracę duszpasterską w Wojsku Polskim. Przekazałem Ci obowiązki ordynariusza prawosławnego Wojska Polskiego, zaś dwa lata temu, w dziesiątą rocznicę Twojej chirotonii, podniosłem Cię do godności arcybiskupiej.

Służbę swą pełniłeś, jako wierny żołnierz Chrystusa, godnie, z pełnym poświęceniem i oddaniem sprawie Bożej, służąc Ojczyźnie, Cerkwi, wojsku i ludziom.

Dzisiaj, w obliczu Twojej śmierci, stojąc wokół trumny, w której spoczywasz, uświadamiamy sobie sens naszego ziemskiego życia. Jest ono darem Bożym. Dane jest po to, by podczas jego trwania była realizowana wola Boża. Tę wolę Bożą realizowałeś w ciągu 52 lat, pięciu miesięcy i 14 dni. (...)

Odprowadzając Cię w ostatnią drogę, żegnam Cię słowami modlitwy. W wierze, nadziei i miłości, w pokorze i czystości służby kapłańskiej wiernie spędziłeś swe życie. Bóg Przedwieczny, któremu służyłeś, umieści duszę Twoją w miejscu światłości i piękna, gdzie przebywają Jego wybrańcy, i otrzymasz na Sądzie Chrystusowym wybaczenie grzechów i doświadczysz miłosierdzia Bożego.

Wieczna Ci pamięć!

So swiatymi upokoj Chrystie, duszu nowoprestawlennoho usopszeho archijepiskopa Mirona.





Spoczął w Supraślu

19 kwietnia kondukt żałobny z trumną arcybiskupa Mirona dotarł z Warszawy do Supraśla o siedemnastej.

W ostatniej drodze władyce Mironowi towarzyszyła matka i siostra, metropolita Sawa, biskupi naszej Cerkwi, generałowie, ministrowie,





mnisi i mniszki, duchowni, pielgrzymi z Polski i Białorusi.

Na przybycie pierwszego w powojennej historii Ławry Supraskiej ihumena – arcybiskupa Mirona – czekały setki wiernych, żołnierze, policja, straż graniczna, funkcjonariusze straży pożarnej, harcerze…

Przed odprawieniem panichidy w cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** zwrócił się do zebranych w świątyni i na placu cerkiewnym:

– Apostoł Paweł w liście do Filipian napisał znamienne słowa: ***Dla mnie*** *bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć, to zysk. (...) Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z* ***Chrystusem, bo to o wiele lepsze,*** *pozostawać zaś w ciele – to bardziej* ***dla was konieczne***.

Pragnienie odejścia z tego świata, by być z Chrystusem, dawała apostołowi wiara w Chrystusa, który swoją śmiercią zwyciężył śmierć i każdemu w Niego wierzącemu dał życie wieczne. Tę radość nadziei na życie wieczne szczególnie przeżywamy podczas święta Paschy.

W tym roku paschalną nadzieją i radością, tu i w tym miejscu, cieszyliśmy się razem z arcybiskupem **Mironem**, kiedy to był tu, półtora tygodnia temu, na dorocznym święcie Zwiastowania Najświętszej Marii Panny.

Święto to w tym roku obchodziliśmy



w Tygodniu Paschalnym. Władyka Miron głosił kazanie i obcował z nami.

Choć wierzymy w zmartwychwstanie i życie wieczne, nasza radość paschalna została dziś przepasana kirem, a nasze serca doznają bólu po stracie bliskiego nam człowieka.

Dziś arcybiskup przybył ponownie do tego miejsca, przybył, by spocząć w krypcie świątyni Zwiastowania i oczekiwać powszechnego zmartwychwstania.

Jesteśmy dziś pogrążeni w smutku, bowiem odchodzi od nas bliski nam człowiek. A miara bólu jest tym większa, im bliżej go znaliśmy, im dłużej dane nam było z nim być, modlić się…

Niezbadane są wyroki Boże, nie do wyśledzenia Jego drogi. Nie jesteśmy w stanie, po ludzku, zrozumieć, dlaczego władyka Miron musiał odejść już teraz.

Świętej pamięci arcybiskup Miron swoją posługę prowadził w wielu miejscach.

Drogę mniszą rozpoczął w monasterze w Jabłecznej. Po pięciu latach przeszedł do diecezji białostocko-gdańskiej. Tu, w Supraślu, zajął się odbudową życia mniszego w jednym z najstarszych naszych monasterów. Na jego barkach spoczęły wówczas obowiązki bycia budowniczym, przeorem nowo powołanego domu zakonnego, potem monasteru, oraz proboszczem parafii. W każdej z tych posług był perfekcyjny. A efekty jego pracy przynosiły obfite plony. Umiał być z każdym i w radości, i w smutku. Był energiczny, komunikatywny, gościnny, skromny, szczery, życzliwy, w działaniu odważny, pracowity i ambitny.

W przyszłość umiał patrzeć, mimo wielu trudności, które go spotykały, z optymizmem.

Choć miał wiele obowiązków i obciążeń, umiał znaleźć czas dla każdego. Jako współbracia i współtowarzysze jego życia mniszego wiemy o tym doskonale. Był z nami codziennie na modlitwie… W relacjach z nami był raczej jak ojciec, a nie jak przełożony.

Dziękujemy Ci, władyko Mironie,

jako bracia zakonni, za to, że byłeś właśnie taki. Dziękujemy za twoje wskazówki, za wspólne śpiewanie, czytanie, nabożeństwa. Wierni dziękują ci dziś za opiekę, którą ich otaczałeś.

W 1998 roku ówczesny archimandryta Miron przyjął święcenia biskupie i rozpoczął nowy rodzaj posługi – został prawosławnym ordynariuszem Wojska Polskiego. Na tym stanowisku pełnił swoje obowiązki do ostatniego dnia. Zginął podczas pełnienia służby.

Na wszystkich miejscach swojej posługi mocno związał się z ludźmi – w Jabłecznej, Supraślu, Hajnówce, Warszawie. O wszystkich pamiętał, interesował się ich losami.

Najbardziej związał się chyba jednak z Supraślem, do którego często wracał, jeśli nie fizycznie, to myślami.

Tu chciał, po zakończeniu swojej służby, powrócić. Tak często mówił. Mówił o tym także podczas ostatniego pobytu. Chciał tu być pochowany.

Choć cerkiew, której był budowniczym, jest jeszcze nie ukończona, spocznie w jej krypcie, spocznie przy szczątkach tych, którzy budowali tu świątynię po raz pierwszy.

To, co możemy mu teraz dać, to modlitwa.

Modlimy się o spokój jego duszy, aby Bóg przyjął ją w miejscach światłości, wiecznej radości i szczęśliwości. Wierzymy, że Bóg przyjmie Jego duszę tam, gdzie nie ma już boleści, smutku i westchnienia, tam, gdzie przebywają dusze świętych.

Po odprawieniu panichidy władykę Mirona w imieniu premiera **Donalda Tuska** żegnała minister **Barbara Kudrycka**.

W imieniu ministra obrony **Bogdana Klicha** pożegnał władykę wiceminister generał **Czesław Piątas**.

Po ***krestnym chodzie*** trumnę z doczesnym szczątkami władyki Mirona złożono w krypcie cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy.

Uroczystość zakończyła trzykrotna salwa karabinowa i marsz żałobny, odegrany przez wojskową orkiestrę.

Michał Bołtryk
fot. **autor** i **Jarosław Charkiewicz**



Ostatnia misja arcybiskupa Mirona

Władyka Miron był od 1998 roku hajnowskim biskupem, wikariuszem metropolity Sawy. Pełnił posługę w dekanatach hajnowskim i kleszczelowskim. W Hajnówce, w soborze Świętej Trójcy, na św. Mikołaja, 22 maja 1998 roku, miał pierwszą służbę biskupią.

– Trudno się pogodzić – wspomina o. **Michał Niegierewicz**, proboszcz soboru Świętej Trójcy w Hajnówce – z myślą, że już nie będzie tu władyki Mirona. Arcybiskup Miron był moim przyjacielem jeszcze z czasów nauki w seminarium. On był w klasie rok za mną. Po latach metropolita Sawa skierował go na służbę biskupią do Hajnówki. Razem trudziliśmy się przy organizowaniu kolejnych Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej, szkoły psalmistów. Władyka znajdował czas i dla bractwa cerkiewnego, i dla chóru, i dla ośrodka pomocy społecznej „Samarytanin". Żywo go interesowały sprawy białoruskie. Intensywnie, jak co roku, przeżywaliśmy przygotowania do Paschy. W Niedzielę Wielkanocną rozmawialiśmy przy stole świątecznym. Mówiliśmy także o przemijaniu życia ludzkiego. Zauważyłem, że dobrze byłoby znać czas, gdy przyjdzie nam rozstać się z życiem ziemskim. Można byłoby wtedy lepiej się przygotować. Władyka Miron odpowiedział: „W sprawach ziemskich już dziesięć lat temu zrobiłem porządek i sporządziłem testament. Zrobiłem tak, gdy uświadomiłem sobie, że bardzo dużo latam samolotami".

Zazwyczaj władyka zaraz po świętach spieszył do Warszawy, był przecież ordynariuszem Wojska Polskiego, miał wielu znajomych i przyjaciół pośród generalicji. Jednak tym razem jakby odkładał wyjazd. W środę pojechał do Supraśla. Wrócił, w czwartek był z nami. Był spokojny, nawet wyluzowany. Wyczuwałem, że nie chce mu się jechać tam, gdzie miał obowiązek się udać. W sobotę rano wróciłem z cerkwi po służbie, piłem herbatę,

zadzwonił do mnie diakon Marek Maciuka: „Włączcie telewizor". Włączyłem. Z każdą minutą było coraz więcej wiadomości: awaria samolotu, problemy z lądowaniem prezydenckiego samolotu, potem katastrofa, upadek, wybuch. Już wiedziałem, że nie ma władyki Mirona pośród żywych. Zdecydowaliśmy, że mają bić dzwony ***za upokoj***, a po południu odsłużyliśmy w soborze panichidę. Cały sobór był wypełniony wiernymi.

W niedzielę po Liturgii o. Michał mówił do swych parafian: – Nie ma go wśród nas, żywych. Ale on jest i zmartwychwstanie dla nowego życia. Z taką nadzieją, z taką wiarą, drodzy bracia i siostry, żegnamy się z każdym chrześcijanienem.

– Był naszym biskupem – mówi starosta hajnowski **Włodzimierz Pietroczuk** – ale i przyjacielem. My, samorządowcy, często zasięgaliśmy jego rady. W różnych trudnych momentach władyka z własnej inicjatywy pytał, czy nie potrzebujemy wsparcia. I nie były to zdawkowe słowa. Mimo różnorodnych obowiązków, znajdował czas na nasze sprawy. Prawie co roku spotykaliśmy się w dzień jego urodzin. A tak się składa, że urodziłem się tego samego dnia i miesiąca – 21 października, ale dzisięć lat wcześniej. „Starosto" – żartował władyka „jaki ty już stary!". W tym roku uhonorowaliśmy arcybiskupa tytułem „Zasłużony dla powiatu hajnowskiego". Władyka, jak mało kto zasługiwał na ten tytuł. Tu przecież są jego korzenie, Jego mama wywodziła się ze wsi Eliaszuki, Chodakowscy (rodzina ojca) pochodzą z Krynicy, wsi w Puszczy Białowieskiej. Jego posługa w Ordynariacie Wojska Polskiego, organizowanie w Hajnówce corocznych obchodów święta Wojska Polskiego robiły nam swoistą reklamę w Polsce i za granicą. Dobrze służył naszej ziemi hajnowskiej…

Podobnie podkreśla zasługi arcybiskupa burmistrz Hajnówki **Anatol Ochryciuk**: – Dla nas to było ważne, że noszący taki tytuł biskup godnie reprezentuje nasze miasto. Dzięki niemu gościliśmy w Hajnówce najznakomitszych ludzi świata polityki i generalicji. To dla nas wielka promocja.

Jan Suchodoła, hajnowianin, chórzysta i bratczyk, znał się z władyką Mironem od bardzo dawna. – Już w latach 80. – wspomina – gdy władyka Miron był przełożonym monasteru supraskiego, jeździliśmy tam z pielgrzymkami bractwa. Potem władyka był naszym opiekunem duchowym, a w końcu przybył do nas jako biskup hajnowski. Wiele się zmieniło tu z jego przyjściem.Władyka pamiętał, zdawałoby się, o drobiazgach. Oto na duże ***prazdniki*** przychodził do nas po nabożeństwie na chór z koszem słodyczy, nie szczędził dobrych słów, podziękowań. Wcześniej tego nigdy nie było. Władyka organizował pielgrzymki do Ziemi Świętej, do Grecji. Podróżowałem z nim. A ja wymyśliłem „Podglądanie przyrody". Raz do roku, w *Wierbną*, po nabożeństwie i lekkim posiłku, zabierałem władykę do samochodu i jechaliśmy oglądać ziemię hajnowską. Władyka bardzo to polubił. Co roku mieliśmy inną trasę. Tak było i na *Wierbną* w tym roku – 28 marca. Pojechaliśmy trasą: Nowinka – Olchówka – Zabrody – Pasieki – Babia Góra. W Siemianówce zrobiliśmy przystanek. Poszliśmy na wał zbiornika. Władyka długo spoglądał na toń wody, rozmawialiśmy o tych nieistniejących wsiach: Łuce, Garbarach, Bołtrykach. W drodze powrotnej rozmawialiśmy między innymi o jego wyjeździe do Katynia. Powiem szczerze, nie było w nim entuzjazmu...

Olga Rygorowicz, wieloletni wójt gminy Hajnówka: – Władyka Miron był człowiekiem wielkiej klasy. Był szczerze oddany naszej Cerkwi i naszym ludziom. Potrafił mądrze doradzić i pomóc. Organizowane tu przez arcybiskupa uroczystości święta Wojska Polskiego przyczyniły się do przybliżenia prawosławia wielkiej rzeszy generalicji i wysoko postawionych polityków. To będzie owocować przez wiele lat.

Na początku 2009 roku otrzymałam od arcybiskupa Mirona dużą fotografię z błogosławieństwem na dalszą pracę dla naszej społeczności. Często zastanawiałam się, czemu on tak zrobił? Od soboty już wiem. Mam tę fotografię, jak relikwię i modlę się przy niej…

Arcybiskup Miron, będąc biskupem polowym Wojska Polskiego, przynajmniej połowę każdego tygodnia pracował w Warszawie, czy też na wyjazdach w Polsce albo za granicą.

W ordynariacie w Warszawie pracuje o. **Daniel Popowicz**. – Władyka był – wspomina – przyjacielem naszej rodziny. Uczył się w seminarium razem z moim ojcem Igorem, który od 32 lat jest duchownym w Przemkowie. Już od dzieciństwa odwiedzałem z rodzicami władykę w Jabłecznej – stamtąd pochodzi moja mama Janina. Potem, kiedy władyka był w Supraślu i podnosił z gruzów monaster, odwiedzał nas w Przemkowie. Był to jego przystanek w drodze do Niemiec po różnego rodzaju materiały budowlane. Ukończyłem seminarium. Władyka, już jako ordynariusz polowy Wojska Polskiego, zaopiekował się mną, udzielił mi święceń diakońskich, potem ślubu z moją matuszką Katarzyną, święceń duchownych, ochrzcił moich synów Aleksego i Igora.

Władyka był mi ojcem i bratem, zawsze ciepły, towarzyski, bezpośredni. Wiem, że był bardzo ceniony

Samorząd Powiatu Hajnowskiego łączy się w bólu z bliskimi ofiar katastrofy lotniczej nad Smoleńskiem. Pragniemy tą drogą przekazać najserdeczniejsze wyrazy współczucia wszystkim, których ta tragedia dotknęła. Straciliśmy ludzi, którzy mogli jeszcze tak wiele zrobić dla naszej ojczyzny, na czele z Prezydentem RP. Ziemia Hajnowska straciła swego Arcypasterza i Przyjaciela, Arcybiskupa Mirona Chodakowskiego, laureata tytułu „Zasłużony dla Powiatu Hajnowskiego". Niech pamięć o nich trwa wiecznie

Starosta Hajnowski Włodzimierz Pietroczuk
Przewodniczący Rady Sergiusz Kojło

w kręgach wojskowych. Z władyką odbyłem wiele podróży po Polsce i za granicę. W ostatnią misję wyruszył sam…

O. **Aleksy Andrejuk**, kapelan, dziekan sił powietrznych, bliski współpracownik arcybiskupa Mirona, tuż przed odlotem do Moskwy w celu identyfikacji ciała arcybiskupa Mirona: – Poznałem go jako hieromnicha w Jabłecznej. W 1980 roku przyjechałem tam z jego przyjacielem o. Janem Łukaszukiem. Studiowałem wtedy i poszukiwałem życiowej drogi. Pamiętam, że Miron, ówczesny hieromnich, odprowadził nas jakieś trzy kilometry. Potem, po monasterskim święcie, siedzieliśmy nad stawem w Jabłecznej. Pytałem władyki Mirona, co mam dalej robić. Potem byłem w seminarium w Jabłecznej, od dwunastu lat służę jako kapelan w ordynariacie.

Z arcybiskupem Mironem ostatni raz spotkałem się w piątek, 9 kwietnia, w południe. Omawialiśmy przygotowania do niedzielnych uroczystości w Radomiu. Tam w Nałęczynie rok temu zginęli dwaj białoruscy piloci. Miejscowi ludzie upamiętnili to miejsce pomnikiem ku czci bohaterskich białoruskich pilotów, którzy poświęcili swoje życie, by uratowac innych – nie katapultowali się wcześniej, choć mogli. W uroczystościach miał wziąć udział władyka Miron i wdowy po pilotach z Baranowicz.

Władyka Miron nie zapominał o szczegółach: „Trzeba coś podarować wdowom" – mówił. I podpisał albumy „Prawosławie w Polsce", które już sam im wręczyłem. Wdowy już w sobotę dzwoniły z Baranowicz i składały mi kondolencje.

We wtorek w Tygodniu Paschalnym władyka w Bielsku Podlaskim odprawił panichidę na trzeci dzień po śmierci mojej mamy. Dużo ludzi było na tym nabożeństwie.

Nie zapomnę słów, które tam mówił do nas: „Umrzeć w czasie ***Siedmicy Paschalnej*** to wielka radość dla chrześcijanina". I oto, po kilku dniach, arcybiskup Miron sam tego doświadczył…

Michał Bołtryk
fot. **archiwum ordynariatu**



Miron znaczy pokój

Władyka Miron (Mirosław Chodakowski) urodził się 21 października 1957 roku w Białymstoku. Tu ukończył szkołę podstawową.

W 1972 roku rozpoczął naukę w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Od 1976 roku był seminarzystą w Jabłecznej. 17 grudnia 1978 roku został postrzyżony w riasofor, a 9 dni później otrzymał święcenia diakońskie. 15 lutego 1979 roku został wyświęcony na hieromnicha. W listopadzie 1979 roku metropolita Bazyli dokonał postrzyżyn małej schizmy hieromnicha Mirosława z imieniem Miron. Młody mnich pełnił funkcję namiestnika monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. Był tam też rektorem Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego. W 1984 roku został podniesiony do godności ihumena i mianowany proboszczem parafii Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu.W 1990 roku podniesiony został do godności archimandryty i namiestnika odradzającego się monasteru w Supraślu.

10 maja 1998 roku odbyła się w Warszawie, w soborze św. Marii Magdaleny, chirotonia supraskiego archimandryty Mirona.

Podczas czynu ***nareczenija***, nominacji, kandydat na biskupa hajnowskiego, Miron, mówił: „W ten niepowtarzalny i przeniknięty świętością czas mego życia w bojaźni i z drżeniem stoję przed Wami, uświadamiając sobie własną słabość i niegodność. (...) Ja, grzeszny, chylę swą głowę dla przyjęcia nakładanego na mnie nowego *posłuszanija*. Od najmłodszych lat uczęszczałem do cerkwi, soboru św. Mikołaja w Białymstoku, i jego piękno zawsze mnie pociągało. Miłość do Boga, wypływająca z moich bliskich, dzisiaj już nieżyjących babć, zrodziła we mnie pragnienie służenia Cerkwi. One to w latach szkolnych nauczyły mnie czytać po słowiańsku, modlić się, co sprawiało mi dużą przyjemność, po czym idąc za głosem Bożym, z błogosławieństwa mojej mamy wstąpiłem do warszawskiego seminarium. (...) Głos Boży skierował mnie później ra-

zem z moim przyjacielem Andrzejem, obecnie biskupem lubelskim Ablem, do monasteru w Jabłecznej. Tam po raz pierwszy, 24 lata temu, zetknąłem się z życiem monastycznym i dostałem pierwsze duchowe pouczenia od przełożonego wspólnoty, archimandryty Sawy, obecnie arcybiskupa, który poprowadził mnie przez dalsze młode lata. (...) Wdzięczny jestem za to, że na drodze mego służenia stanął Supraśl, a potem supraski monaster”.

– Bóg tak chciał, że prowadziłem Cię – mówił arcybiskup Sawa do biskupa Mirona – od dzieciństwa poprzez Twoją młodość i wprowadziłem w dojrzałe życie. Dzisiaj wprowadzam Cię w specjalną, wyjątkowo radosną, a jednocześnie odpowiedzialną i trudną służbę biskupią. Musisz czuwać nad wszystkim jako dobry pasterz. Czuwaj nad czystością naszej wiary, tradycji i obyczajów. Będziesz miał wiele pokus. Bądź przeto wyrozumiały, wytrwały i odporny. (...) Swego czasu po Jabłecznej posłałem Cię do zburzonego monasteru supraskiego. Tam zdawałeś egzamin i dojrzewałeś. Odbudowywałeś zburzone ściany drogiej nam Ławry Supraskiej. Ten okres supraski doprowadził Cię na szczyt służby kapłańskiej, jakim jest biskupstwo…

31 maja 1998 roku arcybiskup Sawa został metropolitą Warszawy i całej Polski. Wkrótce część swoich obowiązków (Ordynariat Wojska Polskiego) powierzył biskupowi Mironowi.

15 sierpnia 1998 roku Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski mianował biskupa Mirona generałem brygady. 1 października biskup hajnowski Miron, generał brygady, został ordynariuszem Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego.

10 maja 2008 roku w parafii wojskowej w Białej Podlaskiej metropolita Sawa podniósł go do godności arcybiskupa.

W rocznicę dziesięciolecia chirotonii przeprowadziłem wywiad z władyką Mironem do „Przeglądu Prawosławnego”.Przyjął mnie w Hajnówce. Rozmawialiśmy kilka godzin. Arcybiskup dużo mówił o ziemi hajnowskiej i jej ludziach. – Znałem wielu z tych ludzi jako przełożony monasteru w Supraślu. Zawsze spieszyli z pomocą naszemu monasterowi. A trzeba wiedzieć, że tu, w Hajnówce, ale i na całym Podlasiu, bije dziś serce naszej Cerkwi.

Władyka cieszył się, że od prawie trzydziestu lat w Hajnówce odbywa się festiwal muzyki cerkiewnej, że w jego mieście biskupim są silne ośrodki białoruskości – liceum z białoruskim językiem nauczania oraz Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej. – Z racji mojej posługi w ordynariacie – kontynuował – spotykam naszą młodzież świadomą swego prawosławnego i białoruskiego pochodzenia w wojsku na terenie całego kraju i za granicami Polski. Cieszy się ona wszędzie dobrą



opinią. Ale też – ubolewał – nasze tereny pustoszeją, młodzież wyjeżdża, bo tu brakuje pracy…

Władyka Miron okazał się być niezwykle sprawnym organizatorem pracy ordynariatu prawosławnego. Przed wojną w Polsce służyło 34 kapelanów w Wojsku Polskim, ale i żołnierzy prawosławnych było więcej. W czasie gdy rozmawialiśmy, władyce Mironowi, jako biskupowi polowemu , podlegali kapelani wojskowi (było ich dziewięciu), także ze straży pożarnej i policji – w sumie trzydziestu. Ordynariat posiada siedem samodzielnych parafii wojskowych – w Warszawie, Gdańsku, Ciechocinku, Białymstoku, Przemyślu, Wrocławiu i Białej Podlaskiej. Wydaje ciekawy kwartalnik „Polski Żołnierz Prawosławny”, tytuł nawiązywał do historii. Pierwszy numer „Polskiego Żołnierza Prawosławnego” ukazał się we Włoszech w 1944 roku z inicjatywy biskupa Sawy (Sowietowa). Po latach wznowił je w Warszawie arcybiskup Sawa.

Władyka Miron wiele mógł opowiadać o swoich poprzednikach – kapelanach w Wielkim Księstwie Litewskim, którzy wiernie służyli Rzeczypospolitej, kapelanach Polski Niepodległej po 1918 roku. Z atencją wspominał o. Bazylego Martysza, kanonizowanego przez naszą Cerkiew (bardzo go cenił marszałek Piłsudski), a także o. Szymona Fedorońko, który swoje życie oddał w Katyniu. W 2007 roku prezydent Lech Kaczyński pośmiertnie awansował o. Szymona Fedorońko do stopnia pułkownika Wojska Polskiego.

Władyka Miron miał marzenie, aby sprowadzić kości władyki Sawy (Sowietowa) z cmentarza w Londynie do Warszawy, do grobowca w cerkwi garnizonowej, którą… też zamierzał wybudować (to drugie marzenie).

Arcybiskup Miron potrafił znaleźć język ze swoimi wiernymi z ziemi hajnowskiej, ale i z najwyżej postawionymi osobami w mundurach. Sam też – widać było – dobrze się czuł w mundurze.

Zapytałem władykę, czy wyobrażał sobie niegdyś posługę w mundurze generała? Nigdy – odpowiedział. – Od chwili przyjęcia święceń zakonnych nie myślałem ani o biskupstwie, ani tym bardziej o posłudze biskupiej w wojsku. Ale jestem mnichem i wszystko przyjmuję jako wolę Bożą. A w myśl słów apostoła Pawła, każdy wierzący jest żołnierzem Chrystusa. Więc i ja jestem żołnierzem, choć mundur nie ma w tej kwestii znaczenia. A moje imię zakonne Miron oznacza pokój. I moim powołaniem biskupa jest kochać ludzi i służyć Cerkwi.

10 kwietnia 2010 roku, w sobotę ***Paschalnej Siedmicy***, jako żołnierz Chrystusa, udał się ze swoją ziemską misją do Katynia. Jak się okazało ostatnią. Miał 53 lata.

Michał Bołtryk
fot. **archiwum ordynariatu**



Cud Ognia nad Grobem Pańskim

W Ewangelii św. Łukasza (Łk 12, 49) są słowa: *Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jakżebym pragnął, aby już płonął*. Zwykle te słowa Pana, traktowane symbolicznie, oznaczają ogień wiary, ogień miłości, ogień gorących uczuć, jak w Pieśni nad Pieśniami (Pnp 8,6). (...) Stary Testament daje nam wiele świadectw o Świętym Ogniu. Słowo Boże porównuje się do ognia (Jr 23,29), a nawet sam Bóg upodabniany jest do ognia. *Gdyż Pan, twój Bóg, jest ogniem trawiącym* (Pwt 4,24). Gdy św. prorok Mojżesz prowadził dwanaście pokoleń Izraela do Ziemi Obiecanej, słup ognia ukazywał nocą drogę, w ciągu 40 lat wędrówki przez pustynię (Wj 40,38). Powołaniu Mojżesza do służby Bogu towarzyszyło niecodzienne zjawisko: *Wtem ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia ze środka krzewu; i spojrzał, a oto krzew płonął ogniem, jednakże krzew nie spłonął* (Wj 3,2).

Cudowne zjawiska towarzyszące poświęceniu świątyni przez króla Salomona również mówią o ogniu: *A gdy Salomon zakończył modlitwę, spadł ogień z niebios i strawił ofiarę całopalną i ofiary rzeźne* (2 Kr 7,1). Na górze Karmel ogień spadł z nieba na ofiarę proroka Eliasza, by nawrócić lud Izraela oddający się bałwochwalstwu (1 Krl 18,19-40). Powtórne poświęcenie świątyni w 164 r. p.n.e., po jej zbezczeszczeniu przez pogan, i ustanowione później żydowskie Święto Świateł (Hanukka), również dają nam świadectwo o Świętym Ogniu.

(...) Cud Ognia nad Grobem Pańskim w Jerozolimie każdego roku jednoczy wszystkich, sprawiedliwych i grzesznych. Nieskończona moc życia, wprowadzanego przez Zmartwychwstanie Chrystusa, zwycięża wszelką ludzką ograniczoność. Jak mówi o. Sergiusz Bułgakow: *Przyjdź i oglądaj, bo nikt* ***nie pojmie Cerkwi inaczej jak przez*** *doświadczenie, łaskę, uczestnictwo w jej życiu*. Od czasu wypraw krzyżowych Zachód, urzeczony wizją Ziemi Świętej i Grobu Pańskiego, mistycznie skupia się wokół Krzyża. Wszelkie naśladowanie cierpienia, wszelka dramatyzacja cierpiącej ludzkiej natury Chrystusa, wszelki doloryzm, pozostaje jednak obcy prawosławnej duchowości. Chrześcijański Wschód nigdy nie porzucił swej duchowej ojczyzny, Palestyny. Pogłębia on swą wizję dogmatyczną i krąży dookoła chwały Bożej.

Cud Ognia nad Grobem Bożym w Jerozolimie jest swoistym sakramentem obecności łaski Ducha Świętego w Cerkwi prawosławnej. Fakt przyjmowania Świętego Ognia z Grobu Pańskiego, gdzie nastąpiło Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, tylko i wyłącznie przez prawosławnych, jest zjawiskiem bardzo wymownym. Jest to żywy dowód, niepodważalne świadectwo prawowierności i świętości Cerkwi prawosławnej. (...) Ihumen Daniel, rosyjski pielgrzym XII wieku, któremu dane było oglądać Cud Ognia w Wielką Sobotę w Jerozolimie, z całkowitym przekonaniem stwierdza: *Najszczęśliwszym z ludzi jest ten, kto widział święte Światło*. (...)

Pierwsze wzmianki o zstępowaniu Świętego Ognia na Grób Pański w Jerozolimie pochodzą z IV wieku, chociaż początkowo cud ten przyjmował różnorodne formy. (...)

W liście Arety, metropolity Cezarei Kapadockiej, do emira Damaszku (początek X wieku) jest wzmianka o Świętym Ogniu: *Nagle pojawia się błyskawica i lampy zapalają się; od tego Światła biorą wszystkie monastery w Jerozolimie i zapalają ogień*.

Ojciec Nikita z Konstantynopola

(rok 947) pisze: *Około godziny szóstej (południe), patrząc na Święty Grób Zbawiciela, (arcybiskup) widzi cudowne Zjawisko Światła; dlatego że przez przedsionek Anioła ma dostęp do wejścia. Wychodząc z Grobu w celu przekazania owego Światła ludziom znajdującym się w cerkwi, często on jeszcze nie zdąży wyjść, jak cała świątynia jest przepełniona Bożym Światłem… Przy takim nagłym pojawieniu się Światła wszyscy zamierali ze zdziwienia, a bezbożni muzułmanie wychodzili zawstydzeni. (...)*

Rosyjski pielgrzym Trefon Korobiejnikow (1583 r.) pisze: *I wówczas wszyscy ludzie oglądają łaskę Bożą, zstępującą na Grób Zbawiciela jak błyskawica i kolory przybiera ona różnorodne… Patriarcha wchodzi do Grobu… i lampy chrześcijan wiszące nad Grobem same się zapalają… Lampy będące własnością innych wyznań nie zapalają się. Potem pozostałe wyznania biorą ogień z lamp, które należą do prawosławnych.*

Podobnych świadectw zachowało się wiele. (...)

Cudu nie można udowodnić. W cud trzeba uwierzyć. Tak jak święta woda nie wszystkich uzdrawia, jednak powszechna świadomość chrześcijańska nie przestaje ją uważać za świętą, tak święty Ogień niektórych parzy. (...)

Pierwsza wzmianka w źródłach arabskich o zejściu Świętego Ognia pojawiła się w IX wieku w „Księdze zwierząt" al-Dżachiza (zmarł w 869 roku), gdzie umieszczono rozdział o różnych ogniach: *mnisi cerkwi Zmartwychwstania w Jerozolimie twierdzą, że olej w lampach zapala się u nich bez ognia nocą podczas pewnego święta.*

Ta krótka wzmianka odnosi się do tego samego okresu, w którym powstało świadectwo pielgrzyma do Jerozolimy, mnicha Bernarda (około 870 r.): *Podczas Świętej Soboty, w przeddzień Paschy, nabożeństwo rozpoczyna się wczesnym rankiem w tej cerkwi (Zmartwychwstania); po zakończeniu nabożeństwa śpiewane jest „Kyrie eleison" tak długo, dopóki z nadejściem anioła nie zapali się światło w lampach, wiszących nad wspomnianym Grobem; światło to* ***Patriarcha rozdaje biskupom, a oni*** *wiernym, którzy oświecają nim siebie* ***i swoje domy***. (...)

Jednym ze świadectw chrześcijańskich jest list Arety, metropolity Cezarei Kopadockiej, do emira Damaszku (początek X wieku): ***Tak i do*** *dnia dzisiejszego każdego roku w dzień Jego (Chrystusa) Zmartwychwstania zdarza się cud w Świętym Jego Grobie. Gasząc wszelki ogień w Jerozolimie, gdzie znajduje się Święty Jego Grób, chrześcijanie przygotowują lampy. (…) Emir Jerozolimy stoi obok Świętego Grobu przy zapieczętowanym przez niego wejściu, a chrześcijanie stoją obok świątyni Zmartwychwstania i krzyczą: „Panie, zmiłuj się". Wówczas nagle pojawia się błyskawica i lampy się zapalają, od tego światła biorą ogień wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i zapalają w swoich domach*. (...)

Według szczegółowego przekazu Nikity, bizantyńskiego duchownego, w 947 roku pewien emir (z emirów Bagdadu) chciał zabronić nabożeństwa Wielkiej Soboty w świątyni Zmartwychwstania, gdyż każdoroczne zapalanie Świętego Ognia sprzyjało nie tylko zachowaniu, lecz również rozprzestrzenianiu wiary chrześcijańskiej w okresie islamskiego panowania. Arcybiskup Jerozolimy Chrystodulos został przyprowadzony do Pretorium, gdzie bagdadzki emir oświadczył mu: ***Nie pozwala ci*** *się, arcybiskupie, świętować dzisiaj święta. (…) Przecież ty, czyniąc ten magiczny cud, napełniłeś całą Syrię wiarą chrześcijańską i burząc nasze zwyczaje o mało nie obróciłeś tej ziemi w Romanię (terytorium Bizancjum)*. (...) Podczas trwania tej dyskusji w cudowny sposób zapaliły się dwie lampy obok świątyni Zmartwychwstania (tam, gdzie namaszczone było Ciało Pana po zdjęciu z krzyża). *Na wieść* ***o tym wydarzeniu wszyscy uczestnicy*** *rozmów, chrześcijanie i mahometa*-***nie, spiesznie odeszli z Pretorium*** *do Świątyni Zmartwychwstania. Po wejściu do świątyni arcybiskup Chrystodulos i „nieszczęśni mahometanie" zamknęli wejście do Grobu, po czym arcybiskup rozpoczął modlitwę. W tym czasie emir znajdował się na górze (w katechumenach), trzymając w ręku nóż obserwował sytuację w świątyni. Około 6 godziny (czasu bizantyńskiego) ujrzano Święte Światło*. (...)

Z opisu święta Wielkiej Soboty w XII wieku, dokonanego przez rosyjskiego pielgrzyma, ihumena Daniela, wynika, że prawo zapalania świecy od „Świętego Ognia" uzurpował sobie biskup łaciński po zdobyciu Jerozolimy w roku 1099. (...) Według świadectwa Fylchera Szarturskiego, który był uczestnikiem pierwszej wyprawy krzyżowej, a także członkiem kleru króla Baldwina I, próba otrzymania Świętego Ognia w Wielką Sobotę 1101 roku, gdy w świątyni Zmartwychwstania nabożeństwo celebrowane było według obrządku łacińskiego tylko i wyłącznie przez łacińskie duchowieństwo, zakończyła się całkowitym fiaskiem. Nie bacząc na czytania w języku greckim i błagalne modlitwy



łacińskiego patriarchy – Święty Ogień nie zstąpił. Tylko w dzień Paschy, rankiem, gdy nabożeństwo było celebrowane przez prawosławnych Greków i Syryjczyków, zapalił się Ogień w jednej z lamp. Od tego Ognia zapalił swoją świecę katolicki patriarcha, *będąc wielce uradowany*. (...)

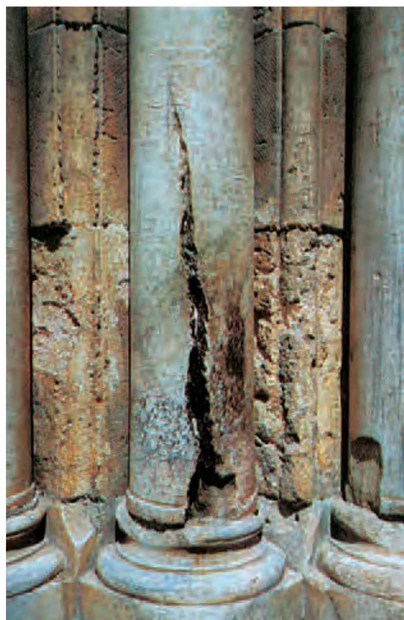
Na przestrzeni wieków, gdy różni władcy rządzili Jerozolimą i całą Ziemią Świętą, Cud Ognia się utrzymywał. Sam kalif przychodził i stał

Marmurowa, rozszczepiona na dwoje kolumna zachowała się do dziś

ze świecami w czasach Saladyna. Do dzisiejszego dnia muzułmanie przychodzą otrzymywać Święty Ogień i nazywają go „ogniem z nieba".

Żołnierze izraelscy, którzy strzegą porządku w Bazylice w Wielką Sobotę (Bazylika Grobu Bożego jest w stanie pomieścić 8 tys. ludzi), są również świadkami Cudu Ognia. Brak jest tylko katolików i wywodzących się z katolicyzmu odłamów chrześcijaństwa. Przez wprowadzenie zmian w kalendarzu i świętowaniu Paschy zostali oni od łaski otrzymywania Świętego Ognia odłączeni.

W XVI wieku, w okresie niewoli tureckiej, w Jerozolimie miało miejsce niezwykłe wydarzenie. Ormianie postanowili nie dopuścić prawosławnych do otrzymania przez nich Świętego Ognia, lecz otrzymać go sami. W tym celu za duże pieniądze przekupili tureckie władze miasta i



prawosławni nie zostali wpuszczeni do Bazyliki Grobu Bożego w Wielką Sobotę. Wewnątrz świątyni znaleźli się Ormianie i pozostałe wyznania, a prawosławni pozostali na zewnątrz przed zamkniętymi wrotami świątyni. Ciężko było przeżywać zawód, który ich spotkał, lecz tym gorętsza była modlitwa. Ormianie zaś po wejściu do Grobu, w ciągu wielu długich godzin wołali do Nieba, błagali o łaskę Ognia, lecz bez rezultatu. W określonym czasie Święty Płomień, zstępując z nieba, pojawił się nie na Świętym Grobie, lecz z wielkim szumem wyleciał z marmurowej kolumny na zewnątrz świątyni, rozszczepiając ją na dwoje. Prawosławny patriarcha z drżeniem przyjął Święty Ogień i zaczął rozdawać go zebranym na placu tłumom. Nie sposób opisać radości, która ogarnęła wszystkich. Jeden z żołnierzy tureckich, który znajdował się na dachu świątyni, ujrzawszy cud tak wielki zawołał: *Bracia, ja także wierzę w Chrystusa* i w ogromnej radości rzucił się z dachu na ziemię. I, jak opisuje to zdarzenie historyk, *kamienie stały się dla niego woskiem*. Pozostał żywy, mimo że skakał z tak wielkiej wysokości. (...) Marmurowa, rozszczepiona na dwoje kolumna zachowała się do dzisiejszego dnia i prawosławni pielgrzymi, przechodząc obok, zawsze całują to miejsce. Od tego czasu biskup ormiański z pokorą prosi prawosławnych o wejście w Wielką Sobotę do kaplicy Anioła i już o nic więcej. (...)

Cud darował Pan nasz Jezus Chrystus tylko prawosławnym.

Oto fragment rozmowy przeprowadzonej w 1815 roku przez Barbarę B. z metropolitą Piotrem, który od 30 już lat otrzymywał Życiodajny Ogień:

Dzisiaj Łaska zstąpiła na Grób, gdy wszedłem do Kuwukli, widocznie bardzo modliliście się i Bóg usłyszał wasze modlitwy. Bywało czasem, że długo modliłem się ze łzami, a ogień Boży nie schodził z niebios do dwóch godzin, a dzisiaj zobaczyłem go, jak tylko zamknięto drzwi za mną! – Co Jego Eminencja czuł, gdy wychodził z Kuwukli i dlaczego tak szybko szedł? – Byłem jak ślepy, nic nie widziałem, i gdyby mnie nie podtrzymywano, upadłbym!

Cóż się wydarzyło? W jaki sposób pojawił się Ogień u Patriarchy? Takie pytania zwykle stawiają sceptycy. (...) Opisujący cud w opublikowanym w Rosji w 1892 roku zeszycie „Niwa" świadek zanotował też słowa ówczesnego patriarchy. Na pytanie: – *Skąd Wasza Świątobliwość raczy otrzymywać Ogień w Kuwukli?* patriarcha, nie zwracając uwagi na to, co słyszał w tonie głosu, ze spokojem odpowiedział: – *Ja, czcigodny człowieku, raczcie wiedzieć, bez okularów już nie czytam. Gdy po raz pierwszy wszedłem do kaplicy Anioła i drzwi zostały zamknięte za mną, był półmrok. Światło trochę przenikało przez dwa otwory z rotundy Bazyliki, która też jest przecież słabo oświetlona z góry. Wewnątrz Grobu nie potrafiłem odróżnić – modlitewnik trzymam w ręce czy coś innego. Zaledwie zauważałem białą jak gdyby plamę na tle nocy: bielała marmurowa płyta na świętym Grobie Bożym. Gdy otworzyłem modlitewnik – byłem zdziwiony, druk widziałem jasno bez pomocy okularów. Przeżywając głęboki wewnętrzny niepokój, nie zdążyłem przeczytać więcej jak trzy-cztery wersety, gdy spojrzałem na płytę. Płyta Grobu bielała coraz bardziej i bardziej, tak, że jasno zobaczyłem wszystkie jej brzegi. Wtedy na płycie tej zauważyłem jak gdyby rozsypane drobne perły, różnych kolorów, a płyta Grobu zaczęła wydawać z siebie światło. Zgarniając kawałkiem waty te perły, które zlewały się ze sobą jak krople oleju, poczułem, że wata jest ciepła i dotknąłem nią świecy. Nastąpił jak gdyby wybuch – i świeca płonęła, oświetlając trzy ikony Zmartwychwstania, ikonę Matki Bożej i metalowe lampki oliwne wiszące nad Grobem. Pozostawiam zatem wam, czcigodny panie, samemu sądzić o tym, co przeżyłem w owe minuty...* (...)

Ogień schodzi zwykle w sobotę około godziny pierwszej po południu. Nie ma określonego czasu oczekiwania; czasem czeka się 5 lub 10 minut, czasami 20 minut, lecz były przypadki, że czekało się około dwóch godzin. Wtedy był płacz – do takiego stopnia sięgało napięcie – to przecież błogosławieństwo na cały rok. Ogień święty każdego roku ma inny odcień, jak również fenomenalne zjawiska wokół Kuwukli, które poprzedzają jego zstąpienie, co roku są inne.

Często Ogień pojawia się w powietrzu jak kolorowa fruwająca wstążka – to „wężyki ognia", jak je nazywają nasze siostry. Częściej są to jednak błyskawice świetlne, które przeszywają powietrze pionowo z góry na dół.

Zdarza się często, że łaska w postaci niewielkiej kuli świetlnej usiądzie nad rzędem lampek oliwnych wiszących nad Kuwuklą i „gra”, jak gdyby tańcząc, przeskakując z jednej lampki na drugą, i czasem lampka zapala się od tego „grania”.

Bywa tak, że fenomenalne zjawiska wokół Kuwukli nasilają się do tego stopnia, że ścian prawie nie widać. Snopy światła oblewają ją ze wszystkich stron jak woda. Kopuła nad Grobem cała w migających gwiazdkach. Trudno powiedzieć, jakiego są koloru, coś pośredniego między złotem a srebrem. Bywa też, że z twarzy Chrystusa, w ikonie wiszącej na zewnętrznej stronie świętego Grobu, zaczyna emanować blask i znika wśród tłumu. Powtarza się to zjawisko wielokrotnie. Zdarza się też nierzadko, że kula Ognia, ogromna, o średnicy dwóch do trzech metrów, spłynie jak bańka mydlana i spocznie wśród tłumu. Z boku wygląda to jak pożar, twarzy ludzkich wewnątrz jej nie widać, wszyscy stoją w płomieniach. Trwa to doprawdy sekundę, po czym kula zniknie, aby się znowu pojawić w innym miejscu. (...)

Święty Ogień w pierwszych chwilach po zapaleniu nie parzy. Można go dotykać rękoma, umywać w nim twarz i ręce. Święty Ogień oczyszcza i leczy. (...)

Wszystkim opisanym wyżej cudownym zjawiskom towarzyszy zawsze obecność łaski Bożej, której działanie każdy odczuwa na swój sposób; od stanu głębokiej wewnętrznej modlitwy do radości na wzór króla Dawida po odzyskaniu Skrzyni Przymierza (2 Sm 6,5). Wielu ludzi, którym wypadło żyć w świecie dalekim od chrześcijańskich ideałów, tutaj szuka dowodów swej wiary i w Wielką Sobotę przy Grobie Zbawiciela właśnie je odnajduje.

Matka Mariam (Jurczuk)

Autorka jest mniszką Cerkwi Prawosławnej w Polsce, która od ponad 20 lat mieszka w Ojczyźnie Chrystusa – Ziemi Świętej i jest naocznym świadkiem opisywanego cudu. Ilustracje pochodzą z broszury jej autorstwa *Błahodatnyj Ohoń*, wydanej w tym roku przez Bratczyka



Jak Błogosławiony Ogień przywieźliśmy do Polski

Józef zabrał ciało, owinął je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale (Mt 27,57).

Chrystusa ukrzyżowano na znajdującej się poza murami Jerozolimy Golgocie. Był to teren już opuszczonych kamieniołomów z pozostawioną od zachodu pionową ścianą. W niej to Józef z Arymatei wykuł grób, w którym *jeszcze nie złożono nikogo* (J 19,41-42). Zgodność relacji ewangelicznych z archeologicznymi świadectwami jest uderzająca, a wśród archeologów panuje zgoda co do autentyczności miejsca kaźni, pochówku i zmartwychwstania Pana. Dziś zarówno Grób Pański, jak i odległa od niego o około czterdzieści metrów Golgota znajdują się wewnątrz wzniesionej w IV wieku przez cesarza Konstantyna Bazyliki Grobu Pańskiego. Obecny kształt świątyni ukształtował się głównie podczas wypraw krzyżowych. Grób Pański jest najważniejszym świętym miejscem chrześcijan. Miejsce to było i pozostaje do dziś celem pielgrzymek wierzących w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa z Nazaretu.

W tym roku z błogosławieństwa metropolity **Sawy** dane było i mnie wraz z delegacją naszej Cerkwi odwiedzić ziemię, po której stąpał Zbawiciel, gdzie został ukrzyżowany i trzeciego dnia zmartwychwstał. Nasza sześcioosobowa delegacja, pod przewodnictwem biskupa siemiatyckiego **Jerzego**, miała za zadanie po raz pierwszy w historii przywieźć do Polski Błogosławiony Ogień, który w Wielką Sobotę schodzi na kaplicę Grobu Pańskiego.

Wyruszyliśmy – w składzie delegacji prócz władyki Jerzego byli archimandryci **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**) i **Gabriel** (**Giba**), o. **Andrzej Bołbot** ze Stanisławowa, **Aleksander Klim** i **Eugeniusz Czykwin** – w Wielki Piątek o 6 rano z warszawskiego lotniska Okęcie. Specjalny, zabierający na pokład sześciu pasażerów i dwóch pilotów, odrzutowy samolot trasę Warszawa – Tel-Awiw pokonał w niespełna cztery godziny.

Izrael przywitał nas upalną pogodą, w piątek termometry wskazywały 28, a w sobotę 34 stopnie Celsjusza. Na lot-

Władyka Jerzy, archimandryta Gabriel (z lewej), o. Andrzej Bołbot (w głębi) i Eugeniusz Czykwin ze Świętym Ogniem
Niżej: członkowie delegacji, która udała się po Błogosławiony Ogień, ze spotkaną w Jerozolimie pielgrzymką z Polski

nisku spotyka nas o. arcydiakon **Aleksander** (**Miszczuk**), który od czterech lat mieszka w Jerozolimie (na jednej z uczelni pisze pracę doktorską).

Nasz plan jest prosty – dostać się w Wielką Sobotę do Bazyliki Grobu, po zejściu Błogosławionego Ognia zapalić nasze łampady, jak najszybciej wydostać się ze Starego Miasta Jerozolimy, dojechać (około 50 km) do lotniska w Tel-Awiwie i oczekującym na nas samolotem wrócić do Warszawy. Zawieźć Ogień najpierw do soboru św. Marii Magdaleny w Warszawie. Biskup Jerzy zawiezie go do Siemiatycz, a ja do Białegostoku.

Mimo że wszystko zostało starannie przygotowane, odczuwamy pewien niepokój. Najważniejsze będzie dotarcie do świątyni Grobu, a tego – jak uprzedza o. Aleksander – nie możemy być pewni. Każdego roku w Wielkim Tygodniu do Jerozolimy przybywają dziesiątki tysięcy pielgrzymów z całego świata. W tym roku Wielkanoc wszyscy chrześcijanie świętują w tym samym terminie, a więc pielgrzymów będzie jeszcze więcej. Każdy z nich pragnie pokłonić się świętym miejscom i być świadkiem cudu zejścia Ognia. Już od kilku lat izraelska policja w każdą Wielką Sobotę blokuje bramy Starego Miasta, w obrębie którego znajduje się Bazylika, przepuszczając tylko część (około 10 tysięcy) pielgrzymów. Wielu z nich spędza więc noc z piątku na sobotę w świątyni. Liczymy, że w sobotę rano uda nam się dotrzeć do leżącej niedaleko Bazyliki siedziby patriarchatu jerozolimskiego i wejść do świątyni wraz z towarzyszącymi patriarsze osobami. Ale jest jeszcze Wielki Piątek i po zostawieniu bagaży w leżącym nieopodal Starego Miasta hotelu idziemy do Bazyliki Grobu. Stare Miasto Jerozolimy to labirynt uliczek ze sklepikami, w których głównie arabscy sprzedawcy oferują pamiątki z Ziemi Świętej, dewocjonalia, owoce. W małych barach i restauracjach można też spożyć posiłek.

Wejście do Bazyliki jest otwarte i po krótkim oczekiwaniu możemy pokłonić się miejscu, gdzie po zdjęciu z krzyża namaszczono ciało Chrystusa. Ze szczelin kamienia namaszczenia wypływa, zbierane przez klęczących ludzi, mirro. Znajdująca się około 25 metrów od tego miejsca kaplica Grobu otoczona jest policyjnymi barierkami, a jedyne przejście blokują izraelscy policjanci. Opiekujący się Grobem greccy mnisi z Bractwa Grobu Pańskiego przekonują ich, by przepuścili władykę. My, naciskani przez tłum, pozostajemy przed barierkami. Dzięki władyce, który biegle mówi po grecku i – jak się okazało później – zna osobiście wielu hierarchów jerozolimskiego patriarchatu, wszyscy po chwili wchodzimy do kaplicy Anioła – to wykuty w skale przedsionek Grobu, z którego – mocno się schylając – wchodzi się do małej groty, w której w wykutej po prawej stronie wnęce z kamienną płytą złożone było ciało Jezusa. O odczuciach i myślach, jakie towarzyszą człowiekowi, gdy przypada do tego miejsca, trudno jest mówić. Po chwili, przepuszczeni przez greckich mnichów, możemy pokłonić się miejscu, gdzie stał krzyż męki, ale i chwały, Chrystusa.



Jutrznię Wielkiego Piątku i ***czyn pogriebienija*** patriarcha, także z naszym władyką i duchownymi, rozpoczyna o północy w głównej, bezpośrednio połączonej z częścią, gdzie znajduje się Grób, świątyni jerozolimskiego patriarchatu – soborze Zmartwychwstania. Jest to jedyna prawosławna cerkiew w świecie, w której w Wielkim Poście nie wystawia się na środek krzyża – Golgoty. Nie robi się tego, gdyż dosłownie kilka metrów od niej znajduje się historyczna Golgota. W tej cerkwi nie wystawia się także, jak czyni się to wszędzie, grobu z *płaszczenicą*. Tu jest rzeczywisty grób.

Poszczególne części nabożeństwa sprawowane są na Golgocie, przy kamieniu namaszczenia i w Grobie Pańskim. Służba kończy się o trzeciej nad ranem. Przez Jaffską Bramę idziemy do hotelu. Zaczyna świtać. O ósmej rano ładujemy bagaże do busa, którego kierowca będzie czekał, aż przyjdziemy z Błogosławionym, jeśli cud się zdarzy, Ogniem.

Wszystkie prowadzące do Starego Miasta przejścia są zablokowane. Pierwsze dwie bramki udaje się nam przejść, tłumacząc że jesteśmy oficjalną delegacją. Przydaje się też mój paszport dyplomatyczny. Następne, w sumie będzie ich dwanaście, przechodzimy już tylko dzięki wcześniejszym staraniom ojca Aleksandra. Izraelski policjant prowadzi nas do siedziby patriarchatu, gdzie będziemy czekać do południa.

Od lewej: pielgrzymi przy kamieniu namaszczenia, delegacja z Polski w siedzibie patriarchatu jerozolimskiego, od lewej o. Andrzej Bołbot, Aleksander Klim, Eugeniusz Czykwin, patriarcha Teofil III, władyka Jerzy, o. archimandryta Warsonofiusz i moment wręczenia patriarsze daru od metropolity Sawy





Jerozolimski patriarchat jest matką wszystkich chrześcijańskich Kościołów. W Jerozolimie miały miejsce wydarzenia znajdujące się w centrum historii ludzkości: ukrzyżowanie, śmierć i zmartwychwstanie Bogo – Człowieka Jezusa Chrystusa. Pierwszym biskupem Jerozolimy został święty apostoł Jakub, brat Pana. W Jerozolimie św. cesarzowa Helena odnalazła krzyż, na którym umarł Chrystus, a św. cesarz Konstantyn wzniósł nad miejscami związanymi z życiem Chrystusa wiele świątyń. Największą zasługą patriarchatu jerozolimskiego jest zachowanie świętych miejsc Palestyny, do których mogą dziś pielgrzymować wszyscy chrześcijanie.

Patriarcha Świętego Miasta Jerozolimy i całej Palestyny **Teofil III** jest 141 patriarchą w historii. Jest, jak osiemnastu pozostałych hierarchów jerozolimskiej Cerkwi, Grekiem. Jeden biskup jest z pochodzenia Arabem. Mimo wyjątkowego dnia patriarcha przyjmuje naszą całą delegację na specjalnej audiencji. Biskup Jerzy przekazuje pozdrowienia i podarek (ikonę) od naszego metropolity Sawy. Hierarchowie rozmawiają o planowanej na maj bieżącego roku wizycie patriarchy w Polsce. Nasi duchowni otrzymują od Jego Świątobliwości krzyże. Zbliża się południe i czas wyjścia do Bazyliki Grobu.

Drogę patriarsze strażnicy w tureckich, z epoki sułtanów, strojach. Okutymi laskami uderzają w kamienne posadzki jerozolimskich wąskich uliczek. Liczących, podobnie jak my, na wejście do świątyni wraz z patriarchą jest spory tłumek. Ponieważ w każdej chwili policja może przegrodzić ulicę i wówczas żadne tytuły ani paszporty nie pomogą, staramy się trzymać jak najbliżej biskupów, idących z patriarchą. By nie dać się rozdzielić, bierzemy się z całych sił pod ręce. Powoli po starych schodkach schodzimy na przedświątynny plac.

Do świątyni Zmartwychwstania wchodzimy bocznym, od strony Golgoty, wejściem. Jesteśmy między barierkami. Tędy musi przejść patriarcha, który wszedł do znajdującego się za nami ołtarza. Choć stojący przed nami tłum wydaje się nie do przebycia, musimy zostać zepchnięci do rotundy Grobu. Inaczej patriarcha nie przejdzie. Tak też się dzieje. Izraelscy, działający bardzo profesjonalnie i stanowczo, policjanci i „tureccy" strażnicy, torując przejście patriarsze, spychają nas w bezpośrednią bliskość Kaplicy Grobu. Stąd jeszcze bardziej stanowczo, używając siły, ludzie są wypychani w głąb zapełnionej do granic możliwości świątyni. Gdyby nie szczególna łaska, nie wyjątkowość miejsca i duchowy ***podjom***, trudno byłoby znosić te, w pierwszej chwili wydające się nadmiernie ostre, działania policji. Później, gdy przyjdzie czas na chwilę refleksji, działania te ocenimy jako niezbędne.

Szczęśliwie wszystkim nam udaje się przykleić do barierek w miejscu, z którego policja nie eksmituje. Od Grobu dzieli nas osiem-dziesięć metrów. Nad stojącymi przed wejściem do Grobu mnichami górują ogromni izraelscy komandosi z wielkimi karabinami. W świątyni rozlega się różnojęzyczny gwar. Tak też – przelatuje mi myśl – było i w tamten poranek. Tylko stojący przed Grobem żołnierze trzymali nie karabiny maszynowe, a rzymskie włócznie.

Procesja z patriarchą trzykrotnie obchodzi kaplicę Grobu. Zgiełk w świątyni wzrasta. Prawosławni Grecy i Arabowie skandują kierowane do patriarchy *Aksios!* (Godzien jest). Gdy patriarcha zdejmie biskupie szaty i z pęczkami (każdy po 33, tyle ile lat miał Chrystus) świec wchodzi do Grobu, i tak ogromne napięcie wzrasta. Wszyscy wznoszą trzymane w rękach świece do góry. Prawosławni Arabowie, których sposób wyrażania modlitewnego uniesienia jest bardzo ekspresyjny, coraz głośniej krzyczą (***nasza wiara, prawdziwa wiara, wiara*** *prawosławna*). Po około dziesięciu minutach w świątyni zapada cisza i nagle pojawiają się rozbłyski jaskrawobiałego światła. Moją uwagę przykuwają świetliste kule, które poruszają się poziomo w rzędzie wiszących nad wejściem do kaplicy Grobu łampad. Po chwili znikają. W świątyni jest cicho. Świetliste kule, tym razem na dłużej, pojawiają się ponownie. Nie widzę, co często w opisach cudu jest przytaczane, czy zapalają się od nich łampady.

Tuż przed nami, w otworze w ścianie kaplicy Grobu ukazują się ręce patriarchy z płonącymi świecami. Młodzi Arabowie natychmiast zapalają od

Tłum z zapalonymi od Błogosławionego Ognia świecami opuszcza świątynię, wraz z nimi (niżej) ***archimandryta Gabriel***







nich swoje pęczki i z głośnymi krzykami rzucają się wąskimi przejściami w tłum. W okamgnieniu nad głowami ludzi pojawia się morze ognia. Wszyscy coś krzyczą, całują się. ***Chrostos*** *Anesti!*, *Christos Woskresie!* Stojąca za mną Rosjanka płacząc śpiewa stichiry Paschy. O. Andrzej Bołbot przykłada Ogień do brody. Tak jak zapisano to w wielu świadectwach, w pierwszych kilku chwilach Ogień nie pali ani nie parzy.

Zapalamy nasze łampady i pełni radości idziemy do wyjścia. Z Bazyliki wylewa się tłum ludzi z płonącymi pękami świec.

Choć ze Starego Miasta wychodzimy z pewnym opóźnieniem, odnajdujemy naszego kierowcę i szybko, jest szabas i ruch niewielki, docieramy do lotniska. Z wylotem mamy jednak problem. Gdy opóźnienie zbliża się do dwóch godzin zaczynamy rozumieć, że nigdzie prócz Warszawy nie zdążymy dowieźć Ognia przed północą. Czyżby nasza wyprawa miała się zakończyć tylko połowicznym sukcesem? Ogarnia nas smutek.

Wreszcie jest zezwolenie na start. Bułgarscy piloci obiecują, że polecą najszybciej jak można. Rzeczywiście, skracają lot o prawie pół godziny. Rodzi się nadzieja.

W Warszawie od przeznaczonej do Białegostoku łampady zapalam jeszcze dwie zapasowe. Jestem sam, więc stawiam je obok siedzenia kierowcy. Jeśli przygasną, będę je ratował. Jest noc, także katolicka Wielka Sobota i ulice Warszawy są puste. Nadspodziewanie szybko dojeżdżam do Marek. Czasu jest mało, ale zatłoczona zwykle droga do Białegostoku jest prawie pusta. Może jednak zdążę. To już moja trzecia nieprzespana noc, ale zmęczenia nie czuję. Zazwyczaj staram się nie przekraczać dozwolonych prędkości. Ale nie tym razem. Za Wyszkowem przypominam sobie, że nie mam ani prawa jazdy, ani dokumentów samochodu – zostawiłem je przed wyjazdem w Warszawie i miałem, wracając, zabrać. Nie mam też legitymacji poselskiej, którą mógłbym się ewentualnie wybronić. Bez dokumentów, z otwartym ogniem w samochodzie – jeśli zatrzyma mnie policja, nie wytłumaczę się do rana. Wiozę jednak Święty Ogień, na który czekają tysiące ludzi. Zatrzymuję się przed Białymstokiem, by przekazać Ogień o. **Markowi** z parafii Zmartwychwstania i psalmiście **Adamowi** z cerkwi Jana Teologa. Za 12 minut północ. Za pięć dwunasta dzwoni władyka Jakub.

Jestem przed soborem św. Mikołaja. Za trzy dwunasta wchodzę z Ogniem przez *ryznicę* do ołtarza. Przekazuję Ogień władyce. Duchowni zapalają od niego świece i zaczynają śpiewać *Woskriesienije Twoje Spasie...* Ponieważ obiecałem o. **Grzegorzowi Misijukowi**, że przywiozę Ogień także do cerkwi św. Jerzego, jadę do tej nowej parafii. Po zapaleniu świec w cerkwi łampadę z Ogniem przekazuję o. Grzegorzowi – jeszcze dwukrotnie obejdzie z nią ***krestnym chodom*** budującą się cerkiew. Po św. Liturgii ludzie zapalają świece i lampiony. Niosą Błogosławiony Ogień do swoich domów.

Żywy jest Bóg i żywa jest Jego Cerkiew.

Eugeniusz Czykwin
fot. **autor**



Szesnastowieczna, ruska ikona św. Mikołaja ze scenami z jego życia, wśród nich z lewej, trzecie od góry, uratowanie trzech niewinnie skazanych

Prawda o świętym Mikołaju

Już prawie siedemnaście wieków upłynęło od śmierci św. Mikołaja. Tylko w ciągu ostatnich stu lat napisano o wielkim biskupie Mir Licyjskich tysiące artykułów i książek. Co nowego wiemy o Mikołaju Cudotwórcy? Dzięki badaniom starożytnych rękopisów uzupełniono żywot świętego, usuwając jednocześnie niewiarygodne bądź nieprecyzyjne informacje. Udowodniono np., że niektóre wiadomości w żywocie św. Mikołaja w ***Czetje Minei*** pochodzą z żywotu innego świętego – Mikołaja Pinarskiego. Oprócz tego, dopiero w 1992 roku udało się rozwiązać niemal tysiącletnią zagadkę relikwii *swiatitiela*. Problem polegał na tym, że zachowało się wiele kronik z XI-XIII wieku, opowiadających o przeniesieniu relikwii z Mir do Bari. A jednocześnie niemało pisemnych dokumentów z XII-XIII wieków opowiada o kradzieży jego relikwii w Licji przez flotyllę wenecką. Gdzie więc przechowywane są ***moszczi*** świętego? Dopiero badania anatomiczno-antropologiczne, przeprowadzone w drugiej połowie XX wieku, pozwoliły ustalić prawdę w sporze dwóch włoskich miast.

W XIX-XX wieku pojawił się błędny pogląd, jakoby wiadomości o świetym Mikołaju były nieliczne i historycznie mało wiarygodne. Niestety, ten punkt widzenia w drugiej połowie dwudziestego wieku zaczął się upowszechniać. A przecież opisywane w starożytnych rękopisach wydarzenia związane ze św. Mikołajem nie przeczą znanym historycznym źródłom, lecz uzupełniają je o ważne informacje o czasach panowania cesarza Konstantego Wielkiego.

POLOWANIE NA RELIKWIE

Życie w Mirach, na peryferiach bizantyńskiego imperium (Miry – obecnie miasto Demre na południu Turcji),

w XI wieku było już niespokojne. Licja padała ofiarą nieustannych ataków Turków seldżuckich. Mieszkańcy Mir raz po raz musieli ukrywać się w górzystej części prowincji.

W tym czasie łacinnicy organizowali prawdziwe polowania na relikwie. Uważano, że niezależnie od tego, w jaki sposób weszło się w posiadanie relikwii, one i tak przyniosą ocalenie. Bari było bardzo ważnym portowym miastem na południu Półwyspu Apenińskiego, częścią ziem wówczas jeszcze podległych Konstantynopolowi. Wenecja, na północy, na wpół kupieckim, na wpół pirackim morskim państwem. Oba miasta chciały mieć relikwie św. Mikołaja, opiekuna żeglarzy i marynarzy.

Według łacińskich kronik, mieszkańcy Bari dwa razy przyjeżdżali po relikwie, a nie jeden raz, jak podają słowiańskie rękopisy. Zboże do Azji Mniejszej i Antiochii wtedy wożono z Apulii i Kalabrii (Egipt podbili Arabowie i urodzajne doliny Nilu nie zaopatrywały już Bizancjum, jak to było do VII wieku). I tak w 1087 roku barijczycy, wioząc zboże do Antiochii, to znaczy zachodniej Syrii, na wysokości Mir, wysłali zwiad, ale ten szybko wrócił. Miasto było pełne seldżuków. Grzebali swego wodza. Nie sposób było wysiąść na brzegu i barijczycy pospiesznie odpłynęli...

W drodze powrotnej znów zawinęli do Mir. Tym razem nie spotkali ani jednego seldżuka. A i samych mieszkańców Mir w mieście było niewielu – większość ze strachu przed atakami wolała osiąść w górach. W cerkwi św. Mikołaja pozostało czterech mnichów. Barijski oddział wszedł do świątyni i jeden z mnichów pod groźbą użycia siły wskazał, gdzie znajdują się relikwie.

Trzeba tutaj podkreślić, że grobowce, które teraz pokazują Turcy (a w świątyni są dwa sarkofagi), nie mają nic wspólnego z relikwiami. Trudno powiedzieć, gdzie początkowo został pochowany ***swiatitiel***, ale do chwili przybycia barijczyków jego relikwie spoczywały w krypcie pod podłogą, wyłożoną mozaiką, a nie w niszy z grobowcem.

Barijczycy rozbili tę mozaikę łomem, jeden z żeglarzy zszedł do grobowca, stanął bezpośrednio na wydzielających przyjemną woń ***moszczach*** i uszkodził je. Relikwie już w częściach wyjęto i odziano w szaty kapłańskie. Głowę i wiele innych części szkieletu przeniesiono na statek. Ale barijczycy nie byli w stanie zabrać ***moszczi*** w całości, żeglarze spieszyli się bardzo, w obawie że licyjczycy wrócą z gór do miasta i uniemożliwią kradzież. I rzeczywiście, kikudziesięciu mieszkańców Mir zdążyło dobiec do statków. Nie byli wystarczająco silni, by podjąć walkę z uzbrojonymi żeglarzami, ale bardzo rozpaczali, płakali. Barijczycy pozostawili więc im ukradzioną też ikonę św. Mikołaja i ofiarowali na cerkiew wielkiego cudotwórcy znaczną sumę pieniędzy.

To, w jaki sposób wyglądało przeniesienie relikwii z Mir do Bari, trudno opisać w hagiograficznym stylu jako bogobojne wydarzenie z udziałem ludzi pobożnie odnoszących się do świętości. Była to kradzież. Chociaż do tego, że relikwie znajdują się w Bari, należy odnieść się jak do łaski Bożej. Gdyby żeglarze z Bari nie napadli na Miry, bezcenna świętość chrześcijan mogłaby zostać bezpowrotnie utracona podczas podboju Bizancjum przez osmańskie imperium. Dziesięć lat później armada pierwszej wyprawy krzyżowej ruszyła na Jerozolimę. Krzyżowcy grabili nawet siebie nawzajem – na Rodos doszło do potyczki między pizanami i wenecjanami.

Kilka dni potem wenecjanie wysiedli w Mirach też po to, żeby zabrać relikwie św. Mikołaja. Sytuacja się powtórzyła. W cerkwi znów było czterech mnichów. W poszukiwaniu świętości wenecjanie rozbili *prestoł,* zniszczyli to co mogli. Zaczęli torturować jednego z mnichów i ten w końcu pokazał, gdzie są relikwie ***swiatitiela***. Ponieważ relikwii Mikołaja było mało (mniej więcej jedna piąta tego co zabrali barijczycy), wenecjanie dodali do nich inne szczątki ludzkie – przypadkową czaszkę, kości żeńskie, a nawet dziecka. Potem odprawili się na wyprawę krzyżową. Wkrótce o falsyfikacji zapomniano.

Przez następnych dziewięćset lat wenecki grobowiec wielokrotnie otwierano, a ponieważ była w nim czaszka i wiele innych kości, wenecjanie twierdzili, że właśnie oni posiadają relikwie Mikołaja Cudotwórcy.

Ponieważ w średniowieczu rozwinął się zwyczaj obdarowywania się relikwiami, do dziś zachowało się wiele cząsteczek z weneckiego relikwiarza, których wiarygodność budzi duże wątpliwości.

Barijczycy nikomu relikwi nie dawali. Zbudowali kościół św. Mikołaja i tam przechowywali je w krypcie. Tylko małą część prawej reki pozostawili nad grobowcem, wkrótce zresztą skradzioną. Grobowiec nie był otwierany do lat pięćdziesiątych XX wieku.

DWA GROBOWCE

Otwarcie grobowca w Bari odbyło się tylko raz, w latach 1953-1957. Na szczęście **Luigi Martino**, włoski antropolog, który badał relikwie, żył dość długo. W młodości badał relikwie św. Mikołaja w Bari, a na starość jego ***moszczi*** w Wenecji.

W 1992 roku stwierdził, że w Wenecji przechowywana jest akurat ta część relikwi, których brakuje w Bari. Tyle, że do weneckiego relikwiarza dodano jeszcze inne kości. W ten sposób zostały rozstrzygnięte ponadtysiącletnie wątpliwości co do prawdziwości relikwii św. Mikołaja w Wenecji.

Antropologia odpowiedziała na wiele pytań. Np. potwierdziła, że ikony wiernie przekazują oblicze świętego Mikołaja. Ustaliła też jego wzrost – 167 cm.

Badania relikwii dowiodły, że Mikołaj z Mir Licyjskich twardo pościł. Odżywiał się tylko pokarmami roślinnymi, a chorował na choroby typowe dla tych, którzy dość długo przebywali w zamknięciu.

Dokładniej – w ciasnym i wilgotnym więzieniu (z żywotu wiadomo, że podczas prześladowań chrześcijan przez Dioklecjana św. Mikołaj został wtrącony do więzienia). Według ustaleń Luigiego Martino ***swiatitiel*** zmarł między 70 a 80 rokiem życia. Dzięki temu można określić przybliżony rok narodzin.

Cerkiew św. Mikołaja w Mirach Licejskich, Turcja.
Widok z góry na absydę i turyści między kolumnami świątyni

DZIEJE O STRATYLATACH

Czy na podstawie greckich tekstów można ustalić chronologię życia wielkiego człowieka? Najstarsze redakcje żywotów św. Mikołaja znajdują się w bibliotekach Oxfordu i Wiednia. Są poświęcone „Dziejom o stratylatach". Jestem przekonany, że te teksty zostały napisane w IV wieku, wkrótce po śmierci św. Mikołaja. Późniejsze świadectwa nie mogłyby zawierać tylu imion, faktów, dokładnych opisów. Po upływie stu lat szczegóły ulegają zapomnieniu, a w tym tekście jest dużo więcej szczegółów niż we wszystkich późniejszych życiorysach – greckich, łacińskich i słowiańskich.

Cesarz skierował wojska, by zlikwidowały bunt Tajfalów (jednego z plemion Gotów, przesiedlonych do Frygii znad Dunaju). Po drodze, z powodu sztormu, wojsko zatrzymało się w porcie andriackim i na rynku rozgorzał spór między żołnierzami i miejscową ludnością. Arcybiskup Mikołaj potrafił wszystkich pogodzić. A stratylatów, przywódców żołnierzy, zaprosił do siebie. W tej samej chwili przybiegli mieszkańcy Mir z wiadomością, że rządzący aresztował trzech niewinnych mieszkańców i nakazał odrąbać im głowy. Święty razem ze stratylatami i innymi żołnierzami spieszy do miasta. Jest już w podeszłym wieku, ma około 70 lat. A przed nim cztery kilometry pod górę. W starej kronice jest nawet napisane, że św. Mikołaj bał się, że nie zdąży uratować od śmierci niewinnych ludzi. I wtedy stratylaci posłali żołnierzy, by wstrzymali kaźń.

Na znanym obrazie Repina wydarzenie to zostało przedstawione w sposób następujący – miecz już był uniesiony nad mężczyznami, kiedy zjawił się św. Mikołaj i w ostatniej chwili zatrzymał narzędzie śmierci. Było inaczej. W starym tekście jest powiedziane: kat już obnażył miecz. Trudno sobie wyobrazić, że kat stał pół godziny z podniesionym nad głową ciężkim mieczem. Obnażył miecz i czekał. Żołnierze wstrzymali kaźń, dopóki nie nadszedł święty ze stratylatami i nie uwolnił niewinnych.

Na pożegnanie ***swiatitiel*** pobłogosławił żołnierzy, przepowiedział im zwycięstwo w walce z Tajfalami. I zwyciężyli... I tutaj spotykamy ważne szczegóły. Nie ma ich w żadnych innych rękopisach – ani w późniejszych greckich, ani w łacińskich, czy słowiańskich. Po zwycięstwie nad buntownikami stratylaci powrócili do Licji i odwiedzili św. Mikołaja po raz drugi. Wodzowie podziękowali mu za modlitwy, które pomogły im odnieść zwycięstwo. A władyka pouczał ich i uprzedził, że przytrafi im się nieszczęście, ale nie powinni się zniechęcać, lecz zwrócić do Boga, a Pan ich ocali. Wszyscy trzej wodzowie to znane postaci historyczne. Jeden z nich, Nepotian, został konsulem w 336 roku, drugi w 338.

Kiedy stratylaci powrócili do Konstantynopola, powitano ich z honorami, a potem zawistnicy obrzucili ich oszczerstwami i z pomocą przekupionego prefekta pretorii Wschodu, Ablabiusa, znanego intryganta, wtrącili do więzienia. Ablabius był najbliższym przyjacielem cesarza Konstantego, dowodził gwardią i z uwagi na charakter swojej służby powinien wykrywać spiski. Z powodu jego pomówienia sławni wodzowie mieli zostać straceni. I tutaj Nepotian przypomniał sobie, o czym mówił stratylatom św. Mikołaj w Licji. Żołnierze zaczęli gorliwie się modlić.

Cudowne zjawienie się św. Mikołaja Konstantemu przyniosło im wolność i cesarz wręczył stratylatom pasy wodzów wyższych stopniem (w rzymskiej armii według pasa można było określać stopnie żołnierzy, jak we współczesnej armii po pagonach). A oni z podarkami od cesarza (złotą Ewangelią, czaszą i podświecznikami) skierowali się do św. Mikołaja po raz trzeci.

Starożytny tekst „Dziejów stratylatów" dodaje, że cały miesiąc spędzili u św. Mikołaja, zostali jego duchowymi dziećmi. I jeszcze jeden ważny szczegół – następnego roku znowu, po raz czwarty, wyruszyli do św. Mikołaja, ale on już nie żył. Rok wcześniej skierował ich do ***swiatitiela*** sam cesarz Konstanty i wtedy św. Mikołaj żył – Konstanty zmarł w maju 337 roku.



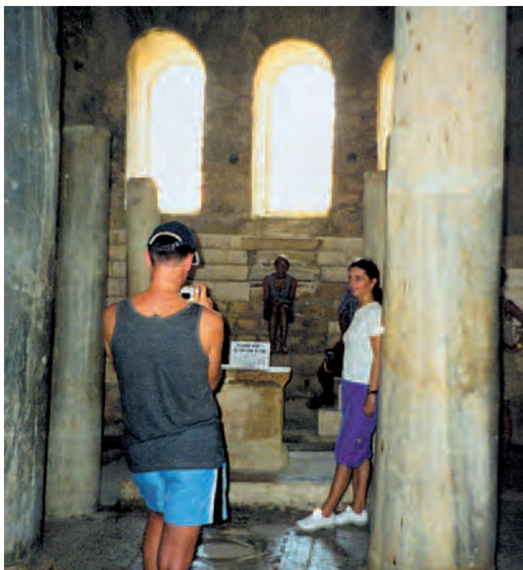
Dzień śmierci świętego jest dobrze znany – 19 grudnia, a dokładny rok śmierci w jego żywotach nie jest wskazany. W naszych kalendarzach najczęściej podaje się, że zmarł około 345 roku.

Z reguły mówi się, że urodził się w 280 roku. Wydaje się to bardzo dziwne. Z żywotów zarówno greckich, jak i łacińskich oraz tradycji słowiańskiej wynika, że św. Mikołaj został biskupem przed prześladowaniami Dioklecjana. To znaczy około 300 roku. Wynikałoby z tego, że dostąpił chirotonii w wieku dwudziestu lat.

Jest to wręcz niewiarygodne. To także z tego powodu niektórzy zachodni teologowie wątpili w wiarygodność wizerunku św. Mikołaja. A to oznacza, że święty nie mógł umrzeć w 345 roku. Ponadto w starej kronice Nepotian ani razu nie jest nazwany konsulem, a więc nim jeszcze nie był. To znaczy, że jego czwarta podróż do Mir odbyła się przed 336 rokiem. Wynika z tego, że św. Mikołaj zmarł w 334 bądź w 335 roku.

Teraz odejmijmy 70-80 lat. Wychodzi, że św. Mikołaj urodził się około 260 roku. I biskupem został w wieku 35-40 lat, a nie dwudziestu. Jest to całkowicie normalne. Wszystko wraca na swoje miejsce.

Badania archeologiczne w Licji, przeprowadzone w XIX-XX wieku, potwierdzają geograficzne, topograficzne i inne informacje zawarte w najstarszych zabytkach poświęconych zarówno św. Mikołajowi z Mir, jak i św. Mikołajowi z Pinarii.



Zachowała się nie tylko cerkiew zbudowana przez św. Mikołaja z Mir, ale i miejsce jego spotkania ze stratylatami – Plakoma – pokryty płytami plac w andriackim porcie. To tu w starożytności znajdował się rynek, którego fragmenty przetrwały do naszych dni. Dzisiaj port Andriaki jest zamulony i przestał spełniać swoją rolę, ale znaczne fragmenty wielu budynków przetrwały. Wśród nich ogromny spichlerz, zbudowany za cesarza Adriana, kamienne cysterny, akwedukt, kilka świątyń, cały szereg portowych i innych budowli. Zdaniem historyka Winogradowa, właśnie do tego spichlerza kapitanowie wyładowali ziarno w „Dziejach przewoźników zboża". Dobrze zachowały się także fragmenty budynków starożytnej Patary.

KIJOWSKA IKONA W BROOKLINIE

Corocznie organizujemy międzynarodową konferencję poświęconą badaniom związanym ze św. Mikołajem – po to, żeby z błogosławieństwa patriarchy Aleksego II stworzyć zbiorczą pracę o ***swiatitielu***. Nierozwiązanych kwestii wciąż pozostaje dużo, chociaż świętemu poświęcono tysiące ksiąg i artykułów.

Jeżli pielgrzym będzie kierować się bardzo szczegółową książką Gusiewa i Wozniesienskiego o wielkim cudotwórcy i miejscach, w których otaczany jest szczególną czcią, wydaną w 1899 roku, nie otrzyma wiarygodnej informacji o tym, gdzie znajdują się szczególnie czczone ikony i jemu poświęcone monastery. Informacje w niej zawarte po prostu wymagają aktualizacji.

Np. powszechnie wiadomo, że pierwszy cud św. Mikołaja na Rusi związany jest z ikoną św. Mykoły Mokrego. W książce Gusiewa i Wozniesienskiego powiedziane jest, że ta bizantyńska ikona znajduje się w Kijowie, w Nikolskim ***prediele*** sofijskiego soboru. Ale jeśli odwiedzicie tę cerkiew, tej ikony w niej nie znajdziecie. W 1943 roku, podczas niemieckiej okupacji, zniknęła.

Przed kolejnym sympozjum poprosiłem badaczkę, Nadieżdę Wiereszczaginę, o przygotowanie referatu na ten temat. Wyjaśniło się, że obraz Mykoły Mokrego przez Polskę trafił do Ameryki i znajduje się w Troickiej cerkwi na Brooklinie.

Wyjaśniło się także, że nie jest to bizantyńska ikona, lecz obraz z XVI wieku, napisany według bizantyńskiego oryginału, który przyjął jego cudowne właściwości.

OBRAZ ZE WSI DIKAŃKA

W niezwykle obszernej i rzetelnej książce Gusiewa i Wozniesienkiego o św. Mikołaju nie są wymienione wszystkie cudowne ikony świętego. I tak, dzięki badaniom Władimira Woropajewa, dowiadujemy się o dikańskiej cudownej ikonie tego świętego, która zgodnie z cerkiewną tradycją objawiła się w XVII wieku na pniu w lesie. Trzykrotnie przenoszono ją do cerkwi, ale zawsze wracała na miejsce. Z błogosławieństwa czernihowskiego arcybiskupa Łazarza (Baranowicza) w latach 70. XVII wieku na miejscu znalezienia obrazu zbudowano drewnianą cerkiew św. Mikołaja, a w 1794 roku już murowaną, istniejącą do dziś. Najważniejszą świętością tej cerkwi była ikona św. Mikołaja, która stała się niewysychającym źródłem wielu cudów.

Według siostry Nikołaja Wasiljewicza Gogola, Olgi Wasiljewnej Gogol – Gołowni, jej brat lubił wspominać, dlaczego nazwano go Mikołajem. Matce wielkiego pisarza, Marii Iwanownie, zmarło dwoje nowo narodzonych dzieci, dlatego poprosiła batiuszkę ze wsi Dikańki, by modlił się o szczęśliwe narodziny chłopca i złożyła obietnicę przed ikoną *ugodnika*, że jeśli to będzie syn, nazwie go Mikołajem.

Latem 1845 roku sam Gogol podczas choroby pisze do matki, żeby pomodliła się za niego przed ikoną św. Mikołaja w dikańskiej cerkwi. A w pierwszej książce, która przyniosła mu sławę, „Wieczory na chutorze koło Dikańki", narracja toczy się w imieniu diaka tej cerkwi.

W latach prześladowań Cerkwi dikańską świątynię odebrano wiernym, a w 1963 roku urządzono w niej muzeum ateizmu. W 1989 roku cerkiew ponownie wyświęcono. Stary pień, na którym została znaleziona ikona, tak jak kiedyś znajduje się pod *prestołem*. Sama zaś ikona św. Mikołaja przechowywana jest w zbiorach muzeum krajoznawczego w Połtawie.

STRACONE DZIEJE

Celem każdej nauki jest poszukiwanie prawdy. Współczesne badania

specjalistów od św. Mikołaja, opierające się na wiarygodnych starych tekstach, a także badania historyczne i archeologiczne, nie umniejszają tego, co wcześniej było wiadome o świętym. Przeciwnie, pozwalają więcej dowiedzieć się o jego ziemskim życiu.

W starych źródłach znajduje się np. wspaniała historia o św. Mikołaju, wyłączona z tekstu jego żywota w XI wieku – opowieść o podatku. W IV wieku na Licję nałożono niesprawiedliwy podatek, doprowadzając do głodu i ubóstwa.

Przysłany ze stolicy poborca podatkowy, żądając coraz to wiecej pieniędzy, stale poniżał lud. Mieszkańcy poprosili swego arcybiskupa o wstawiennictwo. Św. Mikołaj skierował się do Konstantynopola i po rozmowie z cesarzem danina została zmniejszona stukrotnie. Ta decyzja została zapisana na specjalnym dokumencie, opatrzonym złotą pieczęcią. Ale arcybiskup wiedział, że pod wpływem dygnitarzy Konstantyn może zmienić rozporządzenie. Zwrócił się do Boga o pomoc i w cudowny sposób dokument tego samego dnia znalazł się w Mirach i został podany do publicznej wiadomości. Następnego dnia cesarz, uległszy namowom doradców, starał się zmienić decyzję. Kiedy święty powiedział, że dokument został już odczytany w Mirze, a więc nabrał mocy prawnej, nie uwierzono – do Licji z Konstantynopola było przecież sześć dni drogi. Postanowiono sprawdzić słowa świętego – w tym celu do Mir wyprawiono najszybszy statek. Po dwóch tygodniach posłańcy wrócili i potwierdzili, że licyjski poborca podatków otrzymał dokument cesarza tego samego dnia, kiedy został podpisany. Konstanty uznał w tym wolę Boga, poprosił świętego o wybaczenie i szczodrze go wynagrodził.

Sześćset lat później, za czasów cesarza Bazylego II, podjęto prace nad tworzeniem Menologionu (to co u nas nazywane jest ***Czet' Minei*** – Mineą Lekcyjną). Wtedy żywoty świętych stanowiły główną literaturę prawosławnych. I cesarscy hagiografowie nie włączyli opowieści o podatku do żywotu św. Mikołaja w obawie, by wpływowi biskupi nie wykorzystali tego niewygodnego dla cesarskiego skarbca przykładu do obniżenia podatku w swoich diecezjach. A skarbiec bizantyńskiego cesarza zarówno w X, jak i w IV wieku potrzebował wpływów.

I przez tysiąc lat tej historii nie było w Żywocie, podobnie jak jeszcze jednej – o „przewożących zboże". W niej opowiada się o tym, jak św. Mikołaj po raz kolejny uratował Miry od głodu. Tuż obok Licji pięć statków wiozło zboże z Egiptu do Konstantynopola. I święty namówił kapitana, by wyładował część ładunku w głodujących Mirach. Konstantynopol uznał to opowiadanie za nie do przyjęcia – statki przecież były cesarskie...

Oprócz tego, wiele ważnych szczegółów z dziejów świętego zniknęło przy przepisywaniu. Coś wydało się mało ważne, coś skrócono z powodu oszczędności, papier był przecież bardzo drogi.

DWÓCH ŚWIĘTYCH MIKOŁAJÓW

W nowej, sporządzonej przez nas, redakcji żywotu świętego wszystkie opuszczone opowieści i utracone szczegóły przywróciliśmy. A niektóre niewiarygodne informacje usunęliśmy.

Archimandryta Antoni (Kapustin), wybitny badacz w XIX wieku, dokonał ważnego odkrycia. Udowodnił, że starożytni hagiografowie dopuścili się połączenia dwóch żywotów. W Licji było dwóch świętych Mikołajów. Pierwszy – Mikołaj z Mir Licejskich – żył w IV wieku, za cesarza Konstantyna, a drugi – Mikołaj Pinarski – żył w VI wieku, został arcybiskupem za cesarza Justyniana i długi czas był przełożonym monasteru na Syjonie. Zachowały się starożytne teksty jego żywotu z VI w.

Później przepisujący pomyłkowo stwierdzili, że wspominany w różnych tekstach św. Mikołaj Pinarski i św. Mikołaj Wielki to ten sam człowiek. Archimandryta Antoni pisał: „Można się dziwić, w jaki sposób dwie osoby, obie znakomite, zlały się w ludowym wyobrażeniu, a potem także w cerkiewnej pamięci w jedną; ale negować tego faktu nie można".Wydarzenia z życia Mikołaja Pinarskiego zaczęto włączać do żywotu św. Mikołaja z Mir Licejskich.

Z tego powodu w żywocie Wielkiego Cudotwórcy pojawiły się historyczne niedorzeczności. Np. z tekstu wynikało, że Mikołaj z Mir Licejskich odwiedził świątynię Zmartwychwstania Pańskiego w Ziemi Świętej na długo przed jej zbudowaniem przez cesarzową Helenę. W istocie Mikołaj Cudotwórca w Ziemi Świętej nie był, opisaną w wielu jego żywotach podróż odbył Mikołaj Pinarski. W podobny sposób doszło do pomylenia imion rodziców i wujka Mikołaja z Mir Licejskich. Teofan (Epifaniusz) i Nonna, wspomniani w jego żywotach, byli rodzicami Mikołaja Pinarskiego.



W końcu XIX wieku archimandryta Leonid (Kawelin), namiestnik Troicko-Siergijewskiej Ławry miał co do tego wątpliwości i twierdził, że dalsze badania pokażą, czy tak było. Teraz, po fundamentalnych pracach Gustawa Enricha, Nancy Szewczenko, Gerrardo Czoffari i wielu innych, wątpliwości co do połączenia żywotów dwóch świętych biskupów całkowicie zniknęły. Przy czym aż do chwili obecnej żaden autor czy redaktor żywotu św. Mikołaja nie usunął z jego żywotu informacji i wydarzeń dotyczących życia innego licyjskiego świętego.

Razem z archimandrytą Włodzimierzem (Zorinym) zrobiliśmy to po raz pierwszy przy wydaniu nowego tekstu żywotu św. Mikołaja z błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego i całej Rusi, Aleksego II.

ZWYCZAJNY CUD

Trzeba powiedzieć, że św. Mikołaj nieraz w cudowny sposób pomógł także mnie. Razem z archimandrytą Włodzimierzem kończyliśmy prace nad żywotem św. Jerzego Zwycięzcy i chcieliśmy odwiedzić Kapadocję, ojczyznę męczennika. Poszliśmy do jednego ze sponsorów, a on nam mówi: „W Turcji jest już bardzo gorąco, a więc i turnusów bardzo mało, ale grupa moich współpracowników wybiera się do Włoch: Mediolanu, Wenecji i Rzymu – i przypadkowo zwolniły się dwa miejsca. Pojedźcie lepiej z nimi". Zadzwonił do agencji, tam mu powiedzieli: „Za późno, dzisiaj ostatni dzień". „Ostatni, a więc załatwcie". „Już południe, a oni przecież nie mają paszportów". „Nie, paszporty mają ze sobą, wybierali się do Kapadocji". „Przyślijcie więc z sekretarzem ich paszporty" – w końcu się zgodzili.

I tak znaleźliśmy się we Włoszech, dotarliśmy do Wenecji. Gdzie znajduje się kościół św. Mikołaja, nie wiemy. Następnego dnia czeka nas wycieczka na San Marco, główną wyspę miasta. I wtedy od przewodniczki dowiedzieliśmy się, że grobowiec z relikwiami św. Mikołaja znajduje się w kościele na Lido. Trzeba, powiedziała, wsiąść na jakieś ***vaporetto***, tramwaj wodny. Zapadał wieczór, byliśmy bardzo zmęczeni. Postanowiliśmy, że pojedziemy do relikwii św. Mikołaja następnego dnia. Ale przez pomyłkę wsiedliśmy na stateczek, który zawiózł nas nie do nabrzeża z naszym hotelem, a do kościoła św. Mikołaja. Weszliśmy do środka. Drzwi otwarte, ani żywej duszy. Po kilku minutach wyszedł proboszcz, o. Giovanni Paludet. Okazało się, że jest na urlopie i przyjechał do kościoła na 15 minut tylko po to, żeby zabrać dopiero co wydrukowaną książkę o relikwiach św. Mikołaja w Wenecji. Gdybyśmy przyjechali dzień później, nie dostalibyśmy tej książki. Weszliśmy do kościoła wtedy, kiedy o. Giovanni zamierzał z niego wychodzić i jeszcze dwa tygodnie być na urlopie.



Zaczęliśmy rozmawiać. Słabo go rozumieliśmy, on słabo rozumiał nas. Znał tylko włoski i wydawało się, że nasze próby porozumienia się z nim w języku angielskim są beznadziejne.

Ale później, kiedy w Moskwie została przetłumaczona jego książka, okazało się, że wszystko dobrze zrozumieliśmy.

Upynął jakiś czas i z archimandrytą Włodzimierzem kończyliśmy prace nad nową redakcją żywotu św. Mikołaja. Była nam bardzo potrzebna książka badacza relikwii świętego, antropologa Luigiego Martino. W końcu z Bari przywieziono nam ostatni egzemplarz tej książki. Trzeba było przetłumaczyć z włoskiego niektóre bardzo ważne fragmenty – np. o chorobach św. Mikołaja, świadczących o tym, że dość długo siedział w więzieniu za Dioklecjana.

Za kilka dni miał przyjechać do mnie tłumacz. Żywot był już praktycznie gotowy do druku. Tłumacz przyjeżdża. Książki nie ma. Leżała na stole, ale jej nie ma! Szukałem w swoim mieszkaniu tak, jak niczego dotąd w swoim życiu. Myślę, że żadne służby nie byłyby w stanie przeprowadzić dokładniejszego przeszukania. Szukałem i w książkach, i między książkami, i gdzie nie tylko, i na stole, i pod stołem, i pod wersalkami. Książki nie było. Wybraliśmy się z archimandrytą Włodzimierzem do Możajska. Był piątek, a w poniedziałek makietę książki należało oddać do druku.

Pomodliłem się: „Św. Mikołaju, zwróć mi książkę prof. Martino, jest mi teraz bardzo potrzebna". I pojechaliśmy do Możajska. Do tej cerkwi, którą św. Mikołaj na ikonach trzyma na dłoni. Ledwo dotarliśmy do Możajska, a tu żona dzwoni na komórkę i mówi, że książka się znalazła. Jak mogła się znaleźć? Wydawało mi się to niemożliwe, bo tylko pod parkietem jej nie szukałem. Okazało się, że żona postanowiła przeprowadzić generalne porządki. W moim gabinecie stał stół – dziesięć lat na jednym miejscu. Ni z tego ni z owego postanowiła przenieść stół w inne miejsce, a wtedy książka spadła na podłogę – wisiała między tylną ścianką stołu i ścianą. Mogło minąć jeszcze wiele lat i nie bylibyśmy w stanie znaleźć tak potrzebnej nam pracy, gdyby nie ten, wydawałoby się, przypadek. Kiedy wróciłem z Możajska, przyszedł tłumacz i zdążyliśmy na czas nanieść do tekstu niezbędne uzupełnienia. Oto jakiego prostego, całkiem współczesnego cudu dokonał ***swiatitiel*** po tym, jak z wiarą poprosiłem go o pomoc.

A. Bugajewski
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Pomoc przyszła od Boga

Z archimandrytą stauropigialnego monasteru św. Onufrego w Jabłecznej nad Bugiem ATANAZYM (NOSEM) rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Przez pierwszy kwartał tego roku mnisi w Jabłecznej żyli trochę jak pustelnicy.

Archimandryta Atanazy: – Tak, wody Bugu odcięły nas od świata. Otoczyły zewsząd. Podeszły pod same mury. By przybyć do monasteru albo z niego się wydostać, potrzebny był ponton, łódka albo traktor.

– Zagrożenie pojawiło się już w styczniu.

– Tak, w tym roku wyjątkowo wcześnie. Przyjeżdżały do nas przeciwpowodziowe komisje i zastanawiały się, jak chronić monaster. Ale pomoc przyszła od Boga. Po święcie Objawienia Pańskiego, 19 stycznia, wezbrane i groźne wody rzeki gwałtownie zamarzły na wysokości kaplicy Świętego Ducha. Przyroda z dnia na dzień postawiła szczelną lodową tamę. Wody rzeki zawróciły, niczym na Jordanie podczas Chrztu Pańskiego i popłynęły w drugą stronę. Zaczęły zalewać Mościce Dolne, gminę Hanna. Ta tama nas uratowała.

– Co roku są podtapiane tereny wokół monasteru.

– Tak, ale w tym roku podtopienia były wyjątkowo obfite.

– A w końcu XIX wieku?

– Wtedy sytuacja była inna, jeszcze trudniejsza. Koryto Bugu zaczynało się dosłownie za murami ***obitieli***. Namiestnik monasteru, archimandryta Narcyz – jest pochowany u nas obok cerkwi – pochodzący z Moskwy, bardzo ukochał to miejsce i bał się, że wylewające się obficie na wiosnę wody Bugu całkowicie zmyją monaster, tak jak dokonały tego z monasterem Świętej Trójcy w Drohiczynie, znajdującym się na płaskim brzegu rzeki. Przez dwa lata chodził po nadbużańskich łęgach i myślał, jak ratować ***obitiel***. Aż zdecydował się na kopanie kanału, poczynając od wsi Nowosiółki. Puszczono nim wody. Powstało nowe koryto rzeki, przesunięte ze dwieście metrów na wschód od monasteru. I tak monaster nigdy nie był zalany.

– Opadnięcie wód, nadejście wiosny i lata, znów otworzy wasz monaster dla turystów i pielgrzymów.

– Czas, gdy żyjemy tu jak na wyspie, jest dla nas wielkim darem. Skupiamy się na tym, co dla nas najważniejsze – modlitwie codziennej. Każdy z nas ma też swoje *posłuszanije* – przy remoncie naszych domów, pasiece, wytwarzaniu świec, których miesięcznie produkujemy tonę, czynieniu zapasów drewna na zimę, przy krowach, sprzątaniu całego obejścia.

– Są monastery, które zamykają bramy przed zwiedzającymi.

– My sobie na to nie możemy pozwolić. Z dwóch względów – ekonomicznego i misyjnego. Monaster, który jest jednocześnie parafią, ma mało wiernych. Oni w żaden sposób nie utrzymają w dobrym stanie technicznym wszystkich budynków. Na ich remont nie otrzymujemy w ostatnich latach pieniędzy z zewnątrz. Latem odwiedza nas sporo ludzi, głównie turyści katolicy. Jeśli nawet tylko niektórzy zostawią drobną ofiarę, kupią coś w naszym sklepiku, zbierze się suma dla nas ważna.

– A misja?

– Każdego roku co najmniej pięciu katolików przyjmuje u nas prawosławie. Nikt ich do tego kroku nie nakłania. Oni przyjeżdżają do monasteru, zatrzymują się na kilka dni, znów wracają. Modlą się razem z nami, rozmawiają z mnichami, czytają duchową literaturę i mówią, że czują się tu jak w niebie. Sercem czują Prawdę. Ostatnio choćby prawosławie przyjął pewien mężczyzna, potem jego córeczka i na Paschę żona. Mieliśmy i taki przypadek. Młode małżeństwo – on prawosławny, ona katoliczka. Ona podpisała u nas zobowiązanie, że dzieci, które przyjdą na świat w tym małżeństwie, będą chrzczone w cerkwi. Rodzi się pierwsze dziecko i buntuje się jej ojciec. Zabrania chrztu wnuka w cerkwi. Przychodzi na świat dziecko drugie. Scenariusz się powtarza. Dzieci poniesiono do kościoła. Po dwóch latach od



narodzenia pierwszego dziecka umiera dziadek tychże wnuków, człowiek młody, około pięćdziesiątki, na raka, odchodzi gwałtownie, nieoczekiwanie. Ci młodzi ludzie, zaraz po śmierci ojca i dziadka, przynoszą dzieci do cerkwi. Bóg może doświadczać ludzi, którzy nie spełniają danych Mu obietnic.

– Kto najżywiej interesuje się prawosławiem?

– Turyści, którzy przyjeżdżają z zachodu Polski. Zasypują nas pytaniami. Do nich docierały informacje o Cerkwi jedynie wypaczone i jej nieżyczliwe, jako o relikcie carskich zaborów. Tu widzą zupełnie inny jej obraz.

– Jako mnisi, uczycie się czegoś od swoich parafian?

– Dla nas, w większości młodych mnichów, to szkoła zasadnicza. Większość naszych parafian to ludzie w okolicach osiemdziesiątki. Jakże wiele wycierpieli! Po wojnie wywieziono ich na ziemie zachodnie i północne Polski. Tam przezwano banderowcami, traktując tych zwykłych, pokornych chłopów, którzy nawet świadomości ukraińskiej nie mieli, czuli się zwyczajnie ruscy, prawosławni, jak bandytów. Gdy nastąpiła polityczna odwilż, niemal wszyscy nasi parafianie wrócili do swoich wsi. Wrócili do monasteru. Podziwiam prostotę wiary naszych wiernych. Oni kochają Boga, Cerkiew i monaster. Dla nich nie ma przeszkód, by przybyć tutaj na modlitwę. Patrzę nieraz na taką staruszkę i wiem, że ona myśli, że może ostatni raz przyszła do cerkwi – ledwie z bólu się porusza, ledwie jej wypracowane i schorowane ręce stawiają świecę. Ale ona jest. Nasyca się modlitwą. Ona idzie do spowiedzi, przyjmuje ***Priczastije***. Niestety, dzieci naszych parafian nie wszystkie są już prawosławne. I to boli tych ludzi. Widzę, jak przyjeżdżają do nas na Paschę czy *Rożdżestwo* już jako katolicy. I mnie to boli, bo żyjemy w czasach, kiedy już nikt nas nie zastrasza z powodu wyznania i możemy pozostawać prawosławnymi do końca swoich dni. Moim patronem jest święty Atanazy Brzeski, który w czasach wprowadzania postanowień unii brzeskiej umarł za prawosławie. Jeśli Bóg da mi siły, będę prawosławiu służyć do końca.

– Nasza młodzież powszechnie obcuje z młodzieżą katolicką. To dobrze. Wzajemnie uczą się siebie. Ale i źle. Zbyt wielu kusi owa łatwiejsza ścieżka, proponowana przez rzymski Kościół, owe odchodzenie od ascezy, od postów. I oczywiście kuszą związki mieszane. Nazbyt częste. Jaki model kontaktów widziałby Ojciec obecnie między obu Kościołami?

– Potrzebny jest dialog. Ale na wspólną modlitwę, wspólne błogosławieństwo wiernych, za wcześnie.

– Dlaczego?

– Bo boję się rozmywania Prawdy, którą w Cerkwi posiadamy, którą wykuwano od narodzenia Chrystusa, wytapiano jak bryłę złota, oczyszczając ze wszystkich mniej szlachetnych metali i innych domieszek. Boję się, że ktoś zechce stopić tę bryłę złota i dodać do niej choćby łyżeczkę na przykład miedzi. Czy powiemy wtedy, że to jest czyste złoto?

– Mnisi *podwig* jest trudny?

– Trudniejszy niż kiedykolwiek. Wymaga wielkiej dyscypliny i czujności. Ponieważ ten świat, świecki, wciska się do monasteru różnymi szczelinami, razem z turystami, poprzez telefony komórkowe, internet. Kiedyś na Atos kobiety nie miały prawa wstępu. A dziś?

Rozmawiam z rosyjskim mnichem na Świętej Górze i on mówi, że z matką utrzymuje stały kontakt. Kontaktują się przez telefon co drugi dzień. Kiedyś atoski mnich nawet z rodziną nie miał kontaktu. Dziś ma. Nie mówię, że jest to naganne, tylko że wprowadza w jego życie dodatkową trudność, ową walkę z myśleniem o życiu świeckim i jego pokusach.

– Gdy skończył Ojciec, wraz z obecnym biskupem siemiatyckim Jerzym, studnia teologiczne w Atenach i gdy obaj w 1996 roku przybyliście do monasteru nad Bugiem, zastaliście tu tylko jednego mnicha – o. Jerzego (Siewiereniuka).

– Tak, nie było wtedy powołań do życia mniszego. Ale wszystko nagle się zmieniło. W ciągu roku przyszło do nas dziesięciu *posłuszników*. Przyjmowali postrzyżyny. Archimandrytą monasteru został późniejszy władyka. Ja przejąłem to *posłuszanije* w 2007 roku. Teraz, razem ze mną, jest dwunastu mnichów. To młodzi ludzie. Tylko o. Jerzy ma sześćdziesiąt lat i jest najstarszym mnichem w Polsce. Wszyscy, oprócz jednego, pochodzą z Białostocczyzny.

– W latach 1974-1992 w Jabłecznej działało duchowne seminarium. Teraz w *obitieli* macie 70 miejsc noclegowych. Może powinni wrócić tu seminarzyści?

– Dla naszego życia duchowego byłaby to strata. Zbyt ludny byłby to monaster. Zbyt wiele codziennych, świeckich trosk by wnosił. Ale uwa-

żam, że gdyby jeden semestr albo kilka miesięcy uczyli się u nas seminarzyści codziennej praktyki liturgicznej, wynosiliby stąd, jako przyszli duchowni, wielki pożytek. Teraz w czasie wakacji odbywają u nas praktyki seminarzyści.

– Monaster przygotowuje się do święta waszego *pokrowitiela* św. Onufrego i jakże ważnego wydarzenia – przybycia na to święto, 24 i 25 czerwca, patriarchy jerozolimskiego.

– Tak. Chcemy godnie do tego wydarzenia się przygotować. W ubiegłym roku rozpoczęliśmy remont dwóch naszych ponadstuletnich kaplic – tej nad Bugiem, Świętego Ducha i tej przed monasterską bramą, Zaśnięcia Bogarodzicy. Wymieniamy w nich nawet więźbę dachową, okna i drzwi. Remontujemy prowadzące do nich schody, każdej wiosny podtapiane przez wody Bugu. Prowadzimy remont cel zakonnych i pokoi gościnnych w starej części monasterskiego korpusu, który ocalał z pożaru z 1942 roku. Tu kładziemy nową instalację elektryczną i przy pokojach instalujemy węzły sanitarne. Na dole tego korpusu jest cerkiew św. Jana Teologa. Ją też gruntownie remontujemy, wraz z restauracją ikonostasu i wszystkich ikon. Budynek ocieplamy z zewnątrz i kładziemy nową elewację. To pierwszy remont od wojny. W zeszłym roku skończyliśmy remont ikonostasu w cerkwi sobornej. Wtedy bardzo dużo ludzi odezwało się na nasz apel o pomoc, zamieszczony w Przeglądzie Prawosławnym. Za tę pomoc z całego serca dziękuję. *Spasi Hospodi!* Przy tegorocznych pracach nie mamy co liczyć na pomoc z zewnątrz, pochodzącą z państwowego, czy samorządowego funduszu.

Dlatego znów zwracam się z gorącą prośbą o finansowe wsparcie do czytelników Przeglądu Prawosławnego. Pomóżcie nam swoją ofiarą przy remoncie obiektów ***obitieli***, która w swej ponadpięćsetletniej historii, jako jedyna w Rzeczypospolitej, zawsze była prawosławna.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

U mnicha najstarszego

Najstarszego w Polsce prawosławnego mnicha, o. **Jerzego (Siewiereniuka)** zastaję przy pasiece. W monasterskim sadzie, tuż przy cerkwi św. Onufrego, stoi ze czterdzieści uli.

– Wszyscy lubią, kiedy jest czysto, pszczoły też – mówi mnich. Sprzątam im po zimie. Sprząta dokładnie, ostrożnie, długo i jeszcze opatula wnętrza uli warstwami starych ręczników, kołder, koców, by i wiosną pszczoły chłodów nie zaznały. Każdemu ulowi poświęca tyle troski, jakby był jedyny w pasiece.

Jakiej pracy się nie imał w monasterze w ciągu 38 lat, bo przyszedł do Jabłecznej w 1972 roku? Chyba każdej. Wstawał o czwartej, bo inaczej dzień był za krótki na modlitwę i niekończącą się pracę, ogromną pracę, jaką tu zostawił. I dziś wstaje o czwartej, choć jest jednym z dwunastu mnichów, a był czas, gdy był jedynym w całej ***obitieli***.

Urodził się w 1950 roku w klejnickiej parafii na Białostocczyźnie. W domu rodzice i trzynaścioro dzieci.

– Dom był nieduży, jak to na wsi – kuchnia, jedna izba i komórka – wspomina. – Dzieci podrastały. Wracały od roboty z pola, czy zagrody. Zdejmowały gumiaki. Wieszały odzienie na gwoździach powbijanych w ścianę. Ciasnota i duchota. I tylko jedno marzenie – wyjść z tego domu jak najszybciej. O. Jerzy, wtedy w świecie **Grysza**, upatrzył sobie zagajnik w pobliżu lasu, niedaleko wsi. I w nim lokował wszystkie marzenia. Zbuduje tam chatkę, sam będzie w niej mieszkać, posadzi grządkę ziemniaków, marchwi, kapusty.

Ale chatki nie zbudował. Może przeszkodziła w tym **Iwaniukowa**, nauczycielka ze szkoły podstawowej. Oj, artystką była! Grała na akordeonie. Śpiewała. I założyła folklorystyczny zespół. Wybrała najzdolniejsze dzieci. Gryszę też. Uczyła ich tańczyć, grać, śpiewać. A i przedstawienia z nimi przygotowywała, skecze głównie. Grysza w duecie z kolegą, **Kozaczok** się nazywał, śpiewali na dwa głosy piosenkę. Jakże wszystkim ona się podobała. Doszli do takiego poziomu, że jeździli z zespołem po szkołach i klubach, nawet na swoje występy bilety sprzedawali.

Grysza chodził do cerkwi. I tak zachwycał się cerkiewnym śpiewem, że nieraz chciał podejrzeć, czy to śpiewacy tak pięknie Boga wychwalają, czy jakiś patefon z nagraniami puszczają. Ale chór był wysoko. Raz po liturgii zaprosił Gryszę **Stefan Bliźniuk**, chórzysta cerkiewny.

– Choć z nami na herbatkę – zaproponował. – My się starzejemy – powiedział potem – potrzeba nam młodych śpiewaków.

Wstydził się. Ale Bliźniuk nie ustąpił. W cerkiewnym chórze śpiewał kilka lat.

Tym, którzy zechcą złożyć ofiarę na monaster podajemy numer konta
Monaster św. Onufrego
21-526 Jabłeczna 69, PKO BP SA O/ Biała Podlaska
79 1020 1260 0000 0402 0012 1095

– Jesteś młody. Trzeba ci iść do seminarium duchownego – znów Bliźniuk zaproponował.

– Ja? Do seminarium! Do Bielska nawet nie jeździłem, choć od nas to tylko dwanaście kilometrów – oponowałem z całą mocą – wspomina dziś o. Jerzy. – A do Białegostoku mama jeździła tylko raz w roku, przed Bożym Narodzeniem, żeby gęsi sprzedać, by dzieciom jakieś łachy kupić.

Stefan Bliźniuk w imieniu Grzegorza Siewierianiuka napisał podanie z prośbą o przyjęcie do seminarium. Odpowiedź z Warszawy przyszła szybko: „Proszę przyjeżdżać na egzamin.





– Egzamin zdałem – mówi o. Jerzy.

– A jak Warszawa? – pytam.

– Nie do przyjęcia – odpowiada mnich z Jabłecznej. – I dziś do niej nie jeżdżę. Prawie dwadzieścia lat w niej nie byłem. Ostatnio jeździłem, gdy ikony nam skradli, nasze największe świętości, wtedy stukałem nawet do najwyższych warszawskich urzędów.

Był najstarszym seminarzystą. On jak dorosły, inni jak dzieci, wśród nich późniejszy arcybiskup **Miron**. Najbardziej zapamiętał nauczyciela i wychowawcę **Mikołaja Sandurskiego**. Wielkiej kultury i serca był człowiekiem. Nie żałował swego czasu. Kiedy trzeba było, szedł do swych seminarzystów nawet o dziewiątej i dziesiątej wieczorem. Stawiał i dwójki, ale zaraz pocieszał, dając pieniądze na bilet do teatru, kina albo na lody.

Do monasteru wstąpił o. Jerzy, gdy miał 22 lata. Była wtedy jesień 1972 roku. Pół roku później, na Spotkanie Pańskie 15 lutego, archimandryta jabłeczyńskiego monasteru **Sawa**, dziś metropolita, postrzygł go w *riasofor*, rok później, w Niedzielę Triumfu Prawosławia, metropolita **Bazyli** wyświęcił na diakona. Po trzech latach, też w Wielkim Poście, o. Jerzy złożył śluby zakonne i z rąk władyki Bazylego otrzymał święcenia kapłańskie.

Jako najtrudniejsze wspomina lata 1984-1987, gdy w monasterze był jedynym mnichem. Przyklasztorne gospodarstwo było duże – cztery krowy, sporo świń, niezliczona ilość kur, kaczek, gęsi, indyków, pasieka, ogród, łąka. O wszystko trzeba było zadbać. A tu i posługi jak w zwykłej parafii – chrzty, śluby – było ich wtedy jeszcze dużo – pogrzeby, odwiedzanie chorych, chodzenie po domach z *kreszczeńską* wodą. I regularne służby w monasterze. A jeszcze seminarium – wtedy ulokowane w Jabłecznej, z pięćdziesięcioma seminarzystami i nauczycielami. Wszystkich trzeba nakarmić, ograć. Co najmniej trzydzieści ton węgla za zimę spalali, do tego stogi drewna trzeba było narąbać. Budynki były nie ocieplone. Przemarzały. Wymagały remontu. Przynajmniej dachy się łatało.

Nieustanny trud. Zdawało się nieraz, że ludzkie możliwości przekraczający.

– Ale monaster nie mógł podupaść, choć jednego tylko mnicha miał – myślał o. Jerzy i swe życie zamieniał w nieustanne pasmo trudu. Jakże dobrze



było na Paschę, gdy szli ludzie do monasteru i nieśli wszystko, co w domu napiekli, nagotowali, nasmażyli. Jakaż ulga i radość wtedy była!

O. Jerzego drażniło to, że do monasteru, wtedy jedynego męskiego w Polsce, przez kilka miesięcy nie można była niczym dojechać. Ze

wsi Jabłeczna do monasteru – to trzy kilometry – tylko zwykła gruntowa droga wiodła. Tę na wiosnę zatapiały na pewnym odcinku rozlewiska Bugu. Gdy ustąpiły, długo pozostawała nieprzejezdnym bagnem.

O. Jerzy złożył więc prośbę o budowę twardej drogi do rady gminy. Zaproszono go na sesję. Tam usłyszał: – Komu tę drogę budować, jeśli tam jeden mnich został. Zabolało to o. Jerzego, bo głos to był prawosławnego radnego z Lisznej. – Popom drogi nie trzeba. Tam nikt nie jeździ – uzupełnili tym śmielej katolicy.

Udał się więc na drugi dzień urażony mnich do bialskopodlaskiego wojewody **Rappy** i wicewojewody **Marczuka**. Bardzo się ucieszył, gdy tam usłyszał: – Zrobimy drogę wojewódzką, czyli na nasz koszt. Ksiądz tak dobrze pracuje, trzeba księdza wspomóc.

– To my będziemy żywić wszystkich robotników i zapewnimy im noclegi – na to mnich.

I tak było. Zabili dwa prosiaki. Do jesieni robotnicy wozili żwir i piasek, drogę poszerzali, stabilizowali, a w następnym roku położyli asfalt. Służy do dziś.

O. Jerzy był mnichem przy dziewięciu archimandrytach jabłeczyńskiego monasteru, między innymi przy władykach Sawie i przy nim zdobył największe doświadczenie, **Mironie**, **Ablu**, **Paisjuszu**, **Jerzym**, o. **Nikonie** (**Potapczuku**). Każdy coś po sobie zostawił. Teraz jest przy archimandrycie **Atanazym**.

– Ojciec Atanazy jest bardzo dobrym ihumenem. Jego dobroć, opiekuńczość, gospodarność przerosła moje wszelkie oczekiwania – mówi o. Jerzy. – Nikt mu nigdy nie przeszkadza. Nigdy nie powie, że jest zajęty. Zawsze człowieka przyjmie i wysłucha. Ale ja mu współczuję. Tyle ma pracy, obowiązków. Pomagamy mu jak możemy.

O. Jerzy ma swoją kielię na pierwszym piętrze monasterskiego domu. Z okna widać pasiekę, sad i dolinę Bugu. Opuściły go dawno młodzieńcze marzenia o domku pod lasem.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



W czerni i bieli

Z TADEUSZEM ŻACZKIEM, fotografem rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Krzysztof Jurecki, krytyk fotografii, zaliczył Pana do jednych z najlepszych w Polsce fotografików, utrwalających na swoich pracach Cerkiew i jej wiernych. Kiedy Pan, mieszkaniec Białej Podlaskiej, zetknął się z prawosławiem po raz pierwszy?

Tadeusz Żaczek: – Był 1976 rok. Artyści malarze z naszego regionu mieli na Grabarce plener. Pojechałem z nimi. Dokumentowałem plener w fotografii. Na Grabarce przeżyłem święto Spasa. Byłem nim zauroczony. Artyści wrócili, a ja zostałem. Dalej fotografowałem. Tamten pobyt zaważył na moich dalszych poszukiwaniach. Poznawałem prawosławie – jego kalendarz, liturgię, obrządek, ludzi.

– Jak przyjaciela traktowali Pana prawosławni?

– Tak. I to mnie bardzo cieszy.

– Pierwsza wystawa, opowiadająca o prawosławiu, kiedy miała miejsce?

– Chyba w 1989 roku w muzeum w Białej Podlaskiej. Tam wtedy pracowałem.

– Oglądając Pana zdjęcia odnoszę wrażenie, że to życie monasterskie najbardziej Pana interesuje.

– Na nim się skupiam przede wszystkim. Bardzo chętnie jeżdżę do Jabłecznej, na kilka dni, na święta, z Białej to tylko 55 kilometrów. Dla mnie taka wizyta jest jednocześnie odpoczynkiem duchowym.

– Dlaczego zdecydował się Pan na biało-czarne opowiadanie o prawosławiu?

– Prawosławie jest bardzo kolorowe – szaty, obrzęd, wnętrza świątyń. Czarno-białe zdjęcie odrywa człowieka od skupiania się na kolorze i podpowiada – zatrzymaj się, pomyśl, wejdź w świat duchowy.

– Starzec Paisjusz Hagioryta na pytanie, dlaczego mnisi noszą czarne szaty, odpowiedział: – Kolor czepia się życia ziemskiego, czerń odrywa człowieka od tego życia, pozwala skupić się na życiu duchowym.

– To trafna uwaga. Wiele razy byłem pytany o sens czarno-białej fotografii. Odpowiadałem – monochromia odrywa od codzienności, ziemskości. Wiele fotografii, które niegdyś zrobiłem w kolorze, teraz odbijam jako czarno-białe.

– Wiele razy jeździ Pan w jedno miejsce. Ma to dla fotografa sens?

– Zdarza się, że dopiero po pięciu, nawet dziesięciu wyjazdach robię, na przykład ze święta, jedno zdjęcie, niepowtarzalne. Potem próbuję nowego, jeszcze lepszego ujęcia i nic nie wychodzi. To jedno ujęcie wybieram z pośród pięćdziesięciu, stu zdjęć. Nadal preferuję aparaty tradycyjne, cyfrowymi robię rzadko.

– Jak Pan patrzy na zdjęcia wykonane przed laty?

– Bywa, że wśród nich znajduję rewelacyjne i dziwię się, że wcześniej go nie doceniłem.

– Wielu fotografów interesuje się prawosławiem?

– O tak. Na Spasa na Grabarce albo na św. Onufrego w Jabłecznej bywa tak wielu fotografów, zwłaszcza młodych, że trudno między nimi się przecisnąć.

– Ludzie są zmęczeni tym, co widzą w całej Europie. Potrzebują inności.

– Możliwe. Ale znam wielu młodych, których nie tyle inność, ile właśnie prawosławie pociąga.



– Trudno jest publikować zdjęcia?

– Trudno.

– Nawet jeśli jest się, tak jak Pan, laureatem wielu fotograficznych konkursów?

– Dziś wydawniczy rynek kupuje zdjęcia krajoznawcze, przyrodnicze, goni za słodkim klimatem, taką pocztówką. Ona dobrze się sprzedaje, a nie zdjęcie, które ma sprowokować do zadumy, refleksji.

– Jednak Pana ostatnia wystawa, opowiadająca w stu fotografiach o prawosławiu, oczywiście czarno-białych, cieszy się dużym powodzeniem.

– Jej rezonansem jestem mile zaskoczony. Odwiedziła ona już kilka miast. Pięknie przyjęto ją w Gdańsku. Nie mogłem ostatnio pojechać na jej otwarcie do Wałbrzycha, gdzie wystąpił również chór z cerkiewnymi śpiewami. Ale ludzie mogli dzwonić do mnie w czasie otwarcia. Zadawali mnóstwo pytań.

– Ma Pan już uzbierany materiał, który by pozwolił na wydanie albumu o prawosławiu?

– Tak. Szukam właśnie jego wydawcy.

– Życzę powodzenia na trudnym dziś wydawniczym rynku i dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**
Tadeusz Żaczek



Obraz Włodymira Kosteckiego „Powrót do domu”

W 1945 roku prawosławna Pascha przypadała 6 maja, w dzień św. Jerzego Zwycięzcy. W Wielkanocny Poniedziałek 7 maja w Reims we Francji Niemcy skapitulowali na froncie zachodnim. Następnego dnia w Berlinie feldmarszałek **Keitel** przed radzieckimi dowódcami podpisał bezwarunkowy akt kapitulacji Niemiec – w Moskwie było już po północy i dlatego w Rosji Dzień Zwycięstwa obchodzony jest 9 maja. Zakończyła się największa i najokrutniejsza w historii ludzkości wojna. Uczestniczyło w niej 61 państw. Zginęło 55 mln ludzi. Straty materialne, a nade wszystko bezmiar ludzkiego cierpienia, był i pozostaje wciąż niewyobrażalny. Zwycięstwo odniosła koalicja państw antyhitlerowskich, wśród których była Polska. Po klęsce wrześniowej polscy żołnierze walczyli na wszystkich frontach. Ogółem zginęło 5,6 mln obywateli Rzeczypospolitej, w tym 160 tys. żołnierzy, 2,5 mln cywili i 3 mln polskich Żydów, zgładzonych w Holokauście. Największy, decydujący wkład w zwycięstwo wniósł Związek Radziecki, którego armie zniszczyły gros sił hitlerowskich: zginęło 12,5 mln żołnierzy, 10,6 mln cywili, około miliona radzieckich Żydów zabito w Holokauście.



Pamiętajmy nie tylko w Dniu

O drugiej wojnie światowej napisano tysiące książek, dziesiątki tysięcy artykułów, nakręcono setki filmów, wojna żyje też we wspomnieniach ludzi, których bliscy już nie przeżyli. Mimo to wciąż powraca pytanie o przyczynę klęski Niemców na mającym decydujące znaczenie dla losów całej wojny froncie wschodnim.

Poszukujący racjonalnych przyczyn klęski doborowych, dotychczas zwycięskich niemieckich armii, wskazują na różnorakie czynniki: srogą rosyjską zimę, nieliczenie się **Stalina** ze stratami własnych wojsk, użycie przez Rosjan zaporowych, karnych batalionów.

Te wszystkie wyjaśnienia pomijają najważniejszy, duchowy czynnik, wpływający na motywację i postawę żołnierza na polu walki.

Tysiącletni system duchowych wartości – mówił w 60 rocznicę zwycięstwa obecny patriarcha Moskwy i całej Rusi **Kirył** – stanowił ognisko świadomości rosyjskiego człowieka, wszedł w niego, w jego krew, w jego ciało niemal już w genach. Ponad dwadzieścia lat bezbożności i ateizmu od początku rewolucji do początku wojny nie potrafiło złamać duchowego hartu narodu.

Tysiącletnia duchowa tradycja prawosławia – mówił hierarcha – wychowująca ludzi w naśladowaniu

Zwycięstwa

ideałów ofiarności, nie jest potrzebna współczesnej świeckiej kulturze i pozostaje jej niedostępna. Ale to właśnie ofiarność stała się fundamentem naszego wielkiego zwycięstwa. Armia niemiecka była lepiej zorganizowana, uzbrojona i zaopatrzona we wszystko co niezbędne, prowadzili ją do boju wspaniale wyszkoleni dowódcy. Z punktu widzenia formalnej logiki i bezspornej analizy faktów, nie mieliśmy szans na zwycięstwo w tej bitwie. Ale rosyjski Alosza, niedostatecznie uzbrojony, źle ubrany i głodny, potrafił jak równy walczyć z niemieckim wojownikiem i go pokonać. Nasze zwycięstwo można objaśnić jedynie siłą i triumfem ducha rosyjskiego narodu.

O tym, że decydujące znaczenie w tym starciu będzie miała siła ducha radzieckich żołnierzy wiedzieli nie tylko wierzący Rosjanie. W niedzielę, 22 czerca 1941 roku, kiedy niemieckie wojska uderzyły na Związek Radziecki, premier Wielkiej Brytanii **Winston Churchill** wypowiedział znaczące słowa: *Widzę żołnierzy rosyjskich stojących na progu swej ziemi ojczystej. Widzę ich broniących swych domów, gdzie ich matki i żony modlą się. Tak, modlą się, bowiem bywają chwile, gdy modlą się wszyscy*.

Stalin, nie mogący uwierzyć, że jego niedawny sojusznik **Hitler** zaatakował ZSRR, przez pierwsze dni wojny milczał. Ale i on, z bezwzględnym okrucieństwem prześladujący Cerkiew, w swoim pierwszym przemówieniu do narodu użył słów: „Bracia i Siostry...”.

Jeszcze w 1937 roku, według ustaleń państwowej komisji do spraw Rehabilitacji Ofiar Politycznych Represji, w ZSRR aresztowano 136 900 prawosławnych duchownych i osób związanych z Cerkwią. Z tej liczby rozstrzelano 85 300. W 1938 roku aresztowano 28 300 osób, rozstrzelano 21 500.

W czerwcu 1941 roku mogło się wydawać, że dzieło zniszczenia największej w świecie prawosławnej Cerkwi dobiega końca, że porównywalne jedynie z pierwszymi wiekami naszej ery prześladowania chrześcijan w Rosji przyniosły oczekiwany przez bolszewików skutek. Na terytorium całego Związku Radzieckiego pozostało niespełna 500 parafii, ani jednego monasteru i zaledwie 5 procent z liczby służących w 1917 roku duchownych.

I oto w obliczu śmiertelnego zagrożenia główny ideowy wróg bolszewików – prawosławna Cerkiew – staje się potrzebna, wręcz niezbędna.

Istnieją różne interpretacje zmiany stosunku Stalina do prawosławia. Wśród nich są i takie, że nie było to wyłącznie koniunkturalne, w obliczu grożącej klęski, posunięcie. Pewne jest to, że z chwilą wybuchu wojny stosunek Stalina i radzieckiego kierownictwa do Cerkwi uległ zasadniczej zmianie. Zaprzestano antyreligijnej propagandy, rozwiązano walczące z Cerkwią stowarzyszenie „wojujących bezbożników” i wiele propagujących ateizm pism. Najważniejsze były jednak zezwolenia na otwarcie świątyń, a po bezpośrednim spotkaniu Stalina z metropolitami **Sergiuszem**, **Mikołajem** i **Aleksym** wznowienie działalności wielu cerkiewnych instytucji, monasterów, wydawnictw, szkół teologicznych. Uwolniono z więzień i łagrów pozostających przy życiu biskupów i wielu duchownych.

Spotkanie odbyło się nocą 4 września 1943 roku na Kremlu. Zachowały się notatki organizującego je przewodniczącego Rady do spraw Cerkwi **J. Karpowa**. W latach 80. miałem okazję posłuchać relacji o tym spotkaniu pracownika Oddziału Kontaktów Zewnętrznych RCP, dobrze znającego metropolitę Mikołaja.

– Metropolici – opowiadał ten człowiek – początkowo nie wiedzieli, gdzie ich wiozą. Byli jedynymi pozostającymi na wolności hierarchami i myśleli o najgorszym. Niespodziewanie zawieziono ich na Kreml. Przywitał ich osobisty adiunkt Stalina **Poskobyszew**, który prosił, by chwilę poczekali, gdyż towarzysz Stalin przyjmuje meldunki o sytuacji na frontach. Za chwilę poproszono ich do gabinetu głównodowodzącego. Hierarchowie z niedowierzaniem słuchali uprzejmych słów generalissimusa. Rząd radziecki – mówił Stalin – wysoko ocenia społeczny trud Cerkwi w obecnej wojnie, jak też pracę każdego z tu obecnych, związaną ze zbiórką darów na potrzeby Armii Czerwonej. Co teraz my możemy uczynić dla Was? Proście, proponujcie.

– Metropolita Sergiusz – zanotował Karpow – powiedział, że już od 18 lat jest stróżem patriarszego tronu, że Synod Biskupów nie istnieje od 1935 roku i poprosił o możliwość zwołania Synodu. Widząc życzliwość Stalina, metropolici Mikołaj i Aleksy potwierdzili konieczność wyboru patriarchy. Uczącemu się kiedyś w seminarium Stalinowi znane były potrzeby i specyfika życia cerkiewnego. Zapytał – odnotowuje Karpow – czy w zorganizowaniu soboru potrzebna będzie pomoc państwa, czy jest stosowne pomieszczenie, czy potrzebne będą środki transportu, pieniądze i ile czasu zajmą przygotowania? Zapadła męcząca cisza. Nikt z hierarchów nie ośmielił się przypomnieć, o czym Stalin doskonale wiedział, że pozostający przy życiu biskupi znajdują się w więzieniach i syberyjskich łagrach. Gdy Sergiusz nieśmiało zaproponował zwołanie soboru za miesiąc, Stalin z uśmiechem zwrócił się do Karpowa: – Może należałoby zastosować bolszewickie tempo. – Jeśli my pomożemy metropolicie Sergiuszowi, organizując szybki transport biskupów (samolotami) do Moskwy, to sobór będzie mógł się odbyć za trzy-cztery dni. Zdecydowano, że odbędzie się 8 września. Zachęcani do zgłaszania potrzeb Cerkwi hierarchowie wspomnieli o potrzebie otwierania świątyń i przygotowania kadr duchownych. Poprosili o możliwość organizowania teologicznych kursów, przygotowujących kapłanów. – Brakuje wam kadr – miał powiedział Stalin – to gdzie są wasze kadry? I znów zapadła cisza. O dziesiątkach tysięcy zamordowanych i aresztowanych duchownych nikt nie odważył się wspomnieć. Ośmielony

Ikona, przed którą modlił się metropolita Ilia Karim i widok na jego monaster



dotychczasowym przebiegiem rozmowy metropolita Mikołaj znalazł wyjście z sytuacji. – Jeśli seminarzyści – powiedział – awansują do stopnia generalissimusa, to nic dziwnego, że mamy problemy z kadrami. To wprawiło Stalina w jeszcze lepszy nastrój. – Dlaczego chcecie organizować kursy? – zapytał. – Organizujcie duchowną akademię i otwierajcie duchowne seminaria. Metropolita Sergiusz wspominał o potrzebie wznowienia cerkiewnego wydawnictwa. Mówił o biuletynie cerkiewnym. – Po co biuletyn – reagował Stalin – wydawajcie *żurnał*.

Metropolita, już bez zachęcania, zgłosił szereg koniecznych dla normalizacji życia Cerkwi propozycji, między innymi udziału proboszcza w zarządzaniu życiem parafialnym, uruchomienia przy diecezjach zakładów produkujących świece, możliwości przekazywania części zabranych środków na potrzeby eparchii. Stalin wszystko aprobował. Jedynie przy prośbie o oswobodzenie znajdujących się w łagrach duchownych odpowiedział: – Ten problem zostanie rozpatrzony. W końcu trwającej blisko trzy godziny (zakończyła się o drugiej w nocy) rozmowy Stalin zaproponował, by biskupi zamieszkali w willi będącej do rozpoczęcia wojny rezydencją niemieckiego ambasadora **Schulenburga** w Czystym Piereułku– tam odbył się (dowieziono 28 biskupów) sobór, na którym metropolitę Sergiusza wybrano patriarchą.

– Towarzysz Karpow – mówił Stalin – poinformował mnie, że żyjecie w bardzo złych warunkach, że bardzo źle się odżywiacie, nie macie żadnego środka transportu. – Władza radziecka może wam pomóc, możemy wydzielić subsydia. Metropolita Sergiusz poprosił jedynie, o ile to możliwe, o jeden samochód. Stalin polecił przygotować na jutro kilka aut.

Obecny przy spotkaniu **Wiaczesław Mołotow** zaczął redagować komunikat ze spotkania, do treści którego biskupi zgłaszali uwagi. – W czasie spotkania – czytamy w komunikacie – metropolita Sergiusz poinformował przewodniczącego Sownorkomu o istniejącym w kierowniczych kręgach Prawosławnej Cerkwi zamiarze zwołania soboru biskupów, który wybrałby patriarchę Moskwy i całej Rusi i zorganizowałby przy patriarsze Święty Synod.

Kierujący rządem – napisano w komunikacie – towarzysz J. W. Stalin ze zrozumieniem odniósł się do tej propozycji i oświadczył, że ze strony rządu nie ma do niej żadnych przeciwwskazań. 5 września komunikat opublikowała „Izwiestia”, agencja TASS, odczytano go w radiu.

Nietrudno odgadnąć, że Stalin, zwracając się w krytycznym momencie do Cerkwi, wiedział, że mimo straszliwych prześladowań nie zniszczono wiary w ludzkich sercach. Wiedział, że idącym na wojnę synom matki na znak błogosławieństwa dają krzyżyki i ikonki, często chowane za okładki komsomolskich legitymacji, że podrywający żołnierzy do ataku dowódcy często przywołują imię Boga.

Fakt, że znaczna część oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej była ludźmi wierzącymi, przez dziesięciolecia przez propagandę radziecką skrzętnie skrywano. Dopiero ostatnio pojawiły się publikacje ukazujące świadectwa wiary żołnierzy.

W te paschalne dni – pisze **Andrej Farberow**, autor wydanej w 2006 roku w Moskwie książki „Zbaw i zachowaj – świadectwa, tych którzy doznali Bożego miłosierdzia w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej” – zwycięstwo było nam dane Bożą Opatrznością. To, że było dane, było jasne dla każdego, kto w czasie tej wojny zwracał się z modlitwą do Chrystusa, Bogarodzicy, Świętym. „Z nami Bóg” – pisano na klamrach pasków ***ich*** żołnierzy, krzyże były namalowane na skrzydłach ***ich*** samolotów i na ***ich*** czołgach. Ale Bóg był z ***nami***, dlatego że serca wielu naszych ludzi, w tym trudnym czasie były z Nim.

600 tysięcy żołnierzy radzieckich poległo na polskiej ziemi. Ginąc, byli przekonani, że przynoszą nam wolność. Nie możemy o nich zapomnieć. O nich, leżących w bezimiennych, zbiorowych mogiłach, pamiętajmy nie tylko w Dzień Zwycięstwa.

Eugeniusz Czykwin

Sowiecka ideologia już nie wystarczała, by podnosić na duchu naród podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Wojskowe dowództwo nie potrafiło zmobilizować mas i wykrzesać heroizmu narodu. Widmo przegranej z hitlerowskimi Niemcami stawało się realne. To wtedy *miestoblustitiel* patriarszego tronu, Sergiusz, zwrócił się do chrześcijan świata, by modlili się za zwycięstwo sowieckiego narodu nad faszyzmem. Patriarchą Cerkwi antiocheńskiej był wtedy Aleksander III, absolwent duchownego seminarium w Rosji. Miał on szczególnie ciepły stosunek do Rosjan. Prosił więc z całego serca wszystkich wiernych antiochińskiej Cerkwi o modlitwę za sowiecki naród. Ta prośba zapadła w serce Ilii Karima, metropolity Libanu. Udał się on w miejsce odosobnienia, w góry Libanu. Tam nieustannie dzień i noc modlił się za ruski naród, by ten uchronił się przed straszną niewolą rasizmu. Modlił się przed ikoną Bogarodzicy.



Jak metropolita Ilia Karim modlił się za zwycięstwo nad faszyzmem

W kamiennej monasterskiej cerkwi, wysoko na górze, skąd rozciąga się cudowny widok na zatokę Morza Śródziemnego, i dziś znajduje się ikona, przed którą modlił się metropolita.

W pobliżu monasteru, na górze dobrze widocznej z nadmorskiej trasy szybkiego ruchu, ma stanąć cerkiewka w ruskim stylu, jedyna taka w Libanie, obok ma być założony cmentarz dla Rosjan.

Po długich modlitwach zjawiła się metropolicie Ilii Matka Boża Kazańska. Powiedziała mu, że Związek Radziecki nie wygra wojny, jeśli jej duchowni nie opuszczą więzień i nie wrócą z frontów do służby w cerkwiach.

Metropolita widzenie zapisał i posłał je dwoma kanałami – poprzez Czerwony Krzyż, który miał swój oddział w Libanie, i poprzez sowiecką misję dyplomatyczną w Libanie.

W bliskim otoczeniu **Stalina** pracował generał **Czałasznikow**, który był wierzącym człowiekiem, choć swą wiarę musiał głęboko skrywać. To on wybrał moment przekazania szyfrogramu od metropolity Stalinowi

Stalin zaprosił do siebie szefa generalnego sztabu, **Szapocznikowa**. Relacjonował on Stalinowi raz lub dwa razy dziennie o tym, co się dzieje na froncie.

Stalin poprosił Szapocznikowa, żeby przekazywał mu osobiście szyfrogramy od metropolity Ilii, jeśli te będą spływać nadal.

– Modlitwa metropolity Libanu rzeczywiście dotarła do duszy Stalina – mówi prof. **Souheil Farah**, Libańczyk, autor książki „Metropolita Ilia Karim a Rosja”, wydanej w językach arabskim i rosyjskim, nad gromadzeniem materiałów do której pracował cztery lata w Rosji i Libanie.

Stalin wyraźnie poluzował prześladowania Cerkwi.

Pozwolił na otworzenie nie tylko prawosławnego seminarium, ale i akademii duchownej, zaczął wypuszczać duchownych z więzień, pozwalał na otwieranie cerkwi.

Więcej, kazał w najbardziej krytycznym dla Moskwy momencie oblecieć stolicę z Kazańską Ikoną Matki Bożej, a także lecieć z ikoną nad Stalingradem w czasie decydującej dla miasta bitwy.

Po wojnie zaprosił Stalin libańskiego metropolitę do Związku Radzieckiego. Czy odbyło się spotkanie Stalina z władyką? – Z pewnością – odpowiada prof. Farah – ponieważ Stalin podarował władyce panagije i szaty liturgiczne, specjalnie sygnowane.

Metropolita Ilia odwiedził też Leningrad. Na wspólną z nim modlitwę przybyło 700 tysięcy osób – nikt z obecnych nie pamiętał takiego wydarzenia. Metropolita opowiadał o zjawieniu się Matki Bożej, w szczegółach.

Cały naród płakał. Płakał i metropolita. – Wszystkich was objąłbym i pocałował, ale nie mogę tego uczynić. Pozostaniecie w moich modlitwach. Będę się modlić za triumf prawosławia i triumf Rosji. *Sława Bohu* za zwycięstwo – kończył.

Modlitwę i spotkanie w Leningradzie relacjonował *Żurnał Moskowskoj* ***Patriarchii*** – dość krótko. I zapowiadał, że następny numer *Żurnała* będzie dokładnie omawiał wydarzenie. Niestety, nie omawiał, ani słowem. Z pewnością zadziałała cenzura.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Jan Cywoniuk miał szesnaście lat w 1941 roku, gdy Niemcy szli od Wołkowyska do Białegostoku i zbierali po drodze młodych mężczyzn do pracy na Prusach. Jan zimę przepracował na kolei w Waliłach koło Gródka. A latem przyszli Niemcy. Mężczyzn ładowali niczym towar do pociągu, który – otoczywszy kolejową policją i psami – rozładowali na stacji w Białymstoku. Z tysiąc pojmanych mężczyzn było, może więcej. Wszystkich pognali do baraków. Stały tam, gdzie dziś jest Madro. Ostrzygli na łyso, wprowadzili do łaźni, potem do lekarza, który miał odrzucać tych z chorobami weneryczymi.

Na Prusach

Następnego dnia, ledwie świt, wyruszył towarowy skład gdzieś ze dwudziestoma wagonami w stronę Kőningsberga, obecnego Kaliningradu. W każdym świeża siła robocza. Po dwa-trzy wagony odczepiano w różnych miejscowościach, rozsiewając ową siłę. Wagon, w którym jechał Jan, odczepiono w Instanburgu, dziś to Gusiew w obwodzie kaliningradzkim. Jana i jego towarzyszy zaprowadzono do baraku. Dano zupę z brukwi z końskim mięsem. Każdy spróbował zupy i wylał ją. Wszyscy mieli jeszcze z domu paczki z prowiantem.

Na tydzień dostawali dwa kilogramy chleba, jeden bochen półtorakilogramowy i jeszcze pół kilo dla ciężko pracujących. Betonowali przepusty pod torami kolejowymi i kopali wzdłuż torów rowy. Siły topniały w oczach. **Jan Cywoniuk**, **Szurka Karpiuk** – obaj ze Straszewa koło Gródka, **Jozik Rymsza** z Wołkowyska i **Popko** postanowili uciekać. Wieczorem przedarli się przez siatkę i drut kolczasty, z prowiantem i jakimiś łachmanami. Szli z piętnaście kilometrów, byle dalej, byle szybciej. Zatrzymali się w lesie. Odpoczęli. Potem szli żytem i między krzakami, trzymając się torów, co na Gołdap prowadzą, żeby drogi nie zgubić. Trzecią noc szli. Czwartą nocowali w krzakach. Z rana zobaczyli bronującego kartofle Niemca. Widział ich, nie widział – nie wiedzieli. Wyszli. Skończyły się zarośla. Gdy chcieli minąć stację kolejową i schować się w żyto, zauważyli ich junkrzy. Ci Niemcy z wojskowej organizacji połapali ich, powiązali i na furze powieźli do majątku, w którym Niemcy trzymali rosyjskich jeńców. Wszystko im zabrali – chleb, odzienie. Wtrącili do magazynu, w którym trzymali paszę dla krów. W dzień wypuszczali do pielenia buraków.

– Gdy Jozik Rymasza, który w Wołkowysku zostawił żonę z dziećmi, odstawał trochę w pieleniu – mówi Jan – to Niemiec bił go po głowie drewniakiem. A mnie kolbą stuknął o tu, pod szczęką, tak mocno, że do dziś odczuwam w tym miejscu ból. Ledwie wygoiła się ta pobita szczęka.

Potem po uciekinierów przyjechał żandarm na motocyklu. Kazał im biec za motocyklem siedem kilometrów. Z nieba lał się upał. Dobiegli do Instanburgu. Tu dostali po dziesięć bykowców. Bykowiec to kawał żyły wyjętej z zabitego byka, mocny, po wysuszeniu chropowaty, boleśnie szarpiący ciało przy uderzeniu. Odesłano ich do więzienia. Tam na trzy tygodnie umieszczono w katowni. Na jej środku stała konstrukcja, do której przywiązywano ich głowy i nogi. Bito gumami, każdego 25 razy z rana i 20 wieczorem.

Potem przyjechał po nich bauer. Zabrał do pielenia buraków, koszenia koniczyny, zwożenia snopów. Bauer miał trzydzieści krów i piętnaście koni. Dobrze tam było. Gdy budzono ich o szóstej, na stole stała kawa z mlekiem i leżała pajda chleba. Zjadali i szli o wpół do siódmej do roboty. O dziewiątej dzwonienie w szynę oznaczało półgodzinną przerwę na śniadanie.

Bauer w ustalonym terminie, a była to połowa lipca, odwiózł furą czwórkę swoich robotników na żandarmerię. Żandarm każdego prosił pojedynczo i każdemu wyznaczał po dziesięć gum. Po czym odesłał ich do Olsztyna do parowozowni. Pracowali przy najbrudniejszej robocie. Gdy parowozy wjeżdżały na kanał, trzeba było czyścić je od dołu wodą ze szlaucha. Smary i brud rozpryskiwały się, lały się za kołnierz, na twarz. Zimą przenikał chłód, oblepiała wilgoć, czuli się jak robaki zepchnięte pod ziemię. Na zmianę ze szlauchowaniem rozładowywali węgiel, norma za noc to 150-180 ton węgla dla trzech lub czterech osób. Wycieńczająca.

W końcu czterdziestego trzeciego Jan Cywoniuk otrzymał paczkę. Matka posłała bochen chleba. Rozkroił. Znalazł w nim litr zapieczonej samogonki. Pół litra dał Niemcowi. Za to Niemiec przeniósł go na trzy miesiące na parowóz. Tam odzyskał trochę sił. Wtedy Niemcy ponieśli już klęskę pod Stalingradem. Wszystkich więc Niemców, którzy zdołali nosić broń, wcielano do armii. Zostawali staruszkowie. Nawet 80-latkowie prowadzili parowozy. Jan był pomocnikiem maszynisty i szuflował węgiel do pieca parowozu. Razem z Niemcem szedł na obiad. Zamiast brukwi dostawał ziemniaki. **Jorgan** był ostatnim maszynistą, z którym jeździł. Ludzki Niemiec. Miał domek w Olsztynie. Mówił:

– Hans, zostań po wojnie w Olsztynie, zamieszkasz w moim domku.

Jorgan miał dwóch synów. Obaj zginęli pod Stalinigradem.

Wtedy dostał Jan nawet wypłatę – 120 marek. Dużą. Za 80 marek kupił od Niemca kilo słoniny.

Nastał 23 stycznia 1945 roku. Niedziela. Rosjanie podchodzili do Olsztyna od zachodu, od strony Gdańska. Szli jak lawina – sołdat przy sołdacie. Zaczęły się bombardowania. Jan, jak zwykle, poszedł do roboty, z walizką. W biurze stacji zamieszanie. Nie ma światła. Niemcy przerażeni. Planują ewakuację. Z jednej strony, w kierunku Morąga i Kőningsberga, można wydostać się z miasta pociągiem. Tu radzieccy żołnierze jeszcze nie dotarli. Jorgan, który przyszedł tej

niedzieli do pracy z karabinem, mówi do Jana: – Nagotowałem grochówki. Przyniosę z domu – a mieszkał przy stacji – będziemy mieli co jeść w drodze.

Jan nie skorzystał z propozycji ucieczki z miasta. Zaczął biec, przez czterdzieści torów, potem między składami wojskowymi aż do baraku, w którym mieszkały ukraińskie robotnice. Robotnice przyjęły go. *Sława Bohu* – odetchnął. Spał do zmierzchu. Wstał. Poszedł sprawdzić, co z parowozami. Odjechały. Widział, jak sołdaci wysiadają i wysiadają i tworzą linię obrony od wschodu. Jan poszedł jeszcze do kolejowego baraku. – Jeść chcę – tam mówi. Niemiec, wartownik – dobry był z niego człowiek, zawsze Jana budził z rana do pracy na kolei – otworzył piwnicę i mówi: – Bierzcie ziemniaki. Ktoś skoczył na drugą stronę ulicy po wodę do studni, tam gdzie stała kawiarenka, bo tu już była rozbita sieć wodna. Naobierali ziemniaków, postawili na płycie w misce umywalce, bo garnków już nie było. Czekają. Aż tu rosyjski pocisk, nieduży, trafia przez okno prosto w komin i wyskakuje drugim oknem. Wszystko się posypało.

– Wańka, uciekajmy! – ktoś woła.

Trafili do baraku, w którym mieszkały Ukrainki z dziećmi, z pięćset osób, te które ciągnęły razem z armią **Własowa**, sprzymierzoną z hitlerowskimi Niemcami. Noc przesiedzieli. Z rana Niemcy formują linię obrony. Ruscy po jednej stronie, za murowanym parkanem rzeźni, Niemcy po drugiej skrywają się w murowanych śmietnikach i na schodach baraku z Ukrainkami. Niemcy wyganiają ludzi z baraku. Kto biegł w stronę ulicy – tych sowieccy sołdaci prawie wszystkich wykosili, kto w stronę tartaku, między stosy desek, na tyły fronty niemieckiego – z tych wielu ocalało. Jan wybrał drugi kierunek. Biegł ze trzy-cztery kilometry. Wokół pełno niemieckiego wojska. Niemcy piłowali drzewa. Robili barykady.

Trafił z dwoma kolegami Polakami – każdy spotkany po drodze staje się kolegą – do bauera. Ten miał duży dom. Byli głodni, bardzo głodni. Niemiec wyniósł kilo słoniny, chleba i napalił w piecu.

W nocy radziecka armia opanowała Olsztyn. Zastała w nim Ukraińców własowców. Traktowała ich jak zdrajców.

– Własowców nie lubiliśmy i my, Białorusini – mówi Jan Cywoniuk. – Ze mną na robotach był od Siemiatycz **Matysiak**, Białorusin. – Ty zdrajca – mówił do własowca – my tu cierpimy, giniemy, a ty przyszedłeś do Niemca sprzedać swoją ojczyznę! Własowców i Niemcy nie szanowali. Nikt ich nie lubił.

Jan Cywoniuk wrócił po wojnie do Straszewa. Ojciec zmarł w czasie wojny na raka, chyba ze zgryzoty. Cywoniukowie mieli tylko półtora hektara ziemi, trzech synów i powojenną biedę, która równała wszystkich. Na wiosnę zostały dwa pudy żyta.

– Co robić? – pyta Jan matkę.

– Jeden pud zawieź do młyna, zmiel. Z dwudziestu kilo wygoń samogonkę, a z dziesięciu upiekę chleb.

Tak i zrobili. Jan sprzedał samogonkę. Za zarobione pieniądze kupił w Krynkach dwa metry żyta.

U Cywoniuków została jeszcze krowa. Dwa litry mleka dziennie dawała. Przysmakiem była zacierka, nagotowana z żytniej mąki na mleku.

Wiosna. Trzeba siać. Owsa nie ma. Trzeba orać. Konia nie ma, tylko pług i brona zostały. Niemcy zabrali konia od ojca, gdy ten powiózł mleko do Gródka. Dobrze, że ojcu udało się uciec. Więc trzeba było iść do ludzi i najmować się do roboty, by choć na jedzenie stało.

Ale ludzi radowali się.

– Inny był smak życia – mówi Jan Cywoniuk. – Jak przychodziła wiosna, w każdą niedzielę była we wsi zabawa. Ludzie siadali przed domami na ławeczkach. Gadali. Śpiewali. W niedzielę z rana szli do cerkwi do Gródka. Do kościoła chodziło wtedy bardzo mało ludzi, bo przed wojną w Gródku, nie wspominając o rozrzuconych wokół wsiach, katolików prawie nie było. **Hutnik** był katolikiem. I on mówił, że za cara był w Gródku jedynym katolikiem. Do kościoła chodził do Michałowa. Kościół w Gródku zaczęto budować dopiero w 1935 roku, a pierwszy cmentarz po drugiej wojnie założono. Cerkiew stała w Gródku od 1498 roku.

Przed wojną w Gródku dominowali Żydzi. Było ich ze trzy tysiące. Mieli fabryki włókiennicze, folusze, pralnie, suszarnie, młyny, sklepy. Co drugi dzień wieźli dziesięcioma furami sukno na sprzedaż do Białegostoku. Już w lipcu, czterdziestego pierwszego, Niemcy zagnali gródeckich Żydów do getta przy ulicy Zamkowej. We wrześniu następnego roku kazało gestapo wszystkim chłopom z sąsiednich wsi stawić się pod gettem z wozami. Ojciec Jana Cywoniuka też się stawił. Żydów bili Niemcy kolbami i gonili na wozy. Potem kazali ich wieść do koszar dziesiątego pułku kawalerii, które znajdowały się niedaleko Dworca Białystok Fabryczny. Stamtąd wieźli ich koleją do obozów.

Po Żydach zostały zrujnowane fabryki. Cegłę z nich zwożono na budowę gródeckiej cerkwi. Drewniana w czasie wojny spłonęła. Władyka **Bazyli** (**Doroszkiewicz**), wtedy proboszcz gródeckiej parafii, postanowił zbudować nową. Ludzie szli masowo do budowy swojej cerkwi. Jan także.

Jan odgruzowywał jeszcze w 1950 roku plac przy Sienkiewicza, na którym przed drugą wojną stała cerkiew Zmartwychwstania. Zarysów cerkwi już nie było widać, tylko sterta gruzów się piętrzyła. Robotnicy ładowali je na ciężarówki. 1 maja 1950 roku na tym placu odbyła się defilada. Potem plac defilad urządzono przy Jurowieckiej.

Zaraz po wojnie pojechał Jan Cywoniuk znów do Olsztyna, pracy szukać na kolei. Jechał z **Jurowcem**, z Hrybaucou, też z gródeckiej gminy. Jeden leżał na jednej ławce w przedziale, drugi na drugiej. W Czerwonym Borze wpadli do pociągu akowcy. Byli uzbrojeni. Krzyczeli, straszyli, biegali, szukali partyjnych. Jan wprawdzie dojechał do Olsztyna, w którym wszystkie miejsca w dyrekcji kolei zajęli już Wileńszczaki, ale szybko wrócił. Bał się akowców. Żałuje tylko, że nie zajrzał do domku Jorgana. A może go

już Polacy wywieźli? A może zmarł? Miał 82 lata.

Pracy szukał w Białymstoku. Maturę zrobił eksternistycznie w Gródku. Został kierownikiem kadr w Cefarmie, który mieścił się na rogu ulicy Warszawskiej i zabudowanej dziś blokami, Majowej. Do pracy jechał codziennie koleją z Gródka. Z domu wychodził o piątej, więc w biurze był wcześniej od innych. Raz siedział z rana w oknie. Zatrzymała się żółta kobyłka, zaprzężona w bryczkę. Z bryczki zszedł pan doktor **Zankiewicz**, który mieszkał w domku przy Majowej, a po którego codziennie z rana podjeżdżała bryczka. Podszedł do okna.

– Panie Cywoniuk, czy ten dzwon, który mój ojciec ufundował do gródeckiej cerkwi, jeszcze jest? – zapytał.

– Tak, tylko jest przeniesiony z dzwonnicy, która spłonęła razem z cerkwią, na wieżę – odpowiedział Cywoniuk, do dziś zastanawiając się, skąd wiedział ten najsłynniejszy w tamtych czasach kardiolog w Białymstoku, że jest on z Gródka. Miasto nadało jego imię skwerowi przy Sienkiewicza Ojciec Zankiewicza był lekarzem w Gródku.

Dziesięć lat pracował Jan Cywoniuk w Cefarmie w Gródku, potem w zakładach odzieżowych Karo, w GS-ie. Ciężko pracował. Wybudował z żoną drewniany domek. Wychowali razem dwóch synów. Obaj są prawnikami. Jeden mieszka w Białymstoku, drugi pod Warszawą. I obie synowe Jana Cywoniuka są prawniczkami, wnukowie również.

A Jan Cywoniuk był przez długie lata przewodniczącym gródeckiego koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Kombatantom organizował co tydzień spotkania, co jakiś czas wspólne wycieczki, razem świętowali dzień zwycięstwa nad faszyzmem i święto ludzi pracy. Działo się. Koło skupiało kiedyś 360 członków. Teraz zostało dziesięciu. Odchodzą do wieczności ze swoimi przeżyciami i wspomnieniami, pozostającymi jedynie w kruchej pamięci najbliższych. Historię pisze za nich kto inny. Jakże często po swojemu.

Wysłuchała **Anna Radziukiewicz**



W oczekiwaniu na pielgrzymów

Dom nazwany Gościnnym na Świętej Górze Grabarce jest już gotowy na przyjęcie pielgrzymów. To ogromny sukces tych, którzy po kilku latach jego budowy mogą już zaprosić gości.

Dom to trzy poziomy – najwyższy zaprasza, po trudach pielgrzymowania i modlitwy, do odpoczynku. Tu znajduje się kilkadziesiąt pokoi, jedno-, dwu- lub trzyosobowych, każdy z łazienką i – co ważne – z pięknym widokiem na rozległe monasterskie pola, las, albo dziedziniec. Trwa wyposażanie pokoi w meble.

Na parterze, na którym jest sala spotkań, zdolna przyjąć około pięciuset osób, ***trapiezna***, kuchnia, pomieszczenia socjalne, zrobiono wszystko. W połowie kwietnia wszedł nawet znany ikonopisiec **Jarosław Wiszenko** z Mielnika, autor polichromii w cerkwi Przemienienia Pańskiego na Grabarce i rozpisuje sklepienie ***trapieznoj***.

Wpłaty w ramach akcji „Moja złotówka na Grabarkę" pozwoliły też na znaczne przyspieszenie robót w piwnicy, która ma służyć głównie pielgrzymom, nazwijmy ich jednodniowymi albo spod namiotów. Jest tu duża

Pielgrzymka wszech czasów

W imię pokuty za popełnione grzechy i dla odrodzenia ideałów Świętej Rusi patriarcha **Aleksy II** w 2007 roku ogłosił pielgrzymkę, a właściwie procesję wszech czasów, nazwaną „Gwiazdy Bogarodzicy".

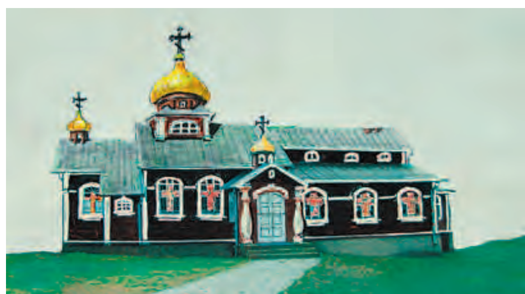
Krestnyje chody wyruszyły z Władywostoku, Jakucka, Barnauła, Archangielska, Rostowa nad Donem, Sankt Petersburga, a także Jerozolimy i Atosu. Wszystkie, jak promienie gwiazdy Matki Bożej, miały zmierzać do Moskwy, do soboru Chrystusa Zbawiciela.

Wyruszyły w maju 2007 roku, zakończyły się w czerwcu 2008. W procesjach niesiono ikony i relikwie świętych z Rosji, Jerozolimy, Atosu, Cypru i USA.

Pielgrzymki ruszyły w momencie podpisania niezwykłego dokumentu – aktu połączenia prawosławnej Cerkwi za Granicą z macierzą – Cerkwią prawosławną w Rosji.

W procesjach udział wzięło bardzo wielu ludzi, powstała swoista sztafeta. Byli i tacy, którzy szli cały rok aż z Władywostoku do Moskwy, czyli niemal dziesięć tysięcy kilometrów. Pokonanie takiego dystansu graniczy z cudem i bez pomocy Bożej jest niewykonalne.

Uczestnicy *krestnogo choda* cały



kuchnia, w której można ugotować posiłek, lub w której będzie on wydawany na przykład podczas paschalnej młodzieżowej pielgrzymki. Znalazło miejsce piętnaście kabin prysznicowych dla pielgrzymów, wiele toalet. Wejście do podziemia jest oddzielne, prowadzi od strony garaży.

Dom wygląda okazale również z zewnątrz. Jego dziedziniec wyłożono piaskowcem i polbrukiem, wykonano schody i podjazdy dla niepełnosprawnych. I tylko nie za wszystkie roboty jeszcze zapłacono. Przed nami i koszty wyposażania domu. Wydatki więc jeszcze będą.

Ale bardzo poważne wydatki wciąż przed nami. Cerkiew Wszystkich Strapionych Radość, jeśli nie zostanie szybko poddana gruntownemu remontowi, za pięć lat może się „posypać", jak oceniają fachowcy. Cerkiew – dziś uboga i siermiężna – oczekuje na renowację i zwyczajne dostosowanie się do klasy zabudowy na Świętej Górze. Skupmy więc teraz nasze siły na odnowie cerkwi – prosi ihumenia monasteru **Hermiona** z siostrami i krąg dobrych ludzi, którzy codziennie, społecznie pomagają przy wszystkich inwestycjach na Świętej Górze, którzy oddają Górze tak wiele swego czasu i pieniędzy.

W tym roku efektów remontu cerkwi jeszcze nie zobaczymy – trwają bowiem prace przygotowawcze i projektowe. Ale w następnym, na Spasa, możemy ujrzeć odnowioną świątynię – jeśli wesprzemy ją swoją „Złotówką".

Akcja „Moja złotówka" jednoczy ludzi wokół Świętej Góry, zwłaszcza w roku obchodów jubileuszu 300 lat zbiorowego cudu na Grabarce, ale ma przede wszystkim wymiar konkretnej pomocy materialnej. W monecie zamykania numeru na konto „Mojej złotówki" spłynęło prawie 150 tysięcy złotych. Wszystkie są dobrze zagospodarowane. Wydano je na opłacenie rachunków za materiały i roboty.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Nr konta na które przyjmowane są wpłaty: BS Bielsk Podlaski 54 8061 0003 0000 9957 2000 0010

Materiały informacyjne, jak również dodatkowe informacje można znaleźć na stronie internetowej www.grabarka.pl w zakładce Moja złotówka na Grabarkę.

czas szli w modlitewnym skupieniu, głównie powtarzając modlitwę pielgrzyma: „Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nad nami". Nie był dla nich przeszkodą ani znój lata, ani straszliwy chłód rosyjskiej zimy. Wyruszając mieli na sobie odzienie letnie, po drodze zmieniali je na cieplejsze, następnie zimowe. Ubrania i żywność otrzymywali od mieszkańców wsi i miast, przez które przechodzili.

Tak pielgrzymi, jak i witający ich wierni przeżywali niezwykle podniosłe chwile, chwile modlitwy, a nieraz i łez. Niesione przez uczestników procesji ikony zaczęły wydzielać cudowny olej. Wielu uczestników, a także witających ich, doznało cudu uzdrowień.

Terytorium całej Rosji zostało pocięte szlakami tej niezwykłej świętej wyprawy, zmierzającej do sanktuariów Moskwy. Wywołało to w narodzie znaczące ożywienie religijne, wielu przyjęło chrzest.

Dwie międzynarodowe pielgrzymki z Jerozolimy i Atosu wyruszyły w końcu marca 2007 roku. Pielgrzymka z Jerozolimy obrała trasę przez Sewastopol, Symferopol, Charków. Pielgrzymka z Atosu przez Odessę i Kijów.

Liczba pielgrzymujących ciągle się zmieniała. Całe rodziny szły miesiącami. Według relacji uczestników było to trudne doświadczenie, walka z samym sobą, uświadamianie własnych grzechów i radość z pokonywania drogi ramię w ramię z innymi i wspólnej modlitwy. W cerkwiach, a nawet na polowych ołtarzach, odprawiano liturgie i udzielano pielgrzymom świętej Eucharystii.

18 stycznia 2008 roku, w przededniu święta Chrztu Pańskiego, pielgrzymka Władywostok – Moskwa dotarła do Nowosybirska, pielgrzymi i mieszkańcy miasta ujrzeli zjawisko niespotykane – wielką tęczę okalającą słońce. Ogarnęła ich radość, porównywalna do tej, jakiej doświadczyli Trzej Królowie, gdy ujrzeli gwiazdę na niebie.

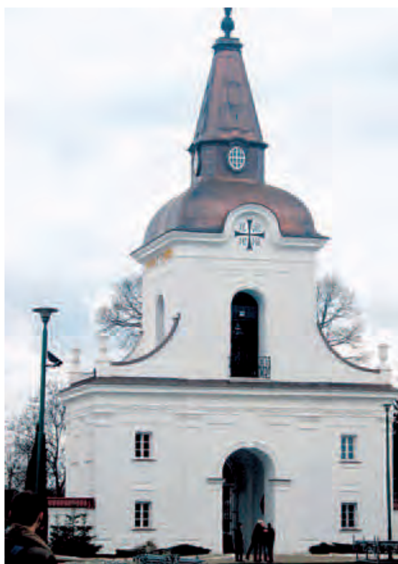
W Rosji pielgrzymowano nawet w czasach komuny. Małe grupki, głównie kobiet, zostawiały swoje domostwa i miesiącami wędrowały od monasteru do monasteru.

Pamiętam taką pielgrzymkę jeszcze

ciąg dalszy na str. 63



Pascha to czas radości. *Torżestwuje* niebo i ziemia. W okresie paschalnym dzwony w Cerkwi brzmią radośniej. W dniu Zmartwychwstania Pańskiego, zgodnie z dawnym obyczajem, każdy mógł dzwonić na chwałę Pana. Aby zachęcić dzwonników do rozwoju i kultywowania tej unikalnej tradycji, już po raz drugi w Supraślu zaplanowano przegląd cerkiewnego dzwonienia. Przegląd jednak nie odbył się z powodu żałoby po katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, w którym zginął m.in. arcybiskup hajnowski Miron, ordynariusz Wojska Polskiego.





Obwieszcza, wychwala, nawołuje...

– Odwołaliśmy nasz przegląd cerkiewnego dzwonienia – mówił **Jan Grigoruk** z Muzeum Ikon w Supraślu. – Przeprowadziliśmy jedynie warsztaty z młodzieżą. Na przegląd dzwonów przyjechali goście z Białorusi, po raz pierwszy również młodzież z południa Polski.

Cerkiewne dzwonienie to ginąca na ziemiach polskich tradycja religijnych kompozycji, wygrywanych na cerkiewnych dzwonach. Wykład z pokazem i praktycznymi ćwiczeniami, skierowany do dzwonników i duchownych, poprowadził **Mikołaj Zawjałow** z Moskwy, znakomity specjalista, zajmujący się dzwonami od ponad dwudziestu lat, autor artykułów dotyczących porządku cerkiewnego dzwonienia.

Uczestniczył także w rekonstrukcji dzwonów Kremla i cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

Skąd takie zainteresowanie dzwonami?

– Śpiew cerkiewny i dzwony polubiłem od chwili, kiedy zacząłem chodzić do cerkwi. Całą edukację – szkoła muzyczna, prawosławny uniwersytet, Instytut Radia i TV – zbierałem dla dzwonów i dla nich staram się ją wykorzystywać. Młodym dzwonnikom powtarzam, aby „umierali gdzie stoją”, że nie mogą się pomylić i dzwonić od nowa. Dzwonienie wymaga koncentracji i śmiałości, jeśli dzwonnik dzwoni nie w tym czasie co trzeba, może zepsuć całą służbę. W ***drewnim ustawie*** spotykamy nawet fragment, gdzie ***wieleno zwonarej bit' nieszczadno*** *batogi*.

Cerkiewne dzwonienie to sztuka sakralna, nie koncert sam w sobie. Każdy dzwon oprócz funkcji artystycznej ma znaczenie praktyczne. Obwieszcza, wychwala, nawołuje…

Dzwony w chrześcijańskich świątyniach pojawiły się jeszcze przed podziałem w XI wieku. Z Bizancjum do Europy trafiły organy, niegdyś używane na dworze cesarskim. Tyle że sposób dzwonienia w cerkwi i kościele różni się. W cerkwi uderza się sercem dzwonu o kielich, w kościele porusza się kielichem, nie sercem.

Julia Kaptur z cerkwi św. Jerzego w Mińsku wyobrażała sobie ***zwonarija*** jako starszego mężczyznę, z garbem i na wpół głuchego. Te wyobrażenie zmieniła pielgrzymka do jednego z żeńskich monasterów, gdzie na *kała-**kolni*** dzwoniła mniszka.

– Wróciwszy do domu, usłyszałam o szkole dzwonników w Mińsku i zapragnęłam się tam uczyć – podkreśla

Władyka Grzegorz, prof. Włodzimierz Wołosiuk (w środku) i dzwonnicy z Mińska; niżej: Mikołaj Zawjałow ze słuchaczami

Julia. – Po ukończeniu szkoły brałam udział w różnych warsztatach, konkursach i koncertach. Dobry dzwonnik musi nie tylko chcieć dzwonić, ale też musi donieść pewien przekaz dźwięków do uszu ludzi. Nas uczono, aby dzwonnik wykorzystywał obie ręce, trzymając sznurki, ale i dzwonił na pedałach. Uderzać w jeden dzwon można różnie, mocno lub lekko. Można dzwonić wyraźnie, a można uderzać jak w garnek.

Tradycja dzwonienia w okresie paschalnym istnieje także na Białorusi. Ludzie wierzą, że dźwięk dzwonu ma właściwości lecznicze, uzdrawia, a nawet wygania biesy.

Dla **Marcina Ochrymiuka** przygoda z dzwonami zaczęła się dziesięć lat temu, kiedy na Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce przyjechał jeden z rosyjskich chórów. Jego członkowie zadzwonili na dzwonnicy przy parafii Świętej Trójcy w Hajnówce. Ich gra stała się natchnieniem do nauki dzwonienia dla wielu młodych ludzi z Hajnówki.

Z Białorusi do Supraśla przyjechał dyrektor Szkoły Dzwonników, **Bogdan Bierozkin**. – Nasza szkoła działa przy mińskiej eparchii i istnieje już dziesięć lat. Co pół roku ogłaszamy nabór, a w ciągu dwóch semestrów kończy ją 18-20 osób. Oprócz swoich dzwonników mamy studentów z Ukrainy, Rosji, krajów nadbałtyckich. Prowadzimy też zajęcia dla dzieci ze szkoły muzycznej.

Program szkoły zakłada praktykę dzwonienia na dziewięciu dzwonach, wykładany jest cerkiewnosłowiański, liturgika, ustaw, katechizm, historia Cerkwi w Rosji, Stary i Nowy Testament, teoria muzyki, budowa i architektura dzwonu. Absolwenci szkoły są nosicielami kultury dzwonów w swoich parafiach. Od 2000 roku szkoła organizuje także *Prazdnik kołokolnogo **zwona***.

Chociaż dzwonnicy w Supraślu nie bili w dzwony, to zgodnie stwierdzili, iż cerkiewne dzwonienie jest modlitwą, ikoną w dźwięku. Jest po to, by przypominać ludziom o cerkwi i o Bogu.

Anna Petrovska, fot. **autorka**



Kosowo i Metochia sześć lat później

Jakiś czas temu internet obiegł szokujący film. Triumfujący, śpiewający i tańczący z radości tłum Albańczyków najpierw podpalił, później obserwował płonącą cerkiew w Kosowie. W rzeczywistości takich sytuacji było kilkadziesiąt. 17 marca 2004 roku stał się, jak powiedział patriarcha serbski Ireneusz, dniem najcięższej próby, możliwe, że największego cierpienia serbskiej ludności w Kosowie i Metochii.

Na pytania Anny Daniłowej odpowiada hieromnich Ignacy Szestakow

– 17 marca minęło sześć lat od antyserbskiego pogromu w Kosowie i Metochii. Tego dnia w Serbii odprawiane były panichidy za zabitych. Proszę przypomnieć, co się wtedy stało?

– Przyczyną pogromu stała się informacja w albańskich mediach o utonięciu albańskich dzieci, za co winę jakoby ponosili Serbowie. W ciagu kilku dni praktycznie w całym Kosowie i Metochii wybuchły zamieszki, dochodziło do potyczek, pogromów serbskich świątyń i domów, walk Albańczyków z siłami UNMIK i KFOR. Pierwsze zamieszki wybuchły w Kosowskiej Mitrowicy, a potem objęły praktycznie cały region. Szczyt pogromów przypadł na 17-19 marca. To, że pogromy wyglądały na zaplanowaną i skoordynowana akcję, praktycznie od razu przyznali także przedstawiciele UNMIK i KFOR, bezpośredni świadkowie i uczestnicy wydarzeń. Wielu z nich otwarcie nazwało to czystką etniczną.

W czasie pogromów zabito 19 osób, zraniono 140, wygnano z domów pięć tysięcy. Ponad 900 serbskich domów i mieszkań podpalono, z sześciu miast i dziewięciu wsi wypędzono wszystkich Serbów, zniszczono 35 cerkwi i monasterów. Wiele obiektów serbskiej Cerkwi zostało doszczętnie zniszczonych – spalonych, zrujnowanych, zbezczeszczonych w takim stopniu, że ich wykorzystanie zgodnie z przeznaczeniem stało się niemożliwe. Niektóre po prostu starto z powierzchni ziemi, np. w Djakowicy cerkiew z parafialnym domem zniszczono, a miejsce wyrównano spychaczem. Teraz znajduje się tam skwer.

W Prizren, gdzie znajdowała się katedra raszko-prizrenskiej diecezji, uszkodzono wszystkie prawosławne cerkwie.

W sumie ponad dziesięć obiektów, nie licząc serbskich domów i całej serbskiej dzielnicy. Były to stara cerkiew Bogarodzicy (XVI w.), cerkiew Chrystusa Zbawiciela (XIV w.), katedralny sobór św. Jerzego (1856 r.), dwie cerkwie św. Mikołaja (XIV i XVI w.), cerkiew św. Niedzieli (XIV w.), św. Pantelejmona (XIV w.),

św.św. Kosmy i Damiana (XIV w.), św. Niedzieli w Żiwinianie. Monaster Świętych Archaniołów z XIV wieku został rozgrabiony i spalony przez tłum Albańczyków na oczach żołnierzy niemieckiego kontyngentu KFOR. Spalono też seminarium świętych Cyryla i Metodego oraz dziedziniec biskupi.

– Czy inicjatorzy pogromów zostali ujęci? Czy poszukują ich międzynarodowe organizacje?

– Według szacunków, w zamieszkach uczestniczyło około 50 tys. Albańczyków. Zdaniem kosowskiej policji ukaranych zostało 266 osób. Międzynarodowy oskarżyciel 29 sierpnia 2004 roku oskarżył sześciu Albańczyków z Gnilane. W maju 2005 roku sąd okręgowy w Gnilane skazał ich za zabójstwo i współudział w zabójstwie Serba Slobodana Perića i zadanie ciężkich ran jego matce Anie Perić, która w ich następstwie zmarła.

Ale problem polega na tym, że inicjatorzy i organizatorzy tych wydarzeń nie zostali odnalezieni i skazani, chociaż wszyscy są zgodni, że te wydarzenia zostały wcześniej zaplanowane.

Tak więc organizatorzy w dużym stopniu osiągnęli swój cel, bowiem większość wypędzonych w czasie marcowych pogromów Serbów do Kosowa i Metochii nie wróciła.

– Dzisiaj często mówi się o ludobójstwie serbskiej ludności w Kosowie. Czy jest to prawdziwa opinia? Czy wielu Serbów pozostało w regionie?

– Moim zdaniem, mówienie o ludobójstwie serbskiej ludności w Kosowie i Metochii jest absolutnie uzasadnione. Czym bowiem jest ludobójstwo, jeśli postępowanie wobec Serbów Kosowa i Metochii nim nie jest? Jeśli mówić o liczbach, to według obliczeń centrum koordynacyjnego do spraw Kosowa i Metochii, tylko od 10 czerwca 1999 do 10 lipca 2003 roku dokonano 6392 napaści na Serbów. W konsekwencji 1197 osób zostało zabitych, 1305 rannych i 1138 porwanych. W 2004 roku było wiadomo, że 155 osób spośród porwanych zostało zabitych, ponad 100 uciekło albo zostało wypuszczonych na wolność. Los ponad 850 osób serbskiej narodowości pozostaje nieznany.

W ciągu minionych dziesięciu lat, gdy Kosowo i Metochia były pod międzynarodowym protektoratem, kraj wielonarodowościowy zamienił się w jednonarodowościowy. Teraz przejeżdżając przez Kosowo i Metochię nawet nie możemy powiedzieć, gdzie dokładnie znajdowała się ta bądź inna serbska wieś. Wiele dosłownie zostało startych z powierzchni ziemi, wyprzedanych, zabudowanych nowymi, już albańskimi, domami, sklepami, magazynami i parkingami.

Jednocześnie nie można mówić tylko o tym co złe, albo o tym, że Serbów nie ma już w ogóle w Kosowie i Metochii. Serbowie, mimo tragicznych wydarzeń, w dalszym ciągu żyją w Kosowie i Metochii. Istnieją stosunkowo duże serbskie enklawy czy całe terytoria, np. na północ od Kosowskiej Mitrowicy (podobnie jak północna część miasta). Stosunkowo duże serbskie skupiska położone są także na południe od tej granicy – Graćanica, Nowo Brdo, Kosowska Kamienica, Sziłowo Sztrpce, Priluzjie, Liplian, Gorazdiewac, Osojane, Klina, Orahovac, Hoća.

Chociaż oczywiście jest także dużo miast i miejscowości, z których kiedyś liczna serbska ludność praktycznie zniknęła. Na przykład Prizren – stara serbska stolica. Do 1999 roku znajdowała się tutaj biskupia rezydencja, seminarium duchowne, mieszkało około ośmiu tysięcy Serbów. Dzisiaj jest ich zaledwie dwudziestu.

Co się tyczy ogólnej liczby Serbów, mieszkających na terenie Kosowa i Metochii, trudno dokładnie ją określić. Ostatnio mówi się coraz częściej o stu tysiącach.

– Jaka jest rola żołnierzy sił pokojowych w tym regionie?

– Wydaje mi się, że mówiąc o roli sił pokojowych w regionie, trzeba uściślić o jakich dokładnie siłach pokojowych mówimy. Początkowo był to wielonarodowościowy kontyngent i chociaż miał wspólne dowództwo, żołnierze i oficerowie z różnych krajów i różnych narodowości w różny sposób odnosili się do swoich obowiązków. Na przykład sytuacji monasterów ochranianych przez Włochów nie można porównać z sytuacją monasterów ochranianych przez Niemców.

Jeśli chodzi o marcowe wydarzenia 2004 roku, 40-tysięczny kontyngent KFOR i UNMIK nie okazał się gotowy do należytej obrony Serbów i ich świątyń. Francuzi nie potrafili, albo nie byli w stanie, obronić monasteru w Dević, a Niemcy – monasteru Świętych Archaniołów pod Prizren.

Tendencje do zmniejszenia kontyngentu KFOR albo przekazywania pewnych obiektów pod ochronę kosowskiej służby policji (KSP), składającej się głównie z Albańczyków, wywołują uzasadniony niepokój i obawy Serbów.

Pytanie o rolę sił pokojowych w regionie jest wielopłaszczyznowe. Np. gdzie w działalności całego międzynarodowego kontyngentu są działania na rzecz pokoju, a gdzie, po prostu polityka okupacyjna?

– Czy odbudowywane jest to, co ucierpiało podczas pogromów 2004 roku?

– Jeśli mowa o zniszczonych wówczas świątyniach, to niektóre z nich przy pomocy organizacji międzynarodowych odbudowano, ale jakość tych prac nie zawsze jest zadowalająca, co nawet stało się przedmiotem polemiki w samej serbskiej Cerkwi. Teraz wiele cerkwi już wyświęcono i w nich znów odprawiane są nabożeństwa.

– Jaka jest rola raszko-prizrenskiej diecezji w życiu regionu?

– Tak naprawdę serbska Cerkiew, a konkretnie raszko-prizrenska diecezja, jest niemal jedyną serbską instytucją rzeczywiście działającą na terenie Kosowa i Metochii i jednoczącą wszystkich Serbów.

Cerkiew przejęła na siebie szereg funkcji, które w istocie należą do państwa. Nie można zapomnieć o nieocenionym znaczeniu Cerkwi w duchowym życiu Serbów Kosowa i Metochii. Tak więc odgrywa ona ogromną, można powiedzieć kluczową, rolę w przetrwaniu serbskiej ludności tej krainy.

Na podstawie pravoslavie.ru

tłum. **Ałła Matreńczyk**



Jest tam nasz władyka i parlamentarny klub zgody

W katastrofie samolotu pod Smoleńskiem zginęło piętnastu posłów. – Piętnastu posłów – napisał w liście do redakcji współpracujący z Przeglądem od lat **Grzegorz Jacek Pelica** – to przepisana prawem liczba osób, niezbędna do utworzenia jednego klubu parlamentarnego. Te skojarzenia nasuwa myśl, że „na zielonych niwach Ojczyzny niebieskiej" w obliczu Wszechmogącego, Trójjedynego i Miłującego Boga, tworzą oni niebieski „klub" zgody polityczno-społecznej, której tak brakuje wśród obywateli naszej ziemskiej ojczyzny.

Znałem wszystkich, jednych mniej, innych bliżej, posłów tego nowego „klubu". Najdłużej, bo od 1985 roku, kiedy to po raz pierwszy zostaliśmy posłami, **Jerzego Szmajdzińskiego**. Nie byliśmy zaprzyjaźnieni, ale to, że nie kryjąc moich światopoglądowych przekonań zostałem przyjęty i zaakceptowany w klubie lewicy, zawdzięczam właśnie jemu. Kierując klubem Jurek nigdy nie podjął nawet próby skłonienia mnie do niezgodnego z moimi przekonaniami głosowania. Gdy liczono szable przed głosowaniami w sprawach światopoglądowych, zawsze mówił: „Mamy" – wymieniał liczbę głosów, i dodawał „minus głos Gienka". Szanował nie tylko mnie. W rozlicznych polemikach i sporach nigdy nie przekraczał granicy, za którą była osobista godność jego politycznych konkurentów. Nie był wylewny w okazywaniu uczuć, ale zawsze starał się być pomocny. Gdy dowiedział się o pozbawieniu Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej dotacji, zapytał, jak może pomóc. – Przyjedź, powiedziałem, do Hajnówki. Obecność wicemarszałka Sejmu będzie moralnym wsparciem organizatorów. Zgodził się bez wahania. Mieliśmy się spotkać 9 maja w hajnowskim soborze.

Nieco krócej, od 1989 roku, znałem **Krzysztofa Putrę**. W kontraktowym Sejmie ja byłem posłem Koła Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, on Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Mimo wielu różnic, od początku nawiązała się między nami jakaś nić sympatii. Choć byliśmy w przeciwstawnych obozach politycznych, nigdy nie doszło między nami do jakiegokolwiek spięcia. On dziękował mi za popieranie ważnych z chrześcijańskiej perspektywy projektów, ja byłem mu wdzięczny za pomoc w moich staraniach o środki na remont supraskiej ławry. W polemikach i sporach Krzysztof także nie przekraczał norm i granic, które powinny obowiązywać w demokratycznej debacie. Pamiętał zawsze o prawosławnych świętach i składał mi życzenia. Gdy spotkaliśmy w pociągu do Warszawy utyskującego na zdrowie białoruskiego literata, uprzedził mnie i zaniósł jego torbę do taksówki. W czasie niezbyt częstych spotkań nie rozmawialiśmy o polityce, ale o wychowaniu dzieci.

Spośród ofiar tragicznej katastrofy najdłużej i najbliżej znałem arcybiskupa **Mirona**. Pamiętam, z jaką radością w gronie działaczy Bractwa Młodzieży Prawosławnej odebraliśmy wiadomość o wstąpieniu do klasztoru młodego, wykształconego absolwenta prawosławnego wyższego seminarium. Brak powołań zakonnych – w klasztorze w Jabłecznej w latach 70. był tylko jeden młody mnich, obecny metropolita **Sawa** – był poważnym problemem w życiu naszej Cerkwi. Pamiętam też dokładnie nasze spotkanie w 1984 roku, gdy późniejszy władyka został proboszczem parafii, a później ihumenem supraskiego monastyru. Prowadziłem wówczas obozy młodzieży pracującej przy odbudowie *Błahowieszczeńskiej* cerkwi. Trudno było sobie wyobrazić, że za piętnaście lat cerkiew Zwiastowania zostanie podniesiona z ruin, a trzech supraskich mnichów otrzyma biskupie chirotonie.

Wspominając ofiarną i owocną służbę archimandryty Mirona w Supraślu, diakon **Jarosław Makal** powiedział: – Był człowiekiem modlitwy. Był naszym przywódcą duchowym i przywódcą w takim realnym wymiarze, umiał zachęcić ludzi do wspólnych działań. Mówiliśmy o nim „nasz władyka".

Tę opinię, o czym mogłem przekonać się nieraz, podzielali pełniący funkcję kapelanów wojskowych duchowni i wierni, parafianie soboru Świętej Trójcy w Hajnówce, gdzie władyka często służył. Będąc posłem nieraz słyszałem pozytywne wypowiedzi polityków, ministrów, którzy znali arcybiskupa Mirona, o jego otwartości, życzliwości, umiejętności porozumienia i gotowości przyjścia z pomocą potrzebującym duchowego wsparcia.

Najbardziej cieszyły mnie jednak słowa o „naszym władyce", wypowiadane przez wychodzących z hajnowskiej cerkwi ludzi. W ostatnich latach często bywałem w niedzielę w hajnowskim soborze. Słuchałem kazań władyki. Jego słowa, odczuwało się to, trafiały do ludzkich serc. Ostatni raz uczestniczyłem w sprawowanej przez arcybiskupa Mirona św. Liturgii w piątą niedzielę Wielkiego Postu. W kazaniu, przypominając życie św. Marii Egipcjanki, władyka wskazywał na potrzebę przezwyciężania ludzkich słabości i grzechu, mówił o konieczności pojednania z innymi ludźmi, gdyż tylko wybaczenie wzajemnych win, pojednanie z ludźmi i Bogiem daje nam możliwość uczestniczenia w radości Zmartwychwstania.

Nasz władyka, nie będąc politykiem, wnosił i w to środowisko spokój, nadzieję i radość. Wezwany tak nieoczekiwanie przez Boga z pewnością i tam, w innej rzeczywistości, będzie naszym, pozostającym tu na ziemi, orędownikiem.

Będzie, co zawsze czynił, prosił Boga o zgodę i pokój między ludźmi.

Eugeniusz Czykwin

■ **Władysław Prochowicz** wygrał konkurs na prezesa Radia Białystok. Nowy szef ze stacją związany jest od ćwierć wieku. Przez wiele lat był szefem redakcji programów mniejszościowych stacji. Pokieruje Radiem Białystok samodzielnie. Rada nadzorcza rozgłośni zadecydowała, że zarząd radia będzie jednoosobowy.

■ **Leon Tarasewicz**, wybitny malarz i profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, otrzymał podczas tegorocznej gali „Podlaska Marka Roku” w Białymstoku tytuł Honorowego Ambasadora Województwa Podlaskiego. Ten tytuł od kilku lat przyznawany jest osobom szczególnie zasłużonym dla regionu podlaskiego – pracą, twórczością i dokonaniami przyczyniającymi się do promowania województwa podlaskiego w Polsce i na świecie.

■ W Hajnówce wicepremier i minister gospodarki **Waldemar Pawlak** spotkał się z przedsiębiorcami z powiatu hajnowskiego. Na spotkaniu złożył kilka obietnic. Postara się – mówił wicepremier – aby umowa o małym ruchu granicznym z Białorusią weszła w życie jeszcze w tym kwartale. Zadeklarował także, że osobiście zajmie się sprawą gazyfikacji powiatu hajnowskiego. Waldemarowi Pawlakowi towarzyszył ambasador Białorusi, **Wiktor Gajsionak**. Ambasador deklarował gotowść Białorusi do współpracy z hajnowskimi przedsiębiorcami.

■ W Białymstoku, w Centrum im. Zamenhofa przy ul. Warszawskiej 19, można oglądać wystawę fotografii oraz filmy dokumentalne TVP Białystok, poświęcone staroobrzędowcom w Polsce. Wystawa jest czynna od wtorku do niedzieli, w godzinach od 10 do 17, do 15 maja. 7 maja w Centrum wystąpią zespoły Rabina i Południce, a wykład o starowierach wygłosi prof. **Zoja Jaroszewicz-Piersławcew**.

■ Profesor **Hanna Świda-Ziemba**, komentując w „Wysokich Obcasach” katastrofę lotniczą pod Smoleńskiem: „Wydaje mi się, że po tym doświadczeniu grozy dziwnie by wyglądało, gdyby ci ludzie, politycy, zaczęli się zwalczać w ten sam sposób, z tą samą zajadłością, co przedtem. Uważam, że społeczeństwo przeżyło autentyczną traumę, inaczej niż po śmierci papieża. I naznaczeni nią politycy nie będą mieli energii, żeby sobie wymyślać, wydadzą się śmieszni z tymi swoimi namiętnościami. I to jest taki rodzaj traumy, której efekty mogą zostać na zawsze…”.

■ Przeciętna płaca brutto w gospodarce wyniosła w 2009 roku ponad 3,1 tys. złotych, czyli o około 156 złotych wiecej niż rok wcześniej. Najszybciej płace w ubiegłym roku rosły w sektorach administracji i obrony narodowej oraz w firmach energetycznych. W zeszłym roku wszyscy członkowie zarządu Orlenu zarobili milionowe gaże. Milionerami została też połowa zarządu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Dobrze i coraz lepiej wiodło się bankierom – ponad 2 mln złotych, to średnia płaca prezesa giełdowego banku w 2009 roku. Ich płace wzrosły przeciętnie o 13 proc. Znakomity był rok 2009 dla **Jana Krzysztofa Bieleckiego**. Dziewiętnaście lat temu był premierem. W zeszłym roku zarobił 8,7 mln złotych. W poprzednich siedmiu latach zarabiał w banku PeKaO średnio 3 mln złotych rocznie. Były prezydent **Lech Wałęsa** zarobił w zeszłym roku nieco ponad milion złotych.

■ W „Rzeczpospolitej” o handlu i inwestycjach na Białorusi: „Polscy dyplomaci przyznają, że na tle Rosji i Ukrainy atutem Białorusi jest stabilniejsza gospodarka i mniejsza korupcja… Przedsiębiorców zaczynają jednak niepokoić napięcia polityczne, jakie ostatnio pojawiły się pomiędzy Warszawą a Mińskiem. Byłoby bardzo źle, gdyby przełożyły się na relacje miejscowych władz z polskimi przedsiębiorcami…”.

■ Ławra Poczajowska – twierdzi przewodniczący tarnopolskiej rady narodowej **Ołeksij Kajda** – stała się centrum antyukraińskiej propagandy. Ławra powinna więc wrócić do państwa. Byłby to pierwszy krok. Następny będzie dotyczył przekazania klasztoru pod jurysdykcję innej Cerkwi. Obojętnie jakiej – patriarchatu kijowskiego, autokefalicznej czy greckokatolickiej. Najważniejsza, by była ona ukraińska”. Ławrę w 2003 roku rząd **Wiktora Janukowycza** przekazał Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego.

■ Doniecki okręgowy sąd administracyjny uchylił dekret byłego prezydenta o nadaniu **Stepanowi Banderze** tytułu „Bohatera Ukrainy”. Zdaniem sądu, dekret **Wiktora Juszczenki** jest sprzeczny z prawem, bo Bandera nie był obywatelem Ukrainy. A wicepremier Ukrainy, **Wołodymyr Semynożenko**, zwrócił się do Polski z prośbą o pomoc w zbieraniu materiałów archiwalnych na temat działalności Bandery, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Stepan Bandera przed wojną był obywatelem Polski.

■ Ihumen **Filip** z wydziału kontaktów zagranicznych Patriarchatu Moskwy i Wszechrusi w „Rzeczpospolitej”: „Jesteśmy sobie bliscy pod względem mentalności, pewnych zachowań, wiele rzeczy dziejących się w świecie oceniamy jednakowo. I Polacy, i Rosjanie to bardzo empatyczne narody, zdolne do współczucia. To nie przypadek – chrześcijaństwo rozwija tę cechę ludzkiej duszy, bez której niemożliwa jest miłość do Boga i bliźniego. (...) W Polsce i Rosji śmierć tylu wysokopostawionych polskich obywateli wywołała wiele współczucia wśród wielu Rosjan. Przynosili kwiaty, znicze, modlili się, wzajemnie się wspierali. Czegoś takiego nie można wyreżyserować. Kamery na zawsze utrwaliły ten potok emocji i teraz już nikt nigdy nie będzie miał śmiałości, by powiedzieć, że Rosjanie i Polacy są wrogami. Myślę, że dla wszystkich będzie jasne, że takie słowa to polityczne manipulacje, niezależnie od tego, z jakiej strony by padały”.

Grom z jasnego nieba

Wiadomość o katastrofie prezydenckiego samolotu z dziewięćdziesięcioma sześcioma osobami na pokładzie, lecącymi do Katynia na uroczystości rocznicowe, była jak grom z jasnego nieba.

Prawda, struktury państwa funkcjonowały. Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, zgodnie z Konstytucją, przejął obowiązki głowy państwa, ministrów zastąpili wiceministrowie, dowódców wojskowych ich zastępcy itd. Słowem, kraj funkcjonuje. Ale w wymiarze ludzkim, rodzinnym, to wielki dramat. Marszałek ogłosił żałobę narodową. Ma trwać od 10 do 18 kwietnia 2010 roku.

Warto przypomnieć, że żałoba narodowa w Polsce po śmierci Jana Pawła II trwała osiem dni, po kardynale Stefanie Wyszyńskim trzy dni, po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego sześć dni. Najdłuższa była polska żałoba narodowa po upadku Powstania Warszawskiego (4-18 X 1944), ogłoszona przez rząd londyński. Można przypuszczać, że w owym czasie mało kto w Polsce nie miał rodzinnej żałoby…

Zwyczaje żałobne – jak podaje Praktyczny Słownik Biblijny – w czasach biblijnych praktykowali krewni, a w wypadku śmierci osób znaczących osobistości cały lud. Dziś w Polsce mamy ten ostatni przypadek.

Dziewięć dni żałoby narodowej to dużo czy mało?

To rzecz względna, biorąc historycznie. Im głębiej zapuszczamy się w przeszłość – pisze Zygmunt Gloger w Encyklopedii Staropolskiej – tem dłuższą i surowszą postrzegamy żałobę po bliskich krewnych lub panujących. Mieczysław I po Dąbrówce chodził w żałobie przez sześć lat. Po zgonie Bolesława Chrobrego niewiasty i dziewice zaniechały wszelkich strojów i porzuciły zwykłe ozdoby. Wszyscy jakby z nakazu dłużej niż rok zachowywali żałobę. Ale żałoba po królowej bywała każdemu dowolna. Po Granowskiej, trzeciej żonie Władysława Jagiełły, nikt nie chodził w żałobie, jeno król sam… Po otrzymaniu wiadomości o śmierci króla Olbrachta, brat jego królewicz Zygmunt I zaraz posłał 40 dukatów do klasztorów na trycezymy, poczem wzięto się do sprawiania „żałoby" sobie i dworowi królewicza. Ogołocono ściany komnat z opon różnobarwnych i zasłonięto je czarnem suknem… wszystko pokryto kirem: konie, rydwany, uprząż, służbę, dworzan… Po zgonie króla Zygmunta I żałobę dobrowolnie nosił naród przez rok cały…

Tak bywało w Polsce chrześcijańskiej, ale przedmedialnej, gdy nie było zwłaszcza telewizji.

W epoce telewizji śmierć, żałoba, pogrzeb stają się sprawą globalną. Jedne kanały telewizji są kontrolowane przez PiS, zwolenników tragicznie zmarłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, inne sprzyjają Platformie, itd. Pod pozorem nawoływania do jedności, pokoju i pojednania wobec ogromu tragedii i majestatu śmierci, dochodzi do gorszących scen. Najważniejszy kanał telewizji – Jedynka – nadaje wiadomości sprzed pałacu prezydenckiego, na tle zniczy i tłumów chcących pożegnać parę prezydencką. Reporterzy oddają głos pogrążonym w żałobie. – I proszę, nie głosujcie na Komorowskiego! – krzyczy rzekomo pogrążony w żałobie i dążący do pojednania gość o zaciętej twarzy. W telewizji pokazuje się rekordzistów – oto rodzina z Wołomina, dwanaście godzin w kolejce, aby się pożegnać! My dziesięć, ale z małymi dziećmi!

Wiele się mówi o pojednaniu narodowym, ale widać już gołym okiem, że może powtórzyć się „pojednanie" kibiców Wisły i Cracovii po śmierci Jana Pawła II. Najpierw 20 tysięcy kibiców tych klubów jednoczyło się podczas mszy na stadionie, potem przy okazji kolejnego meczu pobiło się…

Katastrofa, śmierć blisko setki ludzi ze ścisłej elity politycznej państwa, żałoba, pochówki, nakładają się na wciąż skomplikowane stosunki z Rosją (katastrofa zdarzyła się tam, pod Katyniem, w samolocie radzieckiej produkcji) i wybory prezydenckie w kraju. Prezydent Lech Kaczyński miał ponownie kandydować, startuje Bronisław Komorowski – marszałek Sejmu, teraz pełniący obowiązki prezydenta.

Skrajnie prawicowe polskie media wygłaszają skrajnie nieodpowiedzialne poglądy: „Wypadek jest tylko jedną z możliwości. Mataczenie Rosjan w tej sprawie – oznajmia Gazeta Polska – niestety, budzi wątpliwości, czy rzeczywiście chcą wszystko wyjaśnić…". Nie ma znaczenia dla redakcji to, że wszystko odbywa się we współpracy z ekspertami i politykami polskimi i w ich obecności. A ci wprost są porażeni sprawnością i życzliwością Rosjan na wszystkich szczeblach.

Nie brak już określeń: 1 Katyń i 2 Katyń, miejsce przeklęte, itp.

Dobrze, że słychać głosy wybitnych katolickich hierarchów, jakże odmienne.

Arcybiskup Józef Życiński, metropolita lubelski, mówi w homilii, że nie można nazywać Katynia miejscem przeklętym. W „Gazecie Wyborczej" objaśnia: „W tradycji chrześcijańskiej możemy mówić o miejscach świętych, błogosławionych, ale tradycja ta nie zna pojęcia miejsca przeklętego. To koncepcja bliższa ujęciom magicznym, staropogańskim".

Metropolita dodaje: – Wzruszył mnie sposób, w jaki prezydent Miedwiediew rozpoczął swoje przemówienie do Polaków: „Drodzy Przyjaciele". Poruszające są również nabożeństwa odprawiane w cerkwiach od Moskwy, Smoleńska po Lublin. Wierni prawosławni wyrażają swoją solidarność w cierpieniu. Jestem przekonany, że z tego cierpienia zrodzi się sens, jakieś dobro…

Od takich głosów zależy, jak będzie w Polsce przez choćby najbliższe dwa miesiące, do wyborów prezydenckich.

Michał Bołtryk

CYPR

Wyspa podzielona

Po raz pierwszy od 1974 roku arcybiskup **Chryzostom II** odwiedził monaster św. Andrzeja, położony na półwyspie Karpas, w północnej części wyspy. Należy on do najstarszych świętości prawosławnych cypryjskich Greków. Przed wizytą arcybiskup skierował list do premiera Turcji **Erdogana**, w którym prosił o rozpoczęcie prac remontowo-restauracyjnych zarówno monasteru, jak i innych zabytków spuścizny kulturowej, znajdujących się obecnie pod kontrolą tureckich władz.

Arcybiskup Chryzostom II planuje przekazać premierowi podczas planowanej wizyty w Ankarze wykaz 520 cerkwi, monasterów i kaplic, rozgrabionych i zbezczeszczonych po podziale wyspy.

Północna część Cypru została zajęta przez Turcję w 1974 roku. Od tej pory wyspa jest podzielona na dwie części. 1 maja 2004 roku Cypr wszedł do Unii Europejskiej.

EGIPT

O dialogu prawosławno-islamskim

Wizytę w patriarchacie aleksandryjskim złożył patriarcha moskiewski **Kirył**. Odprawił molebien po grecku i arabsku w zbudowanym w połowie XIX wieku soborze Zwiastowania, odbył rozmowy z patriarchą aleksandryjskim **Teodorem II**. Następnego dnia modlił się z miejscowymi prawosławnymi i społecznością Rosjan w przedstawicielstwie rosyjskiej Cerkwi w Kairze.

Podczas wizyty patriarcha spotkał się z najwyższym imamem, wielkim szejkiem słynnego teologicznego uniwersytetu Al-Azhar, **Muhammadem Sajjidem Tantawim**.W spotkaniu uczestniczył patriarcha Teodor II oraz pozostali członkowie delegacji.

– *Chciałbym dzisiaj przedyskutować szereg ważnych problemów, w pierwszym rzędzie dotyczących roli religii we współczesnym coraz bardziej globalizującym się świecie* – powiedział patriarcha Kirył. – ***Moim zdaniem** żyjemy w czasach, w których w dużym stopniu waży się przyszłość ludzkości, a ona będzie zależeć od miejsca religii w społeczeństwie. Dlatego, że jeśli ta ogromna władza, jaką człowiek ma nad przyrodą, nad światem, jest odzielona od wiary i moralności, stanowi to duże zagrożenie dla przyszłości. **I jest** to nasz wspólny niepokój – chrześcijan i muzułmanów, wszystkich, którzy wierzą w Jedynego Boga, uznają istnienie obiektywnego pojęcia dobra i zła. To wspólny niepokój wszystkich ludzi, którzy uznają takie pojęcie jak grzech. Dzisiaj rodzaj ludzki dzieli się na tych, którzy uznają istnienie grzechu i tych, którzy w ogóle takiego pojęcia nie znają. My jako ludzie wierzący wiemy, co to jest dobro, a co zło. Wiemy, co to takiego Boże prawo moralne. Wiemy, że odstępstwo od tego moralnego prawa jest grzechem.*

Ludzkość do chwili obecnej istniała tylko dlatego, że była różnica między dobrem i złem, między prawdą i kłamstwem, między świętością i grzechem. Współczesna cywilizacja odrzuca te pojęcia, stawia akcent na wolności człowieka. Każde zachowanie uważa się za usprawiedliwione i akceptowane, jeśli nie narusza wolności innego człowieka. Żadnego pojęcia grzechu – czyń wszystko, co chcesz w swoim życiu.

Człowiek nie ponosi przed nikim żadnej odpowiedzialności, zaciera się granica między dobrem i złem. Świadczymy, że ludzka cywilizacja nie jest zdolna do życia w warunkach, kiedy wolność człowieka zamienia się w globalne niebezpieczeństwo, a pojęcie praw człowieka jest wykorzystywane przede wszystkim po to, żeby wyzwalać instynkty. Podam tylko dwa przykłady – aborcje i homoseksualne związki, ale te przykłady można mnożyć.

Dlatego, jak sądzę, nastał czas, by ludzie wierzący byli razem. Mamy różne teologiczne doktryny, różne tradycje, ale mamy też bardzo ważną podstawę do wspólnego działania. Jest nią modlitwa do Boga, obecność modlitwy odróżnia człowieka religijnego od niereligijnego. Także bardzo ważnym wymiarem naszego życia jest wstrzemięźliwość – jeśli człowiek nie umie sam siebie ograniczać, staje się to bardzo niebezpieczne.

Dlatego ustanowienie dialogu między prawosławnymi i muzułamnami w tych kwestiach jest bardzo ważne.

Mówię o prawosławnych chrześcijanach, gdyż zarówno islam, jak i prawosławne chrześcijaństwo należą do Wschodu. Łączy nas bardzo wysoki poziom kulturowej bliskości, łatwo nam rozmawiać ze sobą, bo należymy do jednego świata.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna dawno już odczuła konieczność dialogu z islamem, zwłaszcza na wysokim teologicznym poziomie. Już ponad dwadzieścia lat temu powołaliśmy komisję do spraw dialogu „Islam – prawosławie” z Iranem i co dwa lata organizujemy posiedzenia tej komisji albo w Rosji, albo w Iranie. To bardzo pożyteczna praca, która pomaga we wzajemnym zrozumieniu, i muszę powiedzieć, że stopień zgodności w głównych kwestiach jest bardzo wysoki. Już dawno chcieliśmy ustanowić takie stosunki także z waszym uniwersytetem, który jest najważniejszym szkołą teologiczną w świecie islamu.

Jest jeszcze jedna bardzo ważna kwestia, którą moglibyśmy wspólnie przedyskutować – miejsce religii w systemie świeckiego wykształcenia. Uważamy, że religia w szkole będzie pomocna w wychowaniu dzieci.

Niemniej ważnym tematem jest położenie religii we współczesnym świecie. Dzisiaj świat staje się globalny, religijne tradycje stykają się ze sobą i tak dzieje się wszędzie. I tutaj pojawia się jeden bardzo duży problem – świeccy niereligijni ludzie często dążą do tego, by religia została wyłączona z życia społecznego, w każdym bowiem państwie występują różne religie. Dążą do tego, by religia była jedynie sprawą prywatną człowieka. I argumentują to tak: jeśli jakaś religia będzie odgrywać bardziej zauważalną rolę, będzie to oznaczać dyskryminację pozostałych i dlatego wszystkie religie powinny zostać usunięte z przestrzeni społecznej.

Wydaje mi się, że jest to absolutnie nieprawidłowe i niebezpieczne stanowisko, a jego niebezpieczeństwo



Chilandar, wejście do monasteru

polega na tym, że ci, którzy je zajmują, stale powołują się na terroryzm. W ten sposób terroryści pracują na rzecz tych, którzy opowiadają się za ograniczeniem czynnika religijnego w życiu społecznym.

Powinniśmy więc dążyć do tego, ***by terroryzm, radykalizm, ekstremizm*** *w żaden sposób nie wiązały się w społecznej świadomości z religią, gdyż każdy akt terrorystyczny, każdy radykalny krok ze strony religijnego człowieka daje argumenty tym, którzy walczą z obecnością religii w życiu społecznym.*

U nas na Wschodzie mamy dobre *przykłady na to, jak religia większości, odgrywająca najważniejszą rolę w życiu społecznym, w żaden sposób nie ogranicza religii mniejszości.* ***Historycznie mamy dobre stosunki z*** *islamem i oczywiście należy je podtrzymywać, zwłaszcza walcząc z tymi, którzy starają się je zniszczyć.*

Szejk Tantawi podkreślił, że prawdziwy islam cechuje duch pokoju i szacunek do chrześcijaństwa. Poinformował także o gotowości uniwersytetu Al-Azhar do wzięcia udziału w dialogu między religiami.

Patriarcha zaproponował utworzenie wspólnej grupy roboczej, która mogłaby zająć się sformułowaniem wspólnego stanowiska wobec wyzwań współczesności. Szejk potwierdził, że ma zamiar wziąć udział w szczycie zwierzchników religijnych, który odbędzie się 26-27 kwietnia w Baku.

GRECJA – ATOS

Zmarł archimandryta Mojżesz

21 marca w wieku 87 lat odszedł do Pana przełożony serbskiego monasteru Chilandar na Świętej Górze Atos, archimandryta **Mojżesz** (**Żarković**).

O. Mojżesz urodził się 10 lutego 1923 roku w Kamienicy pod Walewem, w pobożnej rodzinie **Swiatozara** i **Zorki Żarković**. Na jego duchowy rozwój duży wpływ wywarł ruch modlitewny i św. Mikołaj Velimirović. To u boku tego świętego wzrastał duchowo jako *posłusznik* w monasterze w Zici.

W 1947 roku złożył śluby mnisze. Dwa lata później na Boże Narodzenie został wyświęcony na jeromonacha. Do Chilandaru na Górze Atos przybył w 1964 roku. Od 1986 był członkiem soboru monasteru, przez wiele lat niósł *posłuszanije* ***antiprosopa*** – przedstawiciela monasteru w Kareje. 24 listopada 1992 roku został wybrany na ihumena, na początku grudnia przyjął duchowe kierownictwo braćmi tej wspólnoty.

O. Mojżesz był drugim ihumenem po odnowieniu monasterskiego ***ustawu***. W czasie jego kierownictwa wspólnota obchodziła swoje 800-lecie. W latach dziewięćdziesiątych duchowo wychował całe pokolenie mnichów, umacniając ich swoją łagodnością i osobistym przykładem.

O. Mojżesz cieszył się szczególnym szacunkiem ze strony wszystkich braci Atosu. W monasterze spędził w sumie 63 lata, był wyjątkowym znawcą nabożeństwa i ***ustawu***. Starcy Świętej Góry stawiali go za przykład skromności i żarliwości w nabożeństwie.

W ciągu osiemnastu lat jego kierownictwa Chilandar przeżył prawdziwe odrodzenie, liczba mnichów znacznie wzrosła.

Archimandryta Mojżesz został pochowany 22 marca w monasterze Chilandar.

KOSOWO – SERBIA

Ani jednego Serba

Władyka **Afanasij**, administrator raszko-prizrenski i kosowsko-metochijski, odwiedził wieś Gojbula. Do wsi dotarła też ciężarówka z pomocą humanitarną z Hercegowiny. Władyka rozdał dzieciom słodycze i zabawki. Wezwał miejscowych Serbów, by nie tracili odwagi i ducha i pozostali na ziemi swoich ojców, życzył im Bożego błogosławieństwa.

Odwiedził także dwie zniszczone okoliczne cerkwie – św. Mikołaja we wsi Banska i św. Jana Chrzciciela we wsi Samodrieża, gdzie nie pozostał ani jeden Serb. Obie cerkwie po 1999 roku poważnie ucierpiały z rąk albańskich ekstremistów. Biskup Afansij zamierza rozpocząć ich remont. Do pracy przy cerkwi w Samodrieże zgłosili się już pierwsi serbscy ochotnicy. Świątynia stoi w miejscu, gdzie – zgodnie z narodową tradycją – serbskie wojsko przed kosowską bitwą w 1389 roku przyjęło ***priczastije***. Obok zniszczonej cerkwi częściowo zachował się serbski cmentarz.

Freski w cerkwi w Samodrieże wykonał **Ziworad Nastasijević**. W latach 60. minionego wieku jej piwnice były wykorzystywane do gaszenia wapna, a świątynia jako obora dla bydła. W latach 80. cerkiew odrestaurowano, odbudowano dzwonnicę, ogrodzono

półtorametrowym ogrodzeniem od szkolnego podwórka.

W 1990 roku w Samodrieże stało jeszcze dwadzieścia serbskich domów. Ostatnie parafialne święto odbyło się w 1997 roku. W 1998 cerkiew znowu została zbezczeszczona, w 1999 podpalona. W 2004 roku stała się celem kolejnego ataku.

Dzisiaj świątynia znajduje się w strasznym stanie. Nie ma śladu po ogrodzeniu. W cerkwi, bez drzwi i okien, urządzono śmietnisko. Zachowały się jedynie dzwony cerkwi, które teraz znajdują się w Zwiećane.

ROSJA - EGIPT

O dramacie pod Smoleńskiem

Już 10 kwietnia, przed rozpoczęciem wieczornego nabożeństwa, modlono się za dusze ofiar w katedralnym soborze Smoleńska. – ***Dzisiaj dowie****dzieliśmy się o katastrofie pod Smoleńskiem oraz śmierci prezydenta Polski i polskich delegatów, którzy lecieli na uroczystości do Katynia, upamiętniające rozstrzelanych polskich oficerów* – powiedział biskup smoleński i wiazemski **Teofilakt**. – W*śród poległych był także prawosławny arcybiskup Miron, zwierzchnik prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego. Pomódlmy się tutaj, w naszej katedrze Uspienija Matki Bożej, o to, by Pan dał siły bliskim ofiar, by przeżyli tę ciężką utratę, darował pokój zmarłym, a nam okazał miłosierdzie.*

Kondolencje na ręce pełniącego obowiązki prezydenta Polski **Bronisława Komorowskiego** skierowali także patriarchowie aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II** oraz moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

„Przebywając w braterskiej wspólnocie na starożytnej ziemi Aleksandrii z bólem serca przyjęliśmy wiadomość o śmierci w katastrofie lotniczej prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego, jego żony Marii, wysokich przedstawicieli państwa i wielu polskich obywateli. W związku z tą straszną tragedią w imieniu wszystkich wiernych aleksandryjskiej i rosyjskiej Cerkwi wyrażamy Wam i całemu narodowi polskiemu wyrazy głębokiego współczucia. Szczerze dzielimy ból po stracie najbliższych. Oby miłosierny Bóg obdarzył spokojem ich dusze w niebieskich przybytkach, a bliskim dał siłę, by przeżyli ból utraty" – napisali patriarchowie.

Katastrofa samolotu miała miejsce niedaleko Katynia – miejsca wspólnego historycznego bólu rosyjskiego i polskiego narodów. Od tej chwili modlitewne wspomnienie tysięcy zabitych w katyńskim lesie będzie nierozerwalnie związane z pamięcią o wszystkich uczestnikach tego lotu.

Władykę **Mirona** wspomina też zwierzchnik synodalnego oddziału rosyjskiej Cerkwi do współpracy z siłami zbrojnymi i porządkowymi, o. **Dimitrij Smirnow**. – *Stała się tragedia. Teraz modlimy się, wyrażamy nasze współczucie. Na pokładzie samolotu, który rozbił się w katastrofie, znajdował się polski arcybiskup Miron. Władykę nie tylko znałem, przyjaźniliśmy się od wielu lat. Spośrod wszystkich wojskowych kapelanów to właśnie z nim łączyły mnie najcieplejsze i najbliższe relacje. Byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi* – powiedział. – ***Niedawno widzieli****śmy się, zjedliśmy razem obiad... W marcu przyjeżdżał do Moskwy, służył razem z patriarchą Kiryłem. Władyka prosił mnie, żebym mu to zorganizował i był mi za to bardzo wdzięczny. Patriarcha Kirył zgodził się na to z radością. Dlatego to wydarzenie jest moją osobistą tragedią, po prostu zaszokowało mnie. Doskonale znała go moja rodzina. Nieraz był u nas w oddziale, uczestniczył w wielu międzynarodowych konferencjach. Władyka był dobrym człowiekiem, pogodnym i głęboko wierzącym, co oczywiście jest naturalne. Rosjan traktował z dużą miłością i ciepłem. Lubił Rosję i cenił nasze świętości, doskonale mówił po rosyjsku. Kiedy odwiedzał nas ostatni raz, był w Troicko-Siergijewskiej Ławrze u św. Sergiusza z Radoneża.*

Władyka Miron wiele trudził się na stanowisku zwierzchnika prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego i faktycznie zginął, wypełniając swoje duszpasterskie obowiązki. W Polsce miał dużą wspólnotę. Duchowo opiekował się swoją wojskową trzodą. Był po prostu zadziwiającym i wspaniałym człowiekiem. Nie mogę uwierzyć, że już go nie ma, przecież nie tak dawno z nim rozmawiałem. Carstwije jemu ***Niebiesnoje***.

RUMUNIA

Słownik historii i filozofii religii

Decyzję o zredagowaniu słownika historii i filozofii religii podjął synod Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej. Pracami kierować będzie o. **Nicolae Achimiescu**, wykładowca historii i filozofii religii na wydziale teologii prawosławnej uniwersytetu w Jassach. Słownik adresowany będzie do profesorów, studentów wydziału teologii prawosławnej i seminariów, przedstawicieli religijnych i świeckich mediów, uczniów szkół średnich.

SERBIA

W rocznicę agresji NATO

Nabożeństwo żałobne za dusze obrońców ojczyzny i wszystkich niewinnych ofiar agresji NATO na Serbię i Czarnogórę odprawił 24 marca w cerkwi św. Marka w Belgradzie patriarcha serbski **Ireneusz**. Jedenaście lat wcześniej, 24 marca 1999 roku, około dwudziestej wieczorem siły zbrojne krajów NATO rozpoczęły atak z powietrza na wojskowe obiekty ówczesnej republiki Jugosławii (obecnie Serbia i Czarnogóra). Później atakowane były cywilne obiekty.

Trwające 78 dni bombardowania w znacznym stopniu zniszczyły gospodarkę i przemysł kraju. Uszkodzono bądź wręcz starto z powierzchni ziemi wiele zakładów przemysłowych, szkół, szpitali, zabytków kultury, cerkwi i monasterów.

Według szacunków strony serbskiej, w wyniku agresji zginęło około 2500 obywateli kraju (około 5 tysięcy zostało rannych), a z Kosowa i Metochii zostało wypędzonych ponad dwieście tysięcy Serbów i przedstawicieli innych narodowości.

Na podstawie pravoslavie.ru
i siedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /18/ maj 2010



Łemkowskie bajki w indiańskiej oprawie

Trzydzieści pięć bajek ukaże się w drugim tomie cyklu „Z łemkowskiej krynicy", zatytułowanym „Baśnie, bajki i opowiadania Łemków", pierwszym w Polsce tak obszernym wydaniu bajek w języku łemkowskim.

Efekt kilkuletnich poszukiwań przez **Jerzego Starzyńskiego**, kierownika Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera" z Legnicy, starych wydawnictw, książek i gazet w bibliotekach i archiwach, a także zapisów baśniowych podań, zapamiętanych w dzieciństwie przez starsze pokolenie Łemków, ma trafić do konkretnego odbiorcy, dzieci i młodzieży. – Przez wiele lat, kiedy moje dzieci prosiły, abym poczytał im bajki, sięgałem po polskie lub ukraińskie – wyznaje Jerzy Starzyński, ojciec czworga dzieci. – Zależało mi, aby czytać je po łemkowsku, by dzieci nie tylko zachowały język, ale też go wzbogacały. Świat przedstawiony w bajkach, często surowy nie tylko w treści, miejscami rubaszny i okrutny, wymagał solidnej adaptacji literackiej, aby zgodnie z zasadami dydaktyki dobro zwyciężało zło.





Ogromną rolę w odbiorze świata baśni odgrywają oryginalne ilustracje **Juliety Gonzalez**, uznanej plakacistki i ilustratorki. Urodzona w Meksyku, absolwentka uczelni artystycznych m.in. w Meksyku, Genewie i Krakowie, obecnie wrocławianka, śpiewająca również muzykę dawną sopranistka, musiała zapoznać się nie tylko z treścią bajek tłumaczonych dla niej na polski, ale specyfiką łemkowskiej kultury. Okazało się, że znająca sytuację meksykańskich Indian ilustratorka świetnie oddała klimat bajek. Barwne ilustracje, wykonane na charakterystycznym dla tamtejszej kultury, wytwarzanym z kory drzewa, papierze ***amate*** stanowią bardzo oryginalne połączenie kultury łemkowskiej z klimatami Ameryki Łacińskiej.

– Chcieliśmy odejść od stylu disneyowskiego, poszukując czegoś autentycznego, co ukaże dzieciom fragment „łemkowskiego świata”: pejzaże, cerkiewki, *chyże*, stroje ludowe – wyjaśnia Jerzy Starzyński.

Bajki, tuż przed wydaniem, spotkały się z zainteresowaniem w Mexico City. Dzięki staraniom ambasady polskiej, 25 ilustracji w formie dużych plakatów z opisującymi je i przetłumaczonymi na język hiszpański fragmentami tekstów weźmie 15-30 maja udział w Feria de Las Culturas Amigas w stolicy Meksyku oraz w prezentacjach w całym kraju.



– To wspaniała, ale nie pierwsza prezentacja kultury łemkowskiej, a zarazem Polski, kraju o zróżnicowanej kulturze, promującego kulturę mniejszości, w Meksyku – podsumowuje Jerzy Starzyński, który w 2002 roku wraz z Kyczerą występował w festiwalach kulturalnych w Monterrey i Saltillo.

Dzięki dotacjom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, „Baśnie, bajki i opowiadania Łemków” Jerzego Starzyńskiego i **Anny Rydzanicz** ukażą się przed wakacjami i od nowego roku szkolnego – jak mówi odpowiedzialna za korektę książki **Mirosława Chomiak**, autorka podręcznika do gramatyki oraz programów nauczania języka łemkowskiego – staną się wartościową lekturą dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Po lekcjach języka łemkowskiego, na których w kilku grupach wiekowych omawiała poszczególne bajki, doszła do wniosku, że wzbogacą one kanon lektur szkolnych. W sumie, w ciągu kilku miesięcy, opracowano ponad pięćdziesiąt bajkowych opowieści. Te, które nie znalazły się w książce, być może ukażą się w przyszłości.

Anna Rydzanicz
ilustracje **Julieta Gonzalez**

Konferencją „Rosjanie w Polsce na przestrzeni wieków” uczcił swoje pięciolecie „Rosyjski Dom”, skupiający Rosjan i obywateli pozostałych postradzieckich republik oraz zainteresowanych rosyjską kulturą Polaków. – Pomysł konferencji zrodził się podczas prac nad książką „Russkije w Polsze” – przyznała prezes stowarzyszenia, Galina Szczygieł. – Nie zdołaliśmy w niej wykorzystać wszystkich zgromadzonych materiałów i w książce chyba za mało jest artykułów poświęconych współczesności. Teraz, dzięki konferencji, udało się ten niedosyt zmniejszyć.

Rosjanie w Polsce

Gdy holenderska królowa Beatrycze obchodziła swoje sześćdziesiąte urodziny, na okazjonalne przyjęcie zaprosiła koszaliński dziecięcy balet. Nie byłoby tego występu, ani tournee po Holandii, ani tak doskonałego baletu dziecięcego w Koszalinie, gdyby nie Walery Niekrasow. O pasji i pracy byłego solisty Narodowego Teatru Opery i Baletu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie opowiedziała **Swietłana Bill**.

Gdy w 1988 roku Walery Niekrasow przyjechał na zaproszenie Ministerstwa Kultury do Polski, miał za sobą ponad dwadzieścia lat pracy scenicznej i wieloletnie doświadczenie pedagoga – choreografa w Kijowskiej Akademii Choreograficznej. Na Pomorzu pracował najpierw jako choreograf i kierownik trupy baletowej w Operze Bałtyckiej w Gdańsku, także w Operze w Zamku w Szczecinie. Obecnie wraz z żoną Iriną i choreografem z Sankt Petersburga Włodzimierzem Noskinem skupił swoją działalność na szkole baletowej w Koszalinie. Jego autorskie klasy baletowe zorganizowane są w zwykłych szkołach, dzięki czemu uczniowie cały czas mieszkają z rodzicami, a nie w internacie. Być może przez to technika „dzieci Niekrasowa” jest nieco niższa, za to ich taniec pełen szczerej, nie obciążonej syndromem „sieroctwa”, radości. W repertuarze szkoły jest „Dziadek do orzechów”, „Kopciuszek”, „Zaczarowany świat baletu” i fragmenty innych spektakli. Dzieci uczą się bezpłatnie, a miasto co roku wykłada po 100 tys. złotych na każdą klasę baletową. Młodzi tancerze występują nie tylko na scenach Pomorza Zachodniego, ale i za granicą – w Niemczech, Belgii, Holandii, Francji. 26 kwietnia miały wziąć udział w festiwalu „Bałtycka wiosna baletowa”, na którym zaprezentują się młode talenty z wielu krajów Europy.

Swietłana Bill zaprosiła też do pierwszego w Polsce muzeum Wodzimierza Wysockiego. Kiedy szesnaście lat temu Marlena Zimna organizowała w Koszalinie tę placówkę, za powodzenie tego przedsięwzięcia wielu nie chciało dać nawet złamanego grosza. Pomysłodawczyni nie brakowało jednak nie tylko doskonałej znajomości tematu (obroniła dysertację z twórczości Wysockiego na Uniwersytecie Moskiewskim), ale i olbrzymiej siły charakteru. Muzeum nie tylko nie upadło, ale w ciągu ostatnich piętnastu lat liczba jego eksponatów wzrosła z 300 do 16 tysięcy. Oglądać je można w prywatnym mieszkaniu pani Marleny i jej mamy. Eksponatów przybywa w takim tempie, że obie, jak żartują, „wynajmują coraz mniejszy kąt u Wysockiego”. Czym zajmuje się placówka? Działalnością typowo muzealną, naukowo-badawczą, poszukiwawczą i objazdową. Efekty prac poszukiwawczych pani Marleny są prezentowane na organizowanym od ośmiu lat, także w Koszlinie i z jej inicjatywy, Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych o Wysockim. Wystawy eksponatów oraz nagrodzone filmy wędrują po całej Polsce.

W koszalińskim muzeum znajduje się kącik z osobistymi rzeczami poety: siedmiostrunowa gitara, na której Wysocki w 1976 roku grał w Afryce, skórzana kurtka, jedna z jego filiżanek, nóż do papieru. Pani Marlena zgromadziła 10 tysięcy fotografii, rękopisów, autografów, rysunków, listów. W muzeum można obejrzeć Wysockiego na cennych znaczkach, kopertach, pocztówkach, a także jego portrety. Jest tu bogata kolekcja ekslibrisów, ale też przedmiotów zgromadzonych według zasady trzech K: komercja, koniunktura, kicz – matrioszek, zapałek, toreb z jego podobizną.

Muzeum odwiedziły tysiące zwiedzających, w tym także cudzoziemcy. W styczniu 2010 roku odbył się ósmy już międzynarodowy festiwal fimów dokumentalnych o Wysockim. Oprócz ciekawych dokumentów uświetnili go ciekawi goście: znany „irish songwriter” Tom Moor z Irlandii, slawistka Rubi Johns z Teksasu, włoski biograf Wysockiego Mario Alessandro Curletto, polski reżyser teatralny i pisarz z Niemiec Wojciech Kopczyński, wielu gości z Rosji.

Do świata nauki przeniosła nas

dr **Elena Yagt-Jazykowa**, paleolog z Uniwersytetu w Opolu. Mówiła o rosyjskich geologach, którzy wnieśli istotny wkład w rozwój polskiej geologii – Włodzimierzu Prochorowiczu Amalickim (1860 -1917) i Dymitrze Nikołajewiczu Sobolewie (1872-1949).

Pierwszy był absolwentem petersburskiego uniwersytetu, doktorem geologii i paleontologii, magistrem mineralogii. W 1890 roku objął katedrę geologii i paleontologii Uniwersytetu Warszawskiego, od 1904 równolegle pracował na Politechnice Warszawskiej, najpierw jako wykładowca, później dyrektor. Zreorganizował gabinet geologiczny, a żeby lepiej obrazować wykłady, organizował ze studentami podmiejskie wyjazdy naukowe. W Warszawie wydał opis permskich kręgowców północnej Dźwiny.

Bardziej z Warszawą związany był Dymitr Nikołajewicz Sobolew, rosyjski geolog i paleontolog, doktor nauk geologiczno-mineralogicznych, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i asystent Włodzimierza Amalickiego w gabinecie mineralogicznym Politechniki Warszawskiej. Zasłynął jako znakomity badacz dewońskich amonitów Gór Świętokrzyskich. Odkrył i opisał wiele nowych skamieniałości, w tym Chonetes Zeuschneri, nazwaną na cześć polskiego uczonego Ludwika Zejsznera.

W XXI wieku odkrycie nowych minerałów jest bardzo trudne. Tymczasem parze rosyjskich naukowców ze Śląskiego Uniwersytetu – dr Irinie i prof. Eugeniuszowi Gałuskinom – udało się to aż piętnaście razy, ostatni raz w 2009 roku. Dr Gałuskina odkryła wówczas cztery nieznane minerały z grupy granatów, w październiku zatwierdzone przez Międzynarodową Asocjację Mineralogiczną.

Pierwsze trzy granaty pochodzą ze skarnów Kaukazu Północnego, czwarty znaleziono w skarnach Jakucji. Odkryte minerały są bardzo niewielkie. Niektóre osiągają rozmiar 20-30 mikronów (mikron to jedna tysięczna część milimetra), większe około stu mikronów. Skały, które małżeństwo bada, występują tylko w rejonie Kaukazu Północnego. Do tej pory grupa granatów składała się z piętnastu minerałów. Razem z zatwierdzonym w lipcu 2009 roku granatem cynowym, także odkrytym przez dr Gałuskinę, grupa powiększyła się o pięć nowych granatów.

I znowu w świat kultury przeniosła nas **Olga Krasecka**, by opowiedzieć o temacie małomoskiewskim na Dolnym Śląsku. Temacie jej bardzo bliskim, bo w Legnicy, nazywanej z uwagi na 48-letnie stacjonowanie wojsk radzieckich Małą Moskwą, mieszka od 35 lat. O „Małej Moskwie” dzisiaj w Polsce jest dosyć głośno, a to za sprawą filmu Waldemara Krzystka pod tym samym tytułem. Film, opowiadający o tragicznej miłości Rosjanki i Polaka, zdobył wiele nagród na festiwalu w Gdańsku w 2008 roku i nagrodę widzów na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie.

Ale nie tylko film opowiada o latach stacjonowania wojsk radzieckich w Legnicy. Ukazała się książka Wojciecha Konduszy „Mała Moskwa”, przewodnik „Śladami Małej Moskwy”, album „Legnica za radzieckim murem” z unikalnymi zdjęciami Franka Grzywacza. Mieszkańcy Legnicy stale opiekują się mogiłą Lidii Nowikowej, która była prototypem bohaterki filmu.

– W grudniu 2009 roku zadzwoniły do nas władze miasta z informacją, że odezwał się syn Nowikowej – opowiadała Olga Krasecka. – Zebraliśmy wszystkie artykuły poświęcone Małej Moskwie, dodaliśmy książkę „Russkije w Polsze” i wysłaliśmy na Białoruś, bo tam właśnie mieszka Siergiej Nowikow. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W liście Siergiej opowiedział o dalszych losach ich rodziny, przysłał zdjęcia zrobione w Legnicy z mamą i fotografie współczesne.

Kilka spektakli o powojennych losach mieszkańców Legnicy, Rosjan i Polaków, wystawił miejscowy teatr. Z jednym z nich odbył turnee po Syberii.

W mieście jest też restauracja „Mała Moskwa” z wnętrzem utrzymanym w stylu radzieckiej Legnicy lat 60. Miastem zaczęli się interesować naukowcy, antropolodzy z Uniwersytetu Warszawskiego, a także studenci. W 2008 roku odbyły się tu Dni Kultury Rosyjskiej.



Od lewej: Olga Krasecka, Galina Szczygieł, Wiktoria Dunajewa i Faina Nikolas
Niżej: Swietłana Bill (z lewej) z Eleną Yagt-Jazykową






Wojska z Legnicy wyprowadził w 1993 roku gen. Wiktor Dubynin. Sylwetkę swego przełożonego przypomniał płk **Władysław Sincerow**. Podkreślił, że gen. Dubynin wniósł duży wkład w poprawę i stabilizację radziecko-polskich stosunków w czasie rozpadu ZSRR. Nowy dowódca przybył do Legnicy w 1990 roku, niemal tuż po przyjeździe spotkał się z kardynałem Gulbinowiczem. Po tym spotkaniu radziecka strona wyremontowała i przekazała Kościołowi katolickiemu kościół w Jaworze, a także położony w centrum Legnicy Dom Oficerów. Kontakty gen. Dubynina z kard. Gulbinowiczem były dość częste i ciepłe.

Na konferencji nie zabrakło też spojrzenia socjologów. Kilka uwag na temat książki „Rosjanie w Polsce" zaprezentował dr **Robert Wyszyński** z instytutu socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. **Wiktoria Dunajewa** z tego samego instytutu opowiedziała o zorganizowanym na uczelni semianarium badawczym „Rosjanie w Polsce" . Studenci zaprezentowali powstałe w trakcie seminarium referaty. **Jakub Zdanowicz** mówił o prasie rosyjskojęzycznej w Polsce i za granicą, **Agnieszka Radziwinowiczówna** o relacjach Polaków i Rosjan w oparciu o fora internetowe.

Nie zabrakło referatów historycznych. Odczyt o społeczności Rosjan w Polsce przedstawiła **Irina Kornilcewa**, wydawca „Europa.ru", o śladach pobytu cesarzy Wszechrosji w Polsce mówiła **Wioletta**



Wiernicka z Uniwersytetu Łódzkiego. Do historii odwołał się też w swoim wystąpieniu „Pamięć żywa i pamięć żywych" **Michał Jagiełło**, tłumacz, inicjator ruchu na rzecz zachowania i opieki nad rosyjskimi grobami z okresu pierwszej wojny światowej. Nie mógł przybyć na konferencję, jego referat odczytano.

W referacie przypomniał, że w 1914 roku w operacji łódzkiej zginęło 200 tys. żołnierzy. Pamięć o nich jest wciąż żywa, zwłaszcza na wsi. Tam, zgodnie z tradycją, ważne wydarzenia przekazywane są z pokolenia na pokolenie. I tak mieszkaniec pewnej wsi pod Skierniewicami, Piotr Moskwa, dowiedział się od staruszków, że w listopadzie 1914 roku rosyjscy żołnierze w szczerym polu pogrzebali swego zmarłego kolegę. Razem ze znajomymi postawił tam prawosławny, prosty, brzozowy krzyż. Oto inny przykład, zapomniany cmentarz w Joachimowie. Krzyż w lesie, krzaki, grobów prawie nie widać. Okoliczni mieszkańcy nie mają pieniędzy, żeby odrestaurować albo chociaż ogrodzić cmentarz. Rozwiesili więc na drzewach tabliczki z prośbami: „Nie ruszaj", „To jest cmentarz" „Tu leżą polegli". Ludzie zachowali w pamięci nie tylko wspomnienia. Na jednej z konferencji na temat pierwszej wojny mieszkaniec pobliskiej wsi powiedział, że ma w stodole... rosyjski karabin maszynowy na saniach. Pradziadek ukrył go w 1914 roku – tak na wszelki wypadek. Zdobycz dotrwała do naszych czasów.

Konferencję, która odbyła się 13 marca w Bibliotece Publicznej miasta stołecznego Warszawy, zakończył koncert śpiewaczki **Fainy Nikolas**.

Ałła Matreńczyk
fot. **organizatorzy**



Сьпіванкы бабы Ольгы

Ольга Череп в таркті свойого понад осемдесятьолітнього жытя встігла преказати скарбницю лемківской пісьні. І певно не было бы книжки о єй сьпіванках, коли бы не пасия Юрья Стариньского, історика і фольклористи - затрымуваня доробку культурального Лемків. Кєровник Лемківского Ансаблю Пісьні і Танця „Кычера" од початку років девятдесятих з диктафоном іздил по селах не лем Нижнього Шлеска, де найвеце нашло ся Лемків по Акциі Вісла, скрупулатні записуючи „голос давной Лемковины". Обичайі - пісьні, поданя, танці.

Пару таких виіздів позволило познати му **Ольгу Череп**. Народну сьпівачку в осени єй жытя. Перший раз – 19 лютого 1997 рока стритил єй в Тшмєлові коло Хоцянова, остатнім місци, де мешкала. Ольга, вроджена 12 квітня 1919 рока, на сьвіт позерати навчила ся в рідні Білцареві, в родині сельского писаря, Семана Гальковича. Мама, Юстина Хомяк походила з сусіднього села Вавка. Ольга „писарьова", так звали ей в селі, коли зачала помагати вітцю в проваджиню сельской канцелариі, бо по закінчиню елементарной школы зо середньом оцін 5.0, родичів не стати било на посланя здібного дзецка дале до шкіл. Поза обовязкамы шкілнима, разом зо сестрамы, помагала дома в ґаздуваню. Наперед пасла гусы, а потім коровы. Молодіст Ольги то тіж дружчиня на весілях і участ, зо свойом о пят років старшом сестром Анном в вечырках.

За вдяки доброй памяти познала обычайі і письні, котрых знала понад сотку. Лемківских і украіньских. Першых навчыла ей бабця **Пелагя**, вроджена ок. 1870 р. і о двадцет років молодша, єй мама, **Юстина**.

Некотры з пісьні могла тіж почути од пробываючого в часах першой сьвітовой войни на всході вітця, а інчы в школі. Зас пісьні церковны і коляды, сьпіваючы в церковним хорі. Талант Ольга мала і в руках, прекрасні гафтуючи запаскы, з котрых єдну лишыла на памятку **Юрьови Стариньскому**. Лемковину опустила 29 червця 1947 рока. Ранком, о 4-ті Польскє Войско окружило Білцареву і разом зо вшыткима родинамы Гальковичів одставено на найближшу стацию в Ґрибові. Там, **Семана Гальковича**, яко єдного з найбарже сьвітлих селян, взяли в капцях і кошели з вагона і замкнули в Центральним Таборі Праці в Явожні.

Ольга разом з мамом і сестрамы, в єдним з двох транспортів Білцаревян, приіхала до Шпротави на Нижнім Шлеску. Замешкали в Бобровицях. Не смотраячи на заказ преміщаня ся виселеной людности, осіньом 1947 рока, Ольга нашла ся помедже осмома женамы з Білцаревой, котры одважили ся поіхати до Кракова, до своіх мужів і вітців. В книжці приточени сут єй слова: „Взялам міх, дуже лахів, обутя...три киля живности: хліб, до хліба штоси, папіросы. Взяли од мя пачку. Написалам: Семан Галькович. А они – Тен стары, сівы бандеровєц?! – Нє, то жаден бандеровєц, то муй татусь! – скричалам до них. А оны ся сьміяли." По семох місяцях вязниці Семана

Ольга (стоіт в середині) помедже колежанкамы. Ґрибів, конец років 30.
Ольга Череп сідит обік брата Силвестра Гальковича, стоіт Семан Возняк, Тшмелів, ок.1970 р.

Гальковича пустили. В 1948 році Ольга вишла за муж за вродженого в Полянах, **Петра Черепа** і за мужом препрвадила ся до Пархова коло Любіна, а в 1953 році родина Черепів пренесла ся до Тшмєлова, де мешкали головні Білцаревяне. Там дорастало іх пятеро діти – **Ружа**, **Маря**, **Ярослав**, **Семан**



и **Теофіль**. Іх хыжа была єдним з осредків жытя товариского в селі, де уряджано гостины по закінчиню робіт в поли, а в долгы осінны вечеры жены стричали ся дерти піря. Ґаздиня Ольга была гын душом товариства. По роках, перша стрича з бабом Ольгом взбогатила зняня пана Юрка про вечыркы і заінспірувала до виставіня, в опертю тіж о релациі інчых осіб през Кычеру, презентуване на вельох сценах в краю, видовиско „Федоры". Особа бабы Ольгы стала ся інспирацьом до зорганизуваня в марцю 1998 рока конкурсу на найбарже оргінальну найстаршу лемківску пісьню „З лемківской студенки".

І пані Ольга посеред кілканадцетьох сьпіваків давного воєвудзтва лігницкого оказала ся найліпша, бо пісьні были єй найвекшим скарбом. – Не затом плакала, же вмру, а за то, же мої сьпіванкы пропадут – повіла єдного разу Юрьови Стариньскому, коли одвиділ єй по хвороті. Остатній рік пред смертьом не можна было юж награти Ольгиних сьпіванок, бо барс хворіла. Вмерла 17 січня 2001 рока лишаючи 50 записаних пісень. Матерял оказал ся так цінний, же пан Стариньский постановил выдати першу з закресу музикологіі книжку по лемківски. – Сьпіванкы бабы Ольгы мают зберечи дла пришлих поколінь хоц бы маленький фрагмент лемківской культури духовой – повіл Стариньский, котрый з заміром выданя книжки носил ся од килькох років. – То тіж остатній час на зареєструваня споминів найстарших, котры памятают Лемковину пред висідліньом. Конкурс „З лемківской студенкы" позволил зареєструвати екіпі Польского Радя понад сто старих сьпіванок, до гнеска емітуваних на антені програму другого. Векшіст з виконавців, не ма юж помедже жывима, але можна почуты іх спосіб сьпіву, в тим, Ольгу Череп. – Мала несамовиту особовіст – вспоминат Стариньский. – Проста, сельска жена мала вельку мудріст народну, котрой бракувало лудям по університетах. Жичлива і радісна. Коли приіхала екіпа Телевізиі Польской, о мало не оженила свойого сина з єдном з редакторок – усьміхат ся кєровник Кычери. – Тераз можу юж вмерти, бо знам, же мої сьпіванкы не пропадут – осьвідчила, коли висьпівала му свойі сьпіванкы. Стариньский десят років носил ся з повинностьом виполніня „тестаменту" бабы Ольгы. Парулітня вспілпраца з дохтор **Богумілом Тарасєвич**, етномузыколог і сьпівачком сопрановом з Універсытету в Зелені Горі, пред роком обявила ся монографьом „Лемківскє весіля", а потім коментарьом науковим до „Сьпіванок бабы Ольгы". Перша в історіи монографя з закресу етномузыкологіі в версиі лемківско-польскі, обиймуюча тридцет пят слпіванок зостала выдана в пятсто егземплярях. Перша єй част то особистий вспомин Юрья Стариньского о Ользі Череп, друга – коментар дохтор Богуміли Тарасєвич, колейны – запис нутовий і текстовий пісен, словничок виразів, но і плита з записом осемнадцетьох пісьні, сьпіваних през бабу Ольгу. Професьональне виданя тексту по лемківку вимагало, што барз важне, коректи язиковой **Мірослави Хомяк**, авторки лемківской ґраматики і о мало не закінчило ся виданьом лем звиклого сьпівника, бо словник лемківско-польский не обнимал вельох термінів. Оказало ся, же треба было створити словництво з закресу музикологіі. Здецидувано тіж, же книжка вкаже ся в версиі лемківско-польскій. Цєкава графіка, фотографіі вкомпонувани в страны з нутамы, богатий апарат науковий споводувал, же кажді осібно з 110 стран треба было посьватиты не мало уваги.

В заложиню „Сьпіванкы ба-бы Ольгы" отверают цикл посьвачений народні традициі „З лемківкой студенки". Книжка стала ся інспірацьом дла жыючой во Вроцлаву, а вродженой в Мексику артискы, **Хулєти Гонзалес**, сьпівачки сопрановой до получиня сьпіванок бабы Ольгы з мелодями музыки XIII і XIV вв. Вспілпрацуюча з такима ансамблями музыки давной як „Арс Нова" в Полщи, а і тіж артистамы з Італіі, Швалцаріі,Франциі і Мексику, разом з італяньским ансамбльом „Фин'Амор", котрый презентує богацтво народной музыкы, по раз перший, лемківской, літом засьпіват в програмі „Смак долі". За вдякы публикациі сьпіванкы бабы Ольгы не пропадут – підут в сьвіт.

Анна Рыдзанич

знимки **архівум „Кычери"**

Суздаль. Жилой дом старой застройки



ЗОЛОТОЕ КОЛЬЦО РОССИИ

Позвольте пригласить вас в небольшое путешествие. Давайте отправимся вместе с участниками конкурса „Золотое кольцо России". Они уже в начале марта прошли 1-ый, письменный, тур, а 19 марта прошедшие в финал, приняли участие во 2-ом туре конкурса, устном.

А участники конкурса – это учащиеся гимназий и лицеев и не только Белостока, но и Варшавы, Нарви, Грудка и Михалова. К конкурсу готовились все: и учащиеся, и учителя, и члены жюри конкурса. Искали материал. В интернете он оказался очень большой и подробный, ещё книги, карты. Учителя помогали его отобрать. Подготовка шла полным ходом.

Золотое кольцо России, этими словами замечательно выражено отношение к древним русским городам России. Большая часть их находится на севере и востоке от Москвы и образуют символическое кольцо. Это Владимир, Суздаль, Кострома, Ярославль, Ростов Великий, Переславль-Залесский, Муром, Сергиев Посад, Углич и другие города. Все они – уникальные памятники истории и культуры Русского государства. Красота необыкновенная, да ещё – колокольные звоны.

Перед началом 2-го, устного, тура конкурса представитель Русского Центра Науки и Культуры в Варшаве, **Андрей Анатольевич Потёмкин**, поздравил всех присутствующих с участием, пожелал успеха. 36 участников в двух группах отвечали на 3 вопроса. Кто-то на один вопрос отвечал на русском языке, а кто-то и больше. И получалось. - Много узнали нового, – так говорили участники, - я обязательно буду ещё участвовать, теперь я больше знаю, – добавила одна из них.

А ведь и правда интересно оказаться в очень далёком от нас прошлом, ну хотя-бы, в 13 веке, когда Москва стала центром рождающего Русского государства. Встретиться с князем **Юрием Долгоруким**, Мининым и Пожарским. Узнать, увидеть, как и кем строились города-крепости, что было особенного в их истории, снова услышать о большом мастере иконописи **Андрее Рублёве**, увидеть его творения.

И я была рада, что удалось мне не только прочитать, но и когда-то побывать в некоторых из них. А сейчас вот вспомнить о том незабываемом впечатлении, которое живёт во мне и сегодня. И когда я слушала ответы на вопросы участников конкурса, я вспоминала эти увиденные когда-то города, напоминающие музеи под открытым небом.

Вот город Суздаль. Монастыри, церкви, колокольни, и ещё маленькие одноэтажные дома с удивительными резными ставнями на окнах; в этих домах живут обыкновенные люди, жители города Суздаля. Праздник тогда был в городе, 980 лет всего-то исполнилось Суздалю.

А вот и другая диковинка Суздаля, которая славится на весь мир. Это Златые ворота белокаменного Рождественского собора. Собор этот находится в Списке Всемирного наследия ЮНЕСКО. А его Соборные Златые ворота сияют чудесными узорами. Интересный факт: сейчас, в настоящее время Златые ворота экспонируются в Париже, в Лувре на выставке, посвящённой году России во Франции. Так осуществляется связь времён: история одного из старейших городов, наш

Ростов Великий. Соборная площадь

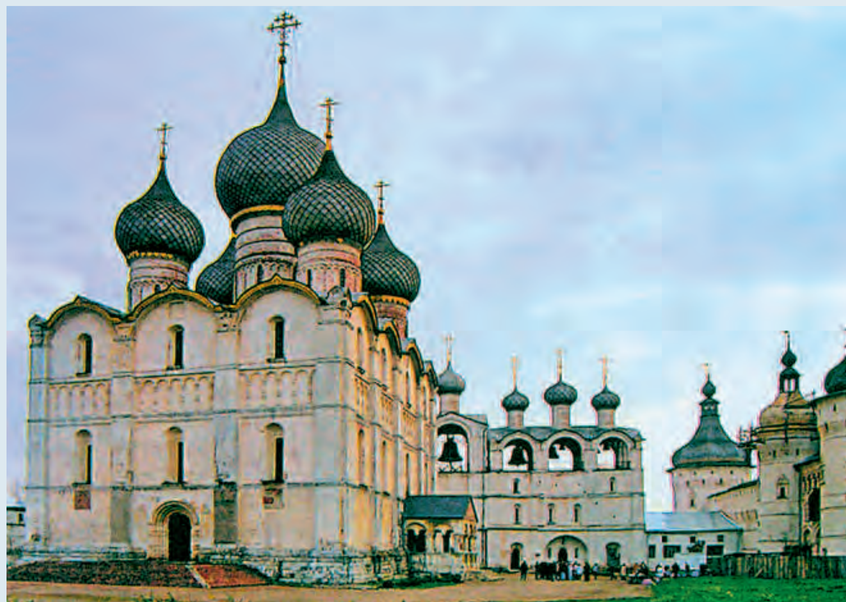
конкурс в Белостоке и выставка во Франции.

Работа по созданию в Суздале Соборных Златых ворот стала вершиной изобразительного искусства. Массивные доски снаружи были обиты медными листами, которые разделены на 56 прямоугольных „клейм". В них изображены сцены из библейских сказаний, а вокруг – пышные узоры. Орнамент сделан способом огневого золочения. Это, когда пластина покрывалась чёрным лаком, рисунок процарапывался иглой, а его линии травились кислотой и заполнялись золотом. И на тёмном фоне лака золото сияет и врата производят незабываемое впечатление.

Слушаю, как отвечают участники на вопросы и радуюсь, что им небезразлично то, о чём рассказывают. Я подумала, когда услышала, что они много узнали, что эта искорка познавания будет разгораться. Ведь так много интересного окружает нас всех. Только надо не быть безразличными, а может – быть азартными. Вот подготовились и пришли. И было видно, что с учителями они были одно целое. Учителя были их помощниками, их поддерживали, за них болели.

Легко не было, но ведь так хотелось получше ответить. Были и огорчения, что не всё удалось, на что-то при подготовке не обратили внимание или просто не хватило времени. Но иногда я ловила себя на мысли, что вот ведь с таким воодушевлением рассказывают, как будто только вчера вернулись из путешествия по замечательным городам Золотого кольца.

И вспомнилась мне история о церкви Покрова на Нерли (12век). Находится она в нескольких километрах от Владимира, тоже очень запоминающийся город. А церковь называют „белой лебедью" за совершенство и красоту. Так вот, когда церковь Покрова на Нерли пытались разобрать на строительный материал, влез один из мастеров на самый верх и тут же ослеп. Уже больше никто не хотел её разбирать. И вот так была она спасена. Идёшь к ней, а она будто зовёт тебя и так хорошо и радостно идти. Так она хороша, белоснежная, над плавно текущими водами реки Нерли.



Во Владимире поразила меня необыкновенная резьба, которой украшены сплошным ковром наружные стены и купол Дмитриевского собора (конец 12 века). Из белого камня высечены изображения святых, мифических животных, зверей, птиц, деревьев, растений. Учёные считают, что всё это показывает Сотворение мира, что это - аллегорическое отображение многообразия всего существующего на земле.

А вот „славный град" Ростов Великий. Экономический, политический, культурный и религиозный центр, он ещё в XI веке получил титул Великого. Кремль я увидела ещё издали, подойдя к берегу озера Неро. Он стоял на противоположном берегу, освещённый лучами солнца. Это навсегда. Знаю, что когда-нибудь можно снова приехать, порадоваться, повосхищаться всему увиденному, что создано замечательными мастерами в те далёкие от нас века.

Ещё свежи в памяти впечатления от увиденного на территории Троице-Сергиевой лавры Сергиева Посада. Величественный собор Успения Богородицы, золотыми звёздами украшены его синие купола. Троицкий собор, в котором покоятся мощи одного из самых почитаемых русских святых, Сергия Радонежского.

От своих воспоминаний возвращаюсь к конкурсу, к нашим участникам. Обсуждаем их ответы, подводим предварительные итоги. По итогам будут определены победители и лауреаты. А наш конкурс был одним из многих конкурсов, проводимых Русским Культурно-Просветительным Обществом в Польше, из цикла „Знания о России"

В эти дни конкурса нахлынули незабываемые воспоминания о моих поездках по этим замечательным городам.

И я подумала, что и за тысячи километров от них наши участники конкурса тоже прикоснулись к прекрасному.

Людмила Зайцева

Скрипач – Наталя Тарасівна Шевчук
Ансамбль «Любисток»



Народня пісни Любистока

Яке ж це диво дивне – народна пісня! Кого тільки не зачаровувала її вічна краса! Минають роки, віки, змінюються покоління, а народна пісня залишається. Через усі поневіряння проносить вона свої чари, свою нев'янучу молодість. Кожен з нас має своє задоволення і вподобання та отримує від цього неабияке задоволення. Колектив гурту «Любисток» отримує задоволення не тільки від виїздів на концерти, спілкування з іншими музикантами, але й від тієї народної музики і пісні котру грає та й співає.

Ансамбль «Любисток» (котрим керує **Ольга Гаврилюк**) Кременецької школи мистецтв імені М. Вереківського знаний не тільки на Україні але й за кордоном. У його виконанні народна пісня, наче пір'ячко жарптиці, виграє веселковими барвами, вабить зір, бентежить душу. За активну діяльність на сцені, ансамблю «Любисток» було присвоєно звання «Народного»

А історія появлення ансамблю така. У 2003 році, на звітному концерті народного відділу школи мистецтв ім. М. Вереківського, виступив дует бандуристів у складі Ольги Гаврилюк та **Лілії Третяк**, який дав поштовх до організації ансамблю «Любисток». Споча-тку було їх двох, а згодом у ансамбль прийшла **Оксана Якимчук** із флейтою та **Наталя Шевчук** з скрипкою. Деякий час співпрацювала з музичним колективом також **Раїса Дячук** (віолончель), котра через певен час його покинула. Її замінила Лілія Іванюк із гітарою та бубонцями. Як було вище зауважено ансамбль знаний не тільки на Україні але й за кордоном. Виступав він декілька раз і у Польщі (Кракові, Жешові, Вохтії, Віслі, Сосновцу, Білостоці...), а також гастролював в Італії та Австрії.

– Скрізь де виступали, – зауважує Наталя Шевчук – відчували до себе велику увагу і турботу з боку гостинних господарів.

В репертуарі ансамблю переважно українські народні та лемківські пісні, а також авторські твори. Пісні є різнохарактерними:



пісні про кохання, жартівливі, побутові. Найбільш популярні серед слухачів це жартівливі та душевні пісні.

Ольга Гаврилюк являється також засновницею молодіжного ансамблю «Любисточок», у склад котрого ввійшли діти молодших класів – учні музичної школи. Стараються наслідувати своїм наставникам, щоби в майбутньому продовжити їх справу.

На питання про майбутні творчі

A rodnaje słowo zwuczyć, zwinić i

W Narewce, w Gminnym Ośrodku Kultury, 24 marca odbyły się centralne eliminacje 39 konkursu recytatorskiego, organizowanego przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Wystąpiło stu osiemnastu recytatorów w czterech kategoriach wiekowych.

Jury w składzie: **Bazyli Siegień** – pracownik naukowy UwB, **Janina Plutowicz** – choreograf z bielskiego domu kultury i **Jolanta Grygoruk** – metodyk języka białoruskiego, pierwsze miejsce przyznało w grupie przedszkolnej **Małgorzacie Gawryluk** z Hajnówki i **Wiktorii Piekarskiej** z Białegostoku, wśród uczniów klas **I-III Mateuszowi Gawrylukowi** z Hajnówki, **Mateuszowi Naumiukowi** z Białegostoku i **Maksymowi Fionikowi** z Bielska Podlaskiego, w kategorii uczniów klas IV-VI **Magdalenie Malisz** z Augustowa i **Łukaszowi Filipiukowi** z Bielska Podlaskiego, zaś w kategorii uczniów gimnazjum **Urszuli Berezowiec** z Narwi, **Ariadnie Chodakowskiej** z Augustowa, **Łukaszowi Zieniewicz** z Gródka i **Aleksandrze Sorokin** z Bielska Podlaskiego.

Laureaci oprócz nagród niech przyjmą gorące gratulacje, a wszyscy uczestnicy, ich opiekunowie i organizatorzy serdeczne podziękowania.

Krzepiącym zjawiskiem jest to, iż *rodnaje słowo zwuczyć, zwinić i zachaplaje* nie tylko w znanych ośrodkach nauczania języka białoruskiego, ale także w Babikach, Sokółce, Supraślu i w Szudziałowie.

Karolina Roszkowska z Babik i **Julia Kędyś** z Szudziałowa język ten poznają na kółku pozalekcyjnym, zaś **Basia Kościuk** i **Paweł Gruszewski** z Supraśla to

плани «Любистку» відповідає Наталя Шевчук: – Передовсім, ми хочемо записати ще один ком пакт-диск. Наш перший диск був із колядками, другий – з народними та авторськими піснями, зокрема Володимира Івасюка «Я піду в далекі гори», «Диво струни» – Олійника та іншими популярними піснями.

– Які ваші надії на цей рік?

– Це рік наполегливих і творчих особистостей, тому ми впевнені у своєму успіхові. Віримо, що цей рік неодмінно принесе нам нові досягнення й приємні враження від майбутніх гастролей Європою, які ми плануємо.

Ієрей Олексій Петровський



zachaplaje

podopieczni matuszki **Mirosławy Tichoniuk**, która uczy ich śpiewu cerkiewnego i ***rodnaj mowy*** zupełnie bezinteresownie. Jak i kiedy ona to robi? To wielka tajemnica!

Jakub Andracki, sokólski gimnazjalista, jest edukowany przez swoją mamę **Tatianę**, nauczycielkę języków słowiańskich, którą ścieżki życiowe przywiodły z białoruskiego Skidla do Sokółki na Białostocczyźnie.

Da sustreczy na 40 jubilejnom konkursi.

Ludmiła Klimuk

На Палессі.
У Плотніцы на Століншчыне



Мінулы год для культуры беларускага Палесся прынёс некалькі фундаментальных кніжных работ. Гэта свайго роду энцыклапедыі, бо да іх вяртацца можна неаднойчы. Яшчэ раз пацвярджаецца, што гэты непаўторны рэгіён Еўропы з'яўляецца невычэрпнай крыніцай гісторыкам, этнографам, фальклрыстам, мовазнаўцам і краязнаўцам.

Палескія энцыклапедыі

Двухтомнік з серыі „Традыцыйная мастацкая культура беларусаў”, прысвечаны Брэсцкаму Палессю, падрыхтаваны спецыялістамі пад кірункам вядучай беларускай фальклрысткі **Тамары Варфаламеевай**. Ёй і належыць ідэя падрыхтоўкі такой сінтэтычнай серыі, якая ахоплівае ўсе рэгіёны Беларусі.

Першая кніга палескага тома прысвечана абрадам гадавога і сямейнага цыкла ды пазаабрадаваму песеннаму фальклору. У апісанні зімовых абрадаў можна даведацца м.інш. пра “конікі”, звычай калядавання на Шчорды вечар. Ён сёння жывы толькі ў Давід-Гарадку. Гэта своеасаблівы маскарад, дзе героямі мядзведзі, ваўкі, буслы, ліса, заяц, карова і, перад усім, конь. Такі карагод абыходзіць з песнямі двары гаспадароў. У кнізе даюцца таксама прыклады калядавання з батлейкай, якая бытавала толькі на Камянеччыне, а таксама „Гэродаў” з Піншчыны.

Шырока ў кнізе паказаныя веснавыя абрады, якія пачынаюцца з масленіцы. Не мала месца прысвячаецца народным звычаям вялікапоснага перыяду, таксама звязаным з Вербніцай, Благавешчаннем. Салідна апісаны вялікодны перыяд. Апісваюцца тут м.інш. звычаі звязаны з градавой серадой, памінаннем продкаў, днём св. Юрыя ды ваджэннем „стралы”, якое бытуе да сёння толькі ў Бездзежы каля Дарагічына. Ёсць і шырокае апісанне абрадаў жніўных ды восеньскіх.

Даволі шырока прадстаўлены радзінныя ды вясельныя абрады. Апісваюцца таксама звычаі, звязаны з адыходам і пахаваннем чалавека. У канцы кнігі знойдзем нотныя запісі інструментальнай музыкі.

Другая кніга палескага тома ў вялікай частцы прысвечана танцавальнаму фальклору і

гульням. Пры паасобных танцах даюцца нотныя запісі, прыпеўкі ды схемы фігураў. Гэта перш за ўсё плён шматгадовай працы **Міколы Козенкі**, вядучага ў Беларусі спецыяліста па традыцыйнаму танцу. Шмат месца адведзена таксама казкам і легендам. Асобны раздзел прысвечаны народнаму касцюму, над якім працавала **Вольга Лабачэўская**. Увогуле, уражвае агульны аб'ём зборніка – разам звыш 1400 старонак. Дадаткам да кожнай кнігі ёсць дыск з запісамі традыцыйных песен і музыкі розных рэгіёнаў Палесся.

Другою палескай кнігай, на якую варта звярнуць асаблівую увагу, з'яўлецца „Палескі архіў" **Вячаслава Вярэніча** (1924-1999), вядомога беларускага лінгвіста, даследчыка беларуска-польскіх культурных сувязяў. Глыбока вывучаў таксама сваё роднае Палессе. Аднак яголая спадчына па гэтай тэме засталася пры жыцці неапублікаванай. І вось толькі напрыканцы мінулага года, намаганнямі некалькіх асобаў з Беларусі і Польшчы выйшла тоўстая кніга палескіх матэрыялаў.

Аўтар „Палескага архіва" выводзіцца з пінскай шляхты вёскі Рухча, столінскага раёну. Родавым гняздом Вярэнічаў можна аднак лічыць шляхецка-сялянскае Стахава. Таму і не дзіўна, што найбольш часу і ўвагі даследчык прысвяціў апісанням мясцовасцей, роднага яму, даўняга пінскага павета. Аўтар дае падрабязныя інфармацыі пра гістарычны характар насельніцтва паасобных вёсак. Іх апісанне не пакідае нам сумнення, якую мясцовасць насяляе шляхта, а якую сяляне. Пры гэтым даюцца прозвішчы, назвы родаў, ўрочышч, рэк і азёраў, таксама кароткія звесткі пра гісторыю і сучаснасць вёскі, выпіскі з архіўных дакументаў. Вось, вытрымкі з апісання вёскі Качановічы, абследаванай Вярэнічам ў 1981 г.: „ Былі ў Качановічах сельсавет і праўленне, гадоў 10 таму сельсавет і праўленне перавялі ў Калавуравічы. Царкву разбурылі, лепшыя рэчы разграбілі, рэшту перавезлі ў Місятычы гадоў 15 таму. Вёска традыцыйна шляхецкая. Пляц пусты, помнікі на могілках разбураны". Не здзіўляе, чаму ў мінулы час такіх апісанняў не апублікавалі.

Даследчык засяродзіўся перш за ўсё над апісаннямі мясцовасцяў гістарычнай Піншчыны і Тураўшчыны. І менавіта гаворкі сярэдняга Палесся лічыў найбольш адпаведнымі для стварэння палескага слоўніка. Вельмі багаты лексічны матэрыял па розным тэмам сабраў ён у вёсцы Бастынь Лунінецкага раёна. Яе гаворка амаль ідэнтычная з сёламі на поўдзень ад Бельска Падляшскага, такіх як Краснэ Сэло і Мокрэ. Вельмі каштоўны таксама матэрыял, запісаны В. Вярэнічам ў 1965 г. у мястэчку ганчароў Гарадная каля Століна, менавіта пра ганчарства.

Падрыхтоўка да друку каштоўнага тома „Палескага архіва" гэта перш за ўсё заслуга шматгадовай, карпатлівай працы **Фёдара Клімчука**, вядомага беларускага вучонага-лінгвіста, якога карані таксама на Палессі – у вёсцы Сымоновычы каля Дарагічына. Ён з'яўляецца старшынёю Заходнепалескага навукова-краязнаўчага таварыства „Загароддзе", галоўнага выдаўца кнігі. У навуковай рэдакцыі дапамагалі яму вядомыя польскія даследчыкі – беларусісты: праф. **Эльжбета Смулкова** ды **Анна Энгелькінг**.

Дарафей Фіёнік
фота **аўтара**

Традыцыйная мастацкая культура беларусаў. Брэсцкае Палессе, т. 4, Мінск 2008-2009, кн. 1, с. 560; кн 2, с. 864; В. Л. Вярэніч, Палескі архіў, Мінск 2009, с. 692.

Białoruś tradycyjna

Rząd Białorusi zabiega o zachowanie i rozwój tradycyjnej kultury. Ostatni program, dotyczący tej sfery, obejmował lata 2006-2010. Wiele miejsca w jego ramach poświęcono wiodącej na Białorusi konfesji, prawosławiu.

Na państwowej liście historyczno-kulturalnych zabytków Białorusi znajdują się dziś 404 cerkwie. Trzy z nich mają kategorię zerową, obejmującą obiekty, które znajdują się na liście światowego dziedzictwa UNESCO lub do niej pretendują. Kolejnych pięć cerkwi posiada kategorię pierwszą. W minionym roku prezydent Białorusi najwięcej środków wydzielił na restaurację fresków Spaso-Preobrażeńskiej cerkwi z XII wieku w Połocku, restaurację cerkwi obronnej w Synkowiczach niedaleko Zelwy, Zmartwychwstania Pańskiego w Klecku, remont byłego kompleksu kolegium jezuitów we wsi Jurowiczy w rejonie homelskim, który przystosowuje się do potrzeb Cerkwi. Również we wsi Pustynka w rejonie mścisławskim finansuje się roboty restauracyjne przy monasterskiej cerkwi Pokrowskiej.

Nie tylko

Anna Radziukiewicz: – Wiele osób twierdzi, że podstawowym nośnikiem kultury jest język. Tymczasem białoruski nie jest na Białorusi językiem zbyt popularnym.

Galina Palianskaja: – Osobiście uważam, że język jest jednym z elementów kultury. Mamy u siebie język literacki białoruski i rosyjski, ale też wiele między nimi dialektów przejściowych. Taką *trasiankę*. One też tworzą nasz

W tym roku będą dalej finansowane prace przy remoncie kompleksu w Jurowiczach, Pustynce, Połocku, Synkowiczach i Klecku. Oprócz tego rozpoczną się poważne prace przy restauracji soboru Zmartwychwstania w Borysowie.

W ubiegłym roku białoruskie ministerstwo kultury dało pozwolenie na restaurację bądź odbudowę dwudziestu pięciu cerkiewnych obiektów. Ministerstwo oferuje pomoc przy opracowaniu dokumentacji odnawianych obiektów, przy najbardziej znaczących pracuje krajowa rada naukowo-metodyczna, zajmująca się problemami historycznego dziedzictwa. I tak rada analizowała projekt rekonstrukcji i restauracji cerkwi Borysoglebskiej w Grodnie, rekonstrukcji monasteru Zwiastowania we wsi Lady w mińskiej *obłasti*, rekonstrukcji ikonostasu w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Żyrowicach, odbudowy kompleksu duchowo-edukacyjnego w centrum Mińska, obok soboru Świętej Trójcy.

Dużo uwagi poświęca się też na Białorusi twórczości ludowej, traktując ją jako źródło współczesnej narodowej kultury. O ile Polska wycofuje z terenów wiejskich placówki kulturalne, zamykając sieć bibliotek, klubów, kin, to Białoruś stara się je na prowincji utrzymać. I tak na początku tego roku w Białorusi działało ponad 3,5 tysiąca tego typu jednostek, głównie klubów, około 90 procent z nich znajduje się w miejscowościach wiejskich.

Ostatnie dwadzieścia lat były okresem, kiedy tradycyjna kultura stała się przedmiotem szczególnej troski państwa. By ją podtrzymać, powstawały domy lub centra rzemiosła, folkloru, szkoły ludowej twórczości.

Badaniem kultury tradycyjnej zajmuje się wiele placówek naukowych i muzealnych. Znaczącymi centrami naukowo-badawczymi o bogatych archiwach stał się Instytut Wiedzy o Sztuce Etnografii i Folklorze im. K. Krapiwy, Instytut Językoznawstwa Narodowej Akademii Nauk, Białoruski Państwowy Uniwersytet Kultury i Sztuki, Białoruski Państwowy Uniwersytet.

Tak się szczęśliwie złożyło, że na Białorusi żyje jeszcze autentyczny folklor, przykazywany z pokolenia na pokolenie drogą ustną i na tyle rozwinęły się instytucje badające folklor i tradycyjną kulturę, że są one zdolne do zapisania tego ogromnego bogactwa w jego naturalnym środowisku, w formie elektronicznej lub innej. Śpiewy, tańce, zabawy, toasty, powiedzenia, przysłowia, kalendarz obrzędowy – wszystko to jest utrwalane i chronione. Istnieje państwowa lista historyczno-kulturalnych wartości o charakterze niematerialnym, tworzona przez 59 elementów. Spośród nich na przykład kolędniczy obrzęd „Carowie” ze wsi Siemieżewo niedaleko Kopylska znalazł się na liście niematerialnych zabytków kultury UNESCO.

Tradycja musi być dziedziczona. Inaczej odrywa się od swoich korzeni i przestaje istnieć. Praktyka pokazała, że jak przed wiekami ustny przekaz tradycji i dziś jest najbardziej owocny i dokładny. Dlatego bardzo dobre rezultaty w sferze dziedziczenia tradycyjnej kultury uzyskują na Białorusi dziecięce zespoły folklorystyczne. W pracy z nimi nie tyle stawia się akcent na technikę tańca czy śpiewu, ile na wprowadzanie dzieci w manierę autentycznego wykonawstwa.

W ostatnich dziesięcioleciach obserwuje się wzrost zainteresowania folklorem i wśród młodzieży. Powstało wiele folklorystycznych zespołów, klubów i stowarzyszeń. Wśród studentów popularność zyskała gra na tradycyjnych instrumentach, zwłaszcza na dudzie, instrumencie, który wyszedł już z użytkowania i został przywrócony do życia w nowych warunkach.

Anna Radziukiewicz

Tekst powstał na podstawie referatu Galiny Palianskaj, wygłoszonego 10 lutego w Uniwersytecie Balamand w Libanie na konferencji „Tradycyjne duchowe i kulturowe wartości jako podstawa zrównoważonego rozwoju”. Galina Palianskaja, z zawodu architekt, jest białoruską parlamentarzystką.

język tworzy kulturę

krąg kulturowy. Pejzaż narodowej kultury tworzy bardzo wiele składowych, nieraz drobiazgów.

– W jaki sposób ów pejzaż chcecie pokazać choćby zagranicznemu turyście?

– Tworzymy na przykład trasy turystyczne. Jedna z nich oferuje prezentację białoruskiej kultury szlacheckiej. Specjaliści, przygotowując ją, w drobiazgach odtwarzają wszystko, czym żyła szlachta w określonej epoce – wnętrza domów, gatunki kwiatów na rabatach, stroje, instrumenty, nawet pieśni czy toasty. To bardzo ważne, żeby nie było w tym współczesnego retuszu, żadnej ***pokazuchy***.

– Ludzie widzą to odradzanie tradycyjnej kultury?

– Widzą i cenią. W ciągu ostatnich piętnastu lat państwo w tej materii naprawdę wiele zrobiło. Dba nie tylko o rozwój socjalnej strony życia, ale i o kulturę.

– Ci, za sprawą których odradza się narodowa kultura, są doceniani?

– Podczas Bożego Narodzenia, obchodzonego według starego stylu, metropolita Cerkwi prawosławnej Filaret i prezydent Aleksander Łukaszenka wręczają najbardziej zasłużonym twórcom i animatorom kultury państwowe nagrody „Kulturalne Odrodzenie Białorusi”. Co roku otrzymuje je około piętnastu osób. To bardzo prestiżowa nagroda. Ceremonię obserwuje na sali około tysiąca osób i miliony telewidzów. Uroczystość transmitują wszystkie kanały naszej telewizji.



Orest Kiprenskij,
Portret Aleksandra Puszkina

Na puszkinowski wieczór, zorganizowany w marcu przez Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Białymstoku, zapraszała miniwystawa. Na niej zdjęcia najbliższych poety. Oto ojciec, Siergiej Lwowicz Puszkin, który nie miał serca ani do wyuczonego wojskowego rzemiosła, ani do zarządzania majątkiem, a czas spędzał na czytaniu. Oto mama – Nadieżda Osipowna z domu Hannibal, bardzo surowa wobec dzieci i służby, despotyczna. Siostra Olga, najstarsza z rodzeństwa, która wraz ze swoim mężem Nikołajem Pawliszczewym, założycielem pierwszego na polskich ziemiach rosyjskojęzycznego pisma, „Warszawskij Dniewnik", wiele lat spędziła w Warszawie. Oto młodszy brat Lowuszka, oto w końcu on sam, Aleksandr Siergiejewicz Puszkin, największy poeta rosyjski. Właściwie nie tylko rosyjski.

Jest naszym wszystkim

– Za swego uważają go nie tylko Rosjanie, także Etiopczycy, a odkąd ten kraj podzielił się na Etiopię i Erytreję, także Erytrejczycy – podkreślił **Andrej Anatoliewicz Potiomkin**, kierownik programów językowych Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Warszawie, który zaprezentował wykład na temat kobiet w życiu i twórczości Puszkina. – Co roku w dzień urodzin poety do Puszkinogor'ja przyjeżdżają ambasadorowie tych państw, biorą garść ziemi i wysyłają do swoich krajów.

Puszkin po swoich afrykańskich przodkach odziedziczył gorący temperament. Jak typowego Rosjanina („Jest naszym wszystkim" – powiedział o nim **Fiodor Dostojewski**) cechował go maksymalizm, skłonność do popadania ze skrajności w skrajność. Jak kochał to kochał, jak nienawidził to nienawidził...

Pozostawił po sobie m.in. sześć tomów liryki miłosnej. Jego pierwszą miłością, platoniczną, była **Jekatierina Bakunina** (Aleksander Siergiejewicz miał wtedy szesnaście lat i uczył się w carskosielskim liceum, ona była o cztery lata starsza; poświęcił jej cykl elegii: „Unynije", „Miesiac", „Piewiec", „Osiennieje utro"). Ostatnią – żona **Natalia Gonczarowa**. Oświadczał się jej dwukrotnie. Pierwszy raz nie został przyjęty. No cóż, trzeba przyznać, że nie był wówczas najlepszą partią dla panien z dobrych domów. Co prawda poeta, i to przez wielu dobrze oceniany, ale niebogaty, pozostający pod obserwacją policji, nie zawsze w najlepszych stosunkach z carem, no a przy tym don Juan.

Aleksander Siergiejewicz się nie poddał, spróbował po raz drugi. Tym razem z powodzeniem. Przedtem, chociaż nie było to niezbędne, poprosił cara o błogosławieństwo.

Po ślubie młodzi małżonkowie wyjechali do stolicy. Natalia została powszechnie uznana za najpiękniejszą kobietę w Petersburgu. Przychodzą na świat dzieci, czworo. Wraz z dziećmi rosną wydatki. A z pieniędzmi u Puszkina nie jest najlepiej. Żona błyszczy na balach, wokół niej pełno jest adoratorów i intrygantów. Wskutek oszczerczych anonimowych listów dochodzi do dramatu.

O tym dramacie opowiedziała w swoim filmie „Puszkin. Ostatni pojedynek" **Natalia Bondarczuk**, córka wybitnego reżysera **Siergieja Bondarczuka**. Opowiedziała rzetelnie, bo i przygotowywała się do tego fimu bardzo starannie, ponad dziesięć lat. I to widać – np. z przyjaciółmi **Żukowskim**, **Wiaziemskim**, **Danzasem** filmowy Puszkin rozmawia słowami ze swoich listów.

Film zaczyna się tragicznie – od pojedynku i śmierci poety. Później jest relacją ze szczegółowego śledztwa, które na polecenie cara prowadzą generał **Dubelt** i pułkownik **Gałachow** (gra go bardzo dobrze **Wiktor Suchorukow**, odtwórca roli przełożonego monasteru w filmie „Ostrow"), przeplataną scenami z życia Puszkinów w domu i wyższych sferach Petersburga. **Mikołaj I** pokazany jest jako car mądry, porządny, szanowany przez poddanych (był ostatnim władcą Rosji, który bez obawy wchodził w tłum i *chrystosował się* ze zwykłymi ludźmi na Paschę).

Przyczyną śmiertelnego pojedynku okazał się spisek przeciwko Puszkinowi, który w filmie Bondarczuk jest jednocześnie spiskiem przeciwko Rosji. Kto za nim stoi? Nie tylko cudzoziemcy, ale i swoi – zdrajcy. Nieprzypadkiem pułkownik Gałach mówi do młodego **Lermontowa**: „Ty wiesz, co będzie dalej? Dalej będzie zniszczenie najlepszych umysłów Rosji, polityczna zdrada i cudzoziemska interwencja".

Zapadł mi w pamięć jeszcze jeden epizod z udziałem tych samych bohaterów. Pułkownik Gałachow odwiedza w więzieniu młodego Lermontowa, którego za udział w pojedynku czeka zsyłka na Kaukaz. Nawet w więzieniu poeta nie przestaje tworzyć nowych wierszy, zapisując je zgaszoną zapałką. Gałachow z wymownym spojrzeniem przekazuje mu swój ołówek, mówiąc: „Ja ci go nie dawałem".

Rolę Aleksandra Puszkina rezyser powierzyła **Siergiejowi Bezrukowowi**, jego żony – początkującej aktorce **Annie Snatkinie**.

Ałła Matreńczyk

Podczas uroczystości, od lewej Wiktor Szwed, Natalia Kondratiuk-Świerubska i prezydent Aleksander Sosna, poniżej Eduard Szwajko dekoruje jubilata





Urodziny poety

Wiktor Szwed urodził się 23 marca 1925 roku we wsi Morze koło Orli. W tym też dniu, 85 lat później, w Muzeum Podlaskim w Białymstoku świętował swój jubileusz.

Uroczystość, sprawnie zorganizowaną przez Muzeum Podlaskie, Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego i redakcję tygodnika „Niwa" prowadziła prof. **Teresa Zaniewska**, znakomita znawczyni poezji Wiktora Szweda i prawie wszystkich białoruskich poetów w Polsce.

Wiktor Szwed wydał dotychczas piętnaście tomików poezji. Siedem z nich to wiersze dla dzieci. Ostatnie dwa tomiki (po białorusku „Smiaszynki", a po polsku „Śmieszynki"), prezentowane podczas uroczystości przez reporterki „Niwy" – **Mirę Łukszę** i **Hannę Kondratiuk**, także zawierają wiersze dla dzieci.

Wiktor jest swego rodzaju rekordzistą – opublikował w „Niwie" ponad 2,5 tysiąca wierszy. To więcej niż wszyscy poeci białoruscy ze Stowarzyszenia „Białowieża".

W 1958 roku Wiktor Szwed współorganizował Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża", a przez pewien czas był jego przewodniczącym. Jubilat także jest współzałożycielem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1956 rok), potem sprawował w nim kierownicze funkcje.

W czasie swoje długiego i owocnego życia twórczego odbył ponad tysiąc spotkań autorskich. Jego poezję śpiewają różne zespoły młodzieżowe i chóry.

Z tych wszystkich powodów sala Muzeum Podlaskiego na wieczorze jubilata była wypełniona po brzegi. Gośćmi poety byli jego koledzy poeci, niemal jednolatkowie i kolejnych kilka pokoleń, aż do dzieci ze szkoły podstawowej nr 4 w Białymstoku i przedszkola nr 14, które recytowały i śpiewały jego wiersze.

Wiktor Szwed dobrze zasłużył się dla wielu pokoleń Białorusinów w Polsce. I to nie tylko jako poeta.

Poseł **Eugeniusz Czykwin** wspominał podczas wieczoru swoje lata studenckie w Warszawie. Wiktor w owym czasie kierował klubem białoruskim przy ulicy Senatorskiej. Organizował tam odczyty, wieczory poezji, dyskusje i potańcówki.

– Byłeś nam – mówił Eugeniusz Czykwin – dobrym człowiekiem, wielkim poetą, byłeś nam wszystkim ojcem i matką...

Podczas wieczoru było wiele wystąpień, kwiatów i życzeń wierszem, jak na wieczór poety przystało.

Dyrektor Książnicy Podlaskiej **Jan Leończuk**, poeta i tłumacz także wierszy Wiktora Szweda, mówił: – Dostarczasz nam wielu wzruszeń, używając języka, który niektórzy twoi bracia odrzucili wstydliwie.

Franciszek Kobryńczuk, także piszący dla dzieci, odczytał specjalną laudację wierszem, napisaną na ośmiu stronicach. Przewinęło się w niej, jak w pigułce, całe życie jubilata.

Minister kultury Białorusi, **Paweł Łatuszka**, były wieloletni ambasador w Polsce, przyznał jubilatowi medal „Za wkład w rozwój kultury Białorusi".

Wiktor Szwed jest nadal w dobrej formie twórczej – pisze wiersze, tłumaczy innych poetów, odbywa spotkania autorskie.

Życzymy, Wiktorze, jeszcze jednej, pełnej ćwiartki życia.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Mistrz z Szyndziela

Białostoczanie i – szerzej – Podlasianie, z dumą mówią o jednym z nich, o Jerzym Maksymiuku, dyrygencie, kompozytorze, pianiście. Ale maestro Maksymiuka nie byłoby bez jego nauczyciela, Jana Tarasiewicza.

– On spowodował, że jestem tym kim jestem. **Jerzy Maksymiuk**, którego znacie, to jego zasługa. On przywiózł mnie do Warszawy, porozmawiał, że trzeba gdzieś tego człowieka uczyć. A tak, byłbym w Białymstoku i deski w tartaku piłował – mówi mistrz Maksymiuk w książce „W stronę Tarasiewicza” autorstwa dziennikarki „Nivy” **Hanny Kondratiuk**, która ślady Tarasiewicza tropi od lat.

Właśnie tropić je trzeba, bo postać Jana Tarasiewicza wciąż jest mało znana. Jego nazwisko portal prowadzony przez Instytut Adama Mickiewicza, a poświęcony kulturze polskiej www.culture.pl, odnotowuje przy okazji jedynej płyty z muzyką Tarasiewicza. Nagranych w 2000 roku przez białoruskich artystów z towarzyszeniem Chóru Studenckiego Białoruskiej Akademii Muzyki „Chamber and Vocal Works”. Tam czytamy: „Nazwiska Jana Tarasiewicza próżno szukać w encyklopediach muzyki, słownikach biograficznych, almanachach.

Kim był Jan Tarasiewicz? Był pianistą, kompozytorem, nauczycielem. Komponował wiele, ale przede wszystkim „do szuflady”, a jego twórczość można zaklasyfikować jako neoromantyczną, wywodzącą się wprost z muzyki Chopina. Prezentowane na płycie utwory na fortepian oraz pieśni do tekstów białoruskich dobrze charakteryzują jego styl – przeniknięty melancholią, głęboką emocjonalnością, od strony czysto muzycznej zaś zawsze uwypuklający piękno melodyki”.

Wiele dla popularyzacji postaci muzyka zrobiła Hanna Kondratiuk. Pisała o nim w „Nivie”, przygotowała wspomnianą książkę, na podstawie której **Jerzy Kalina** nakręcił film pod tym samym tytułem. Tu, Jana Tarasiewicza urodzonego w 1893 w Sokółce, właściciela podsokólskiego majątku Szyndziel, niezbyt gospodarnego, zajętego muzyką, ale bardzo otwartego człowieka, wspominają sąsiedzi i pracownicy folwarku, a Tarasiewicza – pedagoga, który umiał w każdym ze swych uczniów znaleźć i uwypuklić to co najlepsze, przez innych nauczycieli muzyki traktowanego z dystansem (z zazdrości?) wspominają ci, którzy spotykali się z nim w Białymstoku. Tu też w 1961 roku muzyk zmarł. W zeszłym roku jednej z sokólskich ulic nadano imię Tarasiewicza, na jego grobie na sokólskim cmentarzu odprawiono panichidę, a młodzież z tamtejszego liceum



wspólnie z rówieśnikami z Mołodeczna uczestniczyła w projekcie „Jan Tarasiewicz – znany i nieznany kompozytor pogranicza”.

Na jednym z tegorocznych „Czwartków białoruskich”, interdyscyplinarnych konwersatoriów organizowanych przez Katedrę Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, rozmawiano o mistrzu. Hanna Kondratiuk opowiadała o swoich dziennikarskich poszukiwaniach, pokazano film Jerzego Kaliny, recytowano wiersze **Miry Łukszy** i **Wiktora Szweda** poświęcone muzykowi, **Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk** śpiewała pieśni ludowe, które zebrała na Sokólszczyźnie, które i Tarasiewicz słyszał. To pewne. Bo folklor białoruski pobrzmiewa w jego twórczości. Z Sokółki przyjechała **Helena Nicewicz**. Pracowała w geodezji i chodząc „po terenie” wiele słyszała o majątku Szyndziel i jego właścicielu.

Tarasiewicz wolno, ale wciąż i wciąż jest odkrywany.

Natalia Klimuk

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty apostoł Andronik i Junia (17 / 30 V)

Św. Andronik jest jednym z grona apostołów nazywanych siedemdziesięcioma. On i jego pomocnica Junia należli do ścisłych współpracowników apostoła Pawła.

W Liście do Rzymian ap. Paweł pisał: *Pozdrówcie Andronika i Junię, krewnych moich i towarzyszy więzienia mojego, którzy są chlubnie znani wśród apostołów, którzy też przede mną byli w Chrystusie*.

Apostoł Andronik był biskupem w Panonii, wszakże jego misyjna działalność miała charakter o wiele szerszy. Nawrócił on do Chrystusa wielu pogan, *świątynie i pogańskie przybytki niosące zgorszenie niszcząc, a cerkwie budując*.

Oświeciwszy całą ziemię świętym zwiastowaniem (Ewangelii) św. Andronik i współtowarzyszka jego ewangelizacyjnych prac, po dokonaniu wielu wysiłków i doświadczeniu bezmiernych krzywd ze strony niewiernych, oddali dusze Bogu.

Nie ma zgody wśród autorów prac biograficznych co do tego, czy Andronik odszedł do Pana śmiercią naturalną, czy męczeńską. Jego i Junii relikwie wraz z relikwiami męczenników zostały odnalezione przed wrotami Carogrodu (Konstantynopola), noszącymi nazwę Eugeniuszowych, za panowania cesarzy Arkadiusza i Honoriusza, a w XII wieku cesarz Andronik I wybudował na tym miejscu okazałą świątynię.

Z oficjum na dzień
św.św. apostoła Andronika i Junii

ZE STICHER на гд҃и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 8.)

Сло́вомъ безслове́снꙋю оу҆ста́вилъ є҆сѝ безбо́жїѧ тлю̀, ꙗ҆́кѡ сло́ва послꙋ́шникъ, и҆ сла́венъ слꙋжи́тель, и҆ свѣти́льникъ пресвѣ́телъ вселе́нныѧ бг҃облаже́нне. тѣ́мже тѧ̀ словесы̀ бж҃е́ственными сла́вимъ, и҆ ст҃ꙋ́ю твою̀ па́мѧть пра́зднꙋемъ ра́достнѡ, хвалꙋ̀ приносѧ́ще вседержи́телю.

Tłumaczenie

Słowem położyłeś koniec bezmyślnej zarazie bezbożności, jako Słowa posłuszny sługa i chwalebny duszpasterz, a także niezwykle światła pochodnia świata, (o) w Bogu błogosławiony: przeto cię słowami bogonatchnionymi (dosł. Boskimi) wysławiamy i świętą pamięć twoją obchodzimy radośnie, chwałę oddając Wszechmocnemu.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Па́велъ бж҃е́ственный а҆п҃лъ, бж҃е́ственными похвала́ми ва́съ восхвалѧ́ѧ свѣ́тлѡ, вѣ́рнымъ представлѧ́етъ ва́шꙋ до́блесть: пре́жде сегѡ̀ глаго́лѧ, показа́ти ва́съ бж҃їѧ сло́ва оу҆чени́кѝ всемꙋ́дрїи, и҆ сро́дницы є҆гѡ̀, і҆ꙋні́а сла́внаѧ, ꙗ҆́кѡ вои́стиннꙋ, и҆ блаже́нный а҆ндрони́че, бж҃їи оу҆гѡ́дницы.

Tłumaczenie

Paweł przez Boga natchniony (dosł. Boski) apostoł Bogiem natchnionymi (dosł. Boskimi) pochwałami wychwalając was uroczyście, wiernym pokazuje wasze męstwo – mówiąc, iż (jeszcze) przed nim okazaliście się zaprawdę Słowa Bożego uczniami, (o) pełni mądrości, (jak również) i krewni jego, Junio chwalebna oraz błogosławiony Androniku, wybrańcy Boży.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Всю̀ свѧще́ннымъ проповѣ́данїемъ просвѣти́вше зе́млю, мглꙋ̀ ѿгна́сте сꙋетства, и҆ къ свѣ́тꙋ наста́висте бг҃оразꙋ́мїѧ, сꙋ́щыѧ во тмѣ̀ дре́вле безбо́жїѧ, бж҃е́ственнїи а҆п҃ли, наста̑вницы спасе́нїѧ, и҆ моли́твенницы всѣ́хъ вѣ́рнѡ ва́съ почита́ющихъ всегда̀.

Tłumaczenie

Zwiastowaniem świątobliwym oświeciwszy całą ziemię, przepędziliście mgłę czczej niewiary i pokazaliście drogę ku światłości poznania Boga znajdującym się niegdyś w mroku bezbożności, (o) Bogiem natchnieni (dosł. Boscy) apostołowie, nauczyciele zbawienia i orędownicy wszystkich wiernie was zawsze wielbiących.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Druga stichera jest utworem pod względem językowym skomplikowanym, trudnym do przetłumaczenia. Sprawia to po pierwsze inwersja składniowa, czyli szyk przestawny, gdzie, jak później zobaczymy, została naruszona naturalna kolejność wyrazów, tzn. składniki, które powinny sąsiadować lub znajdować sie w bliskiej pozycji ze względu na związki gramatyczne i znaczeniowe, są od siebie oddalone i występują przy członach wypowiedzenia bezpośrednio z nimi nie związnych. Chodzi tutaj o **пре́жде сегѡ̀** – przed nim (dosł. tego – tym) oraz o **ꙗ҆́кѡ вои́стиннꙋ** – zaprawdę. Po wtóre użycie rzeczownika **і҆ꙋні́а** – Junia (imię własne) w mianowniku, a nie w wołaczu wprowadza do wypowiedzenia „gramatyczny zamęt”. Jak wynika z kontekstu i użycia w wołaczu drugiego rzeczownika **а҆ндрони́че** – Androniku (mianownik **а҆ндрони́къ** – Andronik), z którym wyraz **і҆ꙋні́а** wiąże się znaczeniowo, ten ostatni powinien mieć tu postać **і҆ꙋні́е** (wołacz). Przypominamy, iż mianownik jest przypadkiem, w którym następuje zazwyczaj (wyjąwszy konstrukcje bierne) wykonawca czynności lub osoba, rzecz znajdująca się w pewnym stanie, natomiast wołacz to przypadek, kiedy zwracamy sie do kogoś.

Dlaczego więc występuje w pozycji wołacza mianownik? Otóż jest to kolejny przykład rusycyzmu w liturgicznych tekstach cerkiewnosłowiańskich, znajdujących się w księgach liturgicznych, wydrukowanych w Rosji. Język rosyjski bowiem nie zna oddzielnej formy dla wołacza, którego funkcję pełni tam mianownik we wszystkich rodzajach i liczbach wyrazów odmieniających się przez przypadki. Zapewne w innych wypadkach, jak i w omawianym, tłumacz z języka greckiego na cerkiewnosłowiański lub zecer dopuścili się błędu, a ewentualnie korektor, będąc przyzwyczajony do składni rosyjskiej, tego błędu po prostu nie zauważył.

Trzeci czynnik, wpływający na trudności we właściwym odczytaniu rozpatrywanego tekstu, to interpunkcja. W cerkiewnosłowiańskim niekiedy wołaczy nie wydziela się przecinkami, tak jak ma to miejsce w wypadku członu **всему́дрїи** (*pełni mądrości*) – przymiotnika będącego przydawką do wyrazów **і҆ꙋні́а** i **а҆ндрони́че**. Mogłoby to sugerować, iż wyraz ten określa rzeczownik **оу҆ченикѝ** (pomiędzy nimi nie występuje rozdzielający je przecinek), chociaż pod względem gramatycznym jest to niemożliwe, gdyż ten ostatni ma formę biernika, nie zaś wołacza ewentualnie mianownika, a pomiędzy rzeczownikiem i przydawką przymiotną musi przecież zachodzić związek zgody. Aby tekst omawianej stichery był bardziej przejrzysty, łatwiejszy do zrozumienia we właściwym znaczeniu, powinien mieć następującą postać: **Па́велъ бж҃е́ственный а҆п҃лъ, бж҃е́ственными похвала́ми ва́съ восхвалѧ́ѧ свѣ́тлѡ, вѣ́рнымъ представлѧ́етъ ва́шꙋ до́блесть: глаго́лѧ показа́ти ва́съ ꙗ҆́кѡ вои́стиннꙋ бж҃і́ѧ сло́ва оу҆ченикѝ пре́жде сегѡ̀, всему́дрїи, и҆ сро́дницы є҆гѡ̀, і҆ꙋні́е сла́внаѧ, , и҆ блаже́нный а҆ндрони́че, бж҃їи оу҆го́дницы.** – *Paweł przez Boga natchniony (dosł. Boski) apostoł Bogiem natchnionymi (dosł. Boskimi) pochwałami wychwalając was uroczyście, wiernym pokazuje wasze męstwo – mówiąc, iż okazaliście się zaprawdę Słowa Bożego uczniami (domyśl. jeszcze przed nim), (o) pełni mądrości i krewni jego, Junio chwalebna i błogosławiony Androniku, wybrańcy Boży.*

ks. protoijerej Stanisław Strach

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze, z kwietnia, Przeglądu Prawosławnego do tekstu o św. Eutychiuszu, arcybiskupie konstantynopolitańskim, wkradły się – nie z winy autora – błędy. Na str. 61 w sticherze 3 (2 wers od góry) powinno być **оу҆чи́тельнымъ**, a na str. 62 (1 szpalta, 4 wers od góry) zamiast ***Teodora z Cypru***, ***Teodoreta z Cyru***. Za błędy autora i czytelników przepraszamy.

By wzrastać duchowo

15 maja w monasterze Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu zakończyła się jedenasta edycja Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej. Zorganizowała ją Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku przy współudziale kancelarii metropolitalnej, wydziału katechetycznego diecezji białostocko-gdańskiej, urzędu miejskiego w Białymstoku i XI LO w Białymstoku. Tym razem uczestnikom zaproponowano zagadnienia związane z nauką Ojców Kościoła czterech pierwszych wieków.



O. dr **Andrzej Kuźma**, wykładowca patrologii (dziedziny teologicznej zajmującej się nauczaniem Świętych Ojców) i cerkiewnego ***ustawu*** w seminarium i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej mówi, że prawosławie jest zbudowane na nauce Świętych Ojców. – Pismo Święte to fundament, do którego potrzebujemy komentarza, a ten dają właśnie Święci Ojcowie. Patrologia to niewyczerpane źródło wiedzy o prawosławnej teologii i moralności, to podstawa prawosławnego monastycyzmu. Gdybyśmy się oddalili od nauk Ojców, nie bylibyśmy prawosławni. Ułożenie pytań dla uczestników olimpiady nie było łatwe. W podręcznikach do religii, patrologii poświęca się mało miejsca. Katecheci korzystali z podręczników w języku rosyjskim. Nie mamy podręczników po polsku, prezentujących zagadnienia patrologiczne z prawosławnego punktu widzenia. Jestem zadowolony z poziomu odpowiedzi. Zaangażowali się i uczniowie, i nauczyciele.

Za to zaangażowanie dziękowali i wyników gratulowali organizatorzy i goście – wśród nich wicekurator oświaty **Wiesława Ćwiklińska**, wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna** i **Łucja Orzechowska** z Departamentu Edukacji, Kultury i Sportu białostockiego magistratu.

– Przygotowania do olimpiady w pewnym sensie różniły się od nauki innych przedmiotów. Wynikały z osobistej potrzeby – mówi **Miłosz Bogić**, uczeń I LO w Białymstoku, zdobywca pierwszego miejsca. Pozostałe lokaty zajęli **Krzysztof Kuderski** z Zespołu Szkół Leśnych w Białowieży i **Daniel Demianiuk** z XI LO w Białymstoku. W tegorocznej edycji aż jedenastu uczestników przekroczyło próg 75 procent i tym samym zdobyło tytuł laureata. Wszyscy otrzymali nagrody książkowe, a trzy pierwsze miejsca nagrodzono atrakcyjnym sprzętem elektronicznym.

Matuszka **Mirosława Pietkiewicz**, katechetka i doradca metodyczny, zwróciła się do laureatów: – Wiedza jest wielką wartością. A jest jeszcze cenniejsza, jeśli umiemy ją wykorzystywać w praktyce. Życzę, byście korzystali z niej w waszym życiu religijnym, by pomagała wam w szczególnych sytuacjach.

Tego byłym i przyszłym uczestnikom olimpiady życzyć trzeba przede wszystkim.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Pielgrzymka wszech czasów

ciąg dalszy ze str. 35

z końca lat pięćdziesiątych minionego wieku w Poczajowie na Wołyniu. Podobną pielgrzymkę, ale w innych czasach, widzieliśmy w Smoleńsku. Jej trasa prowadziła z Kurska, przez Moskwę, Smoleńsk, Mińsk do Kijowa.

W soborze w Smoleńsku modliliśmy się wspólnie przed niesionymi przez pielgrzymów ikonami. Wszystkie wydzielały cudowny olejek. Widząc to trudno było powstrzymać się od łez. Celem pielgrzymki była modlitwa za tych, którzy zginęli na polu walki w obronie ojczyzny.

Przeżycia uczestników prawosławnych pielgrzymek w Polsce, np. podążających na Świętą Górę Grabarkę, choć pokonują odległości dużo mniejsze, są podobne. Wystarczy być na Świętej Górze w momencie przybycia pielgrzymek. Wzruszyć się można do łez, widząc jak pielgrzymi, głównie młodzież z krzyżami, pada na kolana i trzykrotnie okrąża cerkiew. Niegdyś szły tak na kolanach wyłącznie starsze kobiety, dziś wszyscy.

Wracając do Rosji, należy dodać, iż jeszcze przed wyruszeniem pielgrzymki wszech czasów, w 2004 roku, odbyła się inna niezwykła pielgrzymka.

Tym razem po ogromnym terytorium tego kraju pielgrzymowały relikwie zamordowanej po wybuchu rewolucji wielkiej księżnej **Elżbiety**, siostry ostatniej carycy. Relikwie przybyły z Jerozolimy do Władywostoku. Dalej wieziono je specjalnym pociągiem w wagonie przerobionym na cerkiew. Opiekował się nimi prawosławny biskup z Genewy – o. **Michał**. Pociąg zatrzymywał się w wielu miastach i wsiach. Wszędzie relikwie witały tłumy.

Święci Ojcowie mówią, iż nasze całe życie jest pielgrzymowaniem. A kim, jak nie pielgrzymami, jesteśmy tu na ziemi? Kilkadziesiąt lat życia na tej planecie dane jest nam, abyśmy pielgrzymowali ku wieczności.

I od nas tylko zależy, jaką wieczność sobie wybierzemy – życie wieczne z Bogiem, czy wieczne zatracenie. Niestety, dziś wielu ludzi wybiera tę drugą opcję. Smutne to i straszne. Mówi się, że największym wrogiem człowieka jest on sam, choć tego sam sobie nie uświadamia.

Jan Bołtromiuk

Osobom zainteresowanym prawosławiem, podaję swoją stronę internetową janpielgrzym.ucoz.com

Na siódmą edycję międzynarodowego festiwalu podlasko-poleskiego zaprasza w dniach 2- 16 maja Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Zainauguruje go w niedzielę 2 maja o godz. 14 wernisaż wystawy rzeźb **Mikołaja Tarasiuka** i spotkanie z autorem. W poniedziałek 10 maja rozpocznie się plener rzeźbiarzy z Polesia „Studziwody'2010".

Tam po majowuj rosi

13 maja po godz. 15 korowód z tradycyjnymi pieśniami i obrzędami wiosennymi, w którym uczestniczyć będą wykonawcy z Podlasia, Polesia i Litwy, obejdzie wsie Krywiatycze, Morze, Zbucz i Czyże. Następnego dnia o godz. 10 festiwalowi wykonawcy poprowadzą w Studziwodach zajęcia warsztatowe. O godz. 15, zaprezentowana zostanie płyta „Ohulki dla Hanulki", a na warsztaty dla dzieci i młodzieży zaprosi zespół Bylina z Litwy. O 16.30 w koncercie „Pieśni znad Morza Sarmackiego" zaprezentowany zostanie folklor okolic Berezy na Polesiu, a o 18.30 wystąpi „Bylina" z tradycyjnymi pieśniami rosyjskimi.

15 maja, w sobotę, po warsztatach, o godz. 14.30 przybliżona zostanie kultura muzyczna wsi Zbucz, a o 16 przedstawione obrzędy weselne oraz tańce z dudami i skrzypcami. **(ota)**

NA PIELGRZYMKI

DO ROSJI

Zapraszają Oddziały Bractwa św.św. Cyryla i Metodego koło w Hajnówce i w Warszawie w dniach od 26 czerwca do 8 lipca 2010 roku. Trasa pielgrzymki: Hajnówka – Nowogród – Wyspy Sołowieckie – Petersburg – Monaster Pskowsko-Pieczerski. Koszt 2400 zł. W koszta wliczone są wiza, ubezpieczenie, przejazd autokarem, rejs statkiem, zakwaterowanie, wyżywienie, przewodnik.

Zapisy do końca maja – tel. 661 745 554 lub 85 / 684 23 96.

DO BARI

28 czerwca o godzinie 5 rano spod kaplicy św. Mikołaja w Bielsku Podlaskim wyruszy pielgrzymka do relikwii świętego w Bari.

Pielgrzymi, zatrzymując się na noclegi w Sokołowsku i Monachium, 30 czerwca wieczorem dojadą do Bari, gdzie spędzą cały nastepny dzień, by 2 lipca po śniadaniu wyruszyć w drogę powrotną. Do Bielska powrócą 4 lipca wieczorem.

Koszt pielgrzymki 1600 zł. Wszelkie bliższe informacje można uzyskać u o. **Andrzeja Nielipińskiego**, tel. 516 109 590 i (85) 730 97 79.

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ NA PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

13-20 sierpnia 2010

Ziemia Święta – Góra Tabor

Wszelkie informacje u **o**. **Sławomira Ostapczuka**, tel. 509 747 858

NA CYPR

W dniach od 4 do 12 listopada na pielgrzymkę śladami świętych apostołów Pawła i Barnaby zaprasza o. **Sławomir Ostapczuk.** Informacje pod tel. 509 747 858.

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

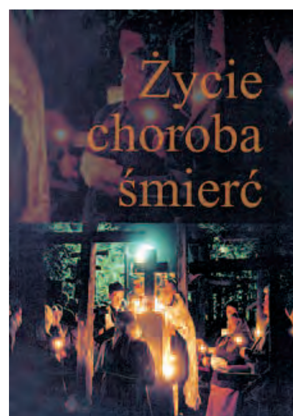
4 maja – w programie 2 TVP zostanie wyemitowany reportaż „Cmentarz Wolski", godz. 7.40
7-9 maja – XXXI Paschalna Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę, informacje: www.bmp.cerkiew.pl, tel. (85) 742 65 28
7-8 maja – pielgrzymka do Grodna i Żyrowic, koszt 140 zł, zapisy do 4 maja, informacje i zapisy Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, tel. (85) 744 30 10
8 maja – audycja z cyklu „Kościoły w Polsce i na świecie", program II Polskiego Radia, godz. 22.05
9- 15 maja – XXIX edycja Międzynarodowego Festiwalu „Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej"
15 maja – o historii cerkwi św. Jana Teologa w Chełmie opowie o. Jan Łukaszuk, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 18.00
16 maja – o święcie Pięćdziesiątnicy opowie lektor Miron Korowaj, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna, godz. 17.00
23 maja – Dzień Pięćdziesiątnicy, transmisja nabożeństwa świątecznego z cerkwi w Toruniu, program II Polskiego Radia, godz. 8.00
23-24 maja – pielgrzymka do Ujkowic, wyjazd sprzed soboru św. Mikołaja w Białymstoku o 6.00, koszt:120 zł, zapisy Bractwo św. Mikołaja, wtorki i czwartki między 16-18 pod nr tel. (85) 744 55 11
28 maja – uroczystości związane z zakończeniem renowacji cerkwi w Szczebrzeszynie (godz. 11.00) i Dołhobyczowie (godz. 15.00), po modlitwie i oficjalnych wystąpieniach możliwość zwiedzenia świątyń
29 -30 maja – uroczystości ku czci Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, Chełm, ***wsienocznoje bdienije*** o godz. 17.00, Liturgia o godz. 10.00

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o ***upokojenii usopszych***, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ADAM. Kawaler średniego wzrostu i wykształcenia, rencista III grupy, bez nałogów i zobowiązań, białostoczanin, pozna panią do lat 40

ANIA. Lat 32, wysoka, szczupła, pozna poważnie myślącego o życiu pana do lat 42, z wykształceniem średnim lub wyższym, niezależnego finansowo, tel. 795 336 527

EUGENIUSZ. 33 lata, sympatyczny i wykształcony kawaler, szuka inteligentnej panny z poczuciem humoru i marzeniami, niepuszystej, z Białegostoku lub okolic

JAN. Lat 52, z Podlasia, pogodny, bez nałogów i zobowiązań, rozwiedziony (nie z własnej winy), pozna uczciwą, pogodną panią w odpowiednim wieku

MARIA. Z Podlasia, lat ponad sześćdziesiąt, średniego wzrostu i tuszy, niezależna pod każdym względem, pozna pana w stosownym wieku i bez nałogów

ROMA. Sympatyczna, z wyższym wykształceniem, pozna wykształconego, wierzącego pana w wieku od 40 do 50 lat, tel. 787 696 124

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

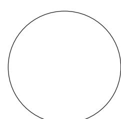
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

76 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

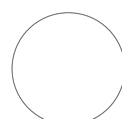
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Cerkiew Opieki Matki Bożej (***Pokrowska***) w Łucku to jedyna na Wołyniu prawosławna świątynia, której mury pamiętają czasy Wielkiego Księstwa Litewskiego

Ostoja prawosławia

– Nie wiadomo kto był jej pierwszym budowniczym – mówi tutejszy duchowny, o. **Walenty Marczuk**. – Istnieje kilka wersji, datujących czas jej powstania między końcem trzynastego a początkiem czternastego wieku. Pierwsza cerkiew była drewniana, jak większość świątyń starego Łucka, ale fundament miała murowany.

Rozbudowano ją w czasach księcia **Witolda**.

Wołyń po zawarciu unii lubelskiej w 1569 roku znalazł się w Koronie. Cerkiew była dobrze uposażona, należała do niej wieś Niemieckie i przylegające do plebanii łąki i pola.

Po wprowadzeniu unii brzeskiej z 1596 roku wiele świątyń i cerkiewnych majątków przejęli unici. Cerkiew ***Pokrowska*** straciła w tym okresie „Ewangelię wileńską" i wiele cennych ikon.

Po ponad stu dziesięciu lat wróciła w 1795 roku, po trzecim rozbiorze Polski, do prawosławia. Pierwszym prawosławnym proboszczem był o. **Michał Sibikowski**.

Po 1821 roku cerkiew pełniła rolę prawosławnej katedry, chociaż oficjalnie stała się nią dopiero w 1854 roku.

W latach 1873-1876 przeprowadzono gruntowny remont, dobudowano nową część z wieżą i kopułami.

Z zewnątrz cerkiew po remoncie bardziej przypominała rosyjskie niż wołyńskie świątynie.

Obecnie jest to budowla jednonawowa, wzniesiona na planie prostokąta, z półkoliście zamkniętym prezbiterium i dwiema niskimi zakrystiami. Dekorację elewacji stanowią pilastry i listwowe obramienia okien.

W 1881 roku świątynia wzbogaciła się o freski na ścianach, a w 1887 pojawił się nowy ikonostas, który zachował się do dzisiaj. Przy parafii od 1907 roku istniała cerkiewno-parafialna szkoła.

Zniszczone w czasie pierwszej wojny światowej fragmenty świątyni szybko odbudowywano.

– Lata 30. to czas prześladowań prawosławnych duchownych – mówi o. Walenty – ale najgorszy ze wszystkiego był *raskoł*.

W czasie niemieckiej okupacji Ukrainy, pod koniec 1941 roku, prawosławie podzieliło się na dwie części – ukraińską prawosławną autokefaliczną Cerkiew na czele z metropolitą **Polikarpem** (**Sikorskim**) i autonomiczną ukraińską prawosławną Cerkiew na czele z metropolitą **Aleksiejem** (**Gromackim**).

Ten *raskoł* spowodował wiele zła w życiu nie tylko ***Pokrowskiej*** cerkwi.

Po wojnie odremontowano zniszczony dach i kopułę cerkwi.

Komunizm zniszczył i ograbił z najcenniejszych ikon, starodruków, dekoratywnych rzeźb czy starych rękopisów dziesiątki świątyń Wołynia. Cerkwi ***Pokrowskiej*** odebrano cudowną Wołyńską Ikonę Matki Bożej z XIII-XIV wieku. Obecnie ikona znajduje się w Państwowym Muzeum Sztuki w Kijowie.

Zmiana na lepsze w życiu parafii rozpoczęła się w czasie ***pierestrojki***, a już w 1988 roku parafia świętowała 1000-lecie chrztu Rusi Kijowskiej.

W 1992 roku ***raskolnicy*** z kijowskiego patriarchatu odebrali większość prawosławnych świątyń. Z cerkwią *Pokrowską* to się nie udało. Pełniła ona rolę katedry, będąc jednocześnie symbolem prawosławia ziemi wołyńskiej.

W 1999 roku odrestaurowano freski i pozłocono ikonostas. Cerkiew stała się siedzibą arcybiskupa łucko-wołyńskiego.

W latach 1997-2000, z okazji jubileuszu 2000-lecia Bożego Narodzenia, przy cerkwi ***Pokrowskiej*** zbudowano małą cerkiewkę św. Pantelejmona. Obok postawiono granitowy krzyż i figurę anioła.

– Obecnie przy parafii działa szkoła niedzielna – podkreśla o. **Zosima** z ***Pokrowskiej*** cerkwi. – Uczęszcza do niej około pięciuset dzieci. Mamy młodzieżowe bractwo cerkiewne i współpracujemy z Wołyńskim Seminarium Duchownym. W dni świąteczne na nabożeństwach śpiewa u nas chór seminarzystów, a codziennie praktykę odbywają dziewczęta ze szkoły dyrygentów, działającej przy seminarium.

Anna Petrovska, fot. **autorka**

Pokrowska świątynia w Łucku i fragment fresku nad wejściem







Święto Paschy to czas radości, płynącej ze Zmartwychwstania Chrystusa. Symbole towarzyszące temu świętu są głęboko zakorzenione w kulturze prawosławnej. W okresie świątecznym jesteśmy świadkami rozbudzania zainteresowań i wskrzeszania dawnych zwyczajów. Przekazywanie tradycji jest obowiązkiem tych, którzy ją poznali. W dobie wiadomości mailowych i sms-ów nie wolno zapominać o paschalnych pozdrowieniach za pośrednictwem ręcznie wykonanych pocztówek. Praca włożona w ich tworzenie to jeden z elementów prawosławnej tradycji. Jej przypomnieniu służy konkurs plastyczny „Paschalna pocztówka".

Paschalne pocztówki

– Pragnęliśmy pokazać bogactwo prawosławnych zwyczajów – mówi matuszka **Lilla Busłowska**. – Chcieliśmy, aby dzieci wyraziły w swych pracach, jak czują święta i świąteczne przygotowania. Kilka lat temu zaproponowaliśmy konkurs pisanek, wykonywanych w ludowy sposób. Na paschalnych pocztówkach znalazły się pisanki, paschy serowe, paschy pieczone i wszystko to, co kojarzy się z ***prazdnikiem*** Paschy.

– Ideą konkursu było uwrażliwienie dzieci na prawosławną tradycję święta Zmartwychwstania Chrystusa – podkreśla matuszka Busłowska. – Ze świata medialnego przechodzi do nas niezwiązana z prawosławiem tradycja wielkanocnych króliczków i zajączków. Chcieliśmy, aby dzieci pamiętały o istocie ***prazdnika***, by wiedziały, dlaczego jego częścią jest kolorowa pisanka, paschalna babka czy cerkiew.

Na konkurs nadesłano ponad trzysta prac, głównie ze szkół powiatu hajnowskiego. Wśród laureatów w kategoriach przedszkoli, klas I-III, szkół podstawowych, gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych znaleźli się m.in. **Małgorzata Gawryluk**, **Paweł Kruk**, **Bartosz Sajewicz**, **Katarzyna Pańkowska**, **Katarzyna Wawrzeniuk**. Wszystkich nagrodzonych wymienić nie sposób. Widać, jak wiele serca uczestnicy i ich opiekunowie włożyli w prace. Były to prace malowane kredkami lub farbami, wyklejane, z wykorzystaniem plasteliny, cekinów, koronek, a nawet skorupek jaj.

Jeszcze przed ***prazdnikiem*** Paschy organizatorom udało się zrobić dzieciom niespodziankę, wydając kilkanaście paschalnych pocztówek.

Konkurs odbył się z błogosławieństwa metropolity **Sawy**. Organizatorem i pomysłodawcą konkursu jest doradca metodyczny ds. nauczania religii prawosławnej, matuszka Lilla Busłowska przy współpracy parafii prawosławnej Świętej Trójcy w Hajnówce i Bractwa Młodzieży Prawosławnej przy tejże parafii.

Anna Petrovska, fot. **autorka**









Fot. Anna Radziukiewicz

Monasterska kaplica Zaśnięcia Bogarodzicy w Jabłecznej